

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1624. Stęczyński Bogusz Zygmunt, Pamiętnik historyczny głównie odnoszący się do r. 1846 i pobytu w Krakowie do 1880 r.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бібл. 1624/І

N^o 1624

VIII. C. 74.

1224

1740

Pamiętnik Historyczny

głównie odnoszący się do roku 1846
i pobytu w Krakowie do 1880 r.

napisał

Bogusz Zygmunt Itęczyński
autor Okolic Galicji, Tatrów, Świętyni Polaków

^{i s. d.} ^{i s. d.}
W. Bibliotekarii sp. Mierzyt. Ho. Diecezyskiego.

... w naturze nie tak może razią niektóre rysy,
jak w obrzarze; dla tego po kilku kroci stłuma-
cym, usilnie prosząc, aby nas nie posądzano
ani o dobrowolną złościwą przesadę, ani o na-
miętność. Od obajga dalecy jesteśmy. Chcemy
prawdy i Kochamy ją.

J. J. Kraszewski.
(Latania Czarnoksiążka)

(z portretem autora)

1880.

Do
Jasnie Wielmożnego Pana
Ferdynanda

Weigel - Wierzchowskiego
Kawalera

Orderu Cesarza IMCI Franciszka Józefa I.

Przydenta Król: gł: m: Krakowa,

Dra Praw i Adwokata Krajowego,

Cesarskiego Rádcy,

Członka wysokiej Rady Państwa w Wiedniu;

Naczelnika Biura Izby Handlowej,

Członka Wydziału Kasy oszczędn: m: Krakowa,

b: Posta na Sejm Krajowy we Lwowie;

Emerytowanego Sekr: Uniw: Jagiellońskiego,

Honorowego Obywatela miasta Tasta;

Potomka starożytniej, Krajowi dobrze za-
stawionej Rodziny Polskiej,

Mitośnika Dziejów, Poezyi, sztuk pięknych,
wynalazków, odkryć i t.d.

Tasnie Wielmożny Panie!

Słowa prawdy, słowa serdecznej prostoty
i otwartości, a pełne obrazów charakterystycznych
z ubiegłych lat życia mojego jako wariny przy-
czynek do Dziejów Galicyi — Mura moja jako
nieszczęśliwa sierota, osmiela się złożyć swój
pamiętnik u stóp Tasnie Wielmożnego Pana
Prezydenta Dobr. jako wielkiego miłośnika
prawdy i sprawiedliwości. Raczk więc J.W. Panie
przyjąć łaskawie tę z cierni i ziół gorzkich
złożoną wiankę — ona tylko pod Ojowską
opieką Twoją J.W. Panie nabierze daleko więk-
szego znaczenia; bo coż pod słońcem dla niej

202-

zaszczytniejszego być może, jeżeli nie dostojne Imię
J.W. Pana, którego dyjamentowym blaskiem lite-
rackie swe czoło ozdobić pragnie — podobnie jak
owa pasterka, co na polu wśród zieleni, stawia-
sem, powojem i makiem przyordabia swe skronie.

Przebacz więc J.W. Panie skromnej Murze
mojej, że w tej myśli występuje przed dostojne O-
blicze Twoje, jako przed poważną Osobą naj-
czystszeo Szlachcica Polskiego, którego Przo-
dowie ucrziwie Starzyli Krajowi jeszcze ongi
za czasów Jagiellońskich jak dowodzi Histo-
ryja i drzewo genealogiczne aż do naszych
dni

Dni zacnego Rodu Twojego, a których Imie-
niu i zastugom dodajesz swoim wzorowem ży-
ciem nowych promieni. Tak jest niezwyście,
bo nawet z oczu Twoich bije sama łagodność
i stodych uczucia, a usta sieją słowami mę-
drości, uprzejmości i najszkonerzej prawdy; a
każdy odchodzi od Ciebie J.W. Panie Prezyden-
cie, z czołem rozjaśnionem, unosząc w sercu
swojem pociechę i ożywioną nadzieję, a błogo-
stawiając Twoje Imie, wródycha do Boga o naj-
stwierze Twoje życie i zdrowie.

Nikt nie pomówi mnie o przesadę w
niezwyści, bo nawet i przeciwnicy =
je =

jeżeli jeszcze znajdują się u nas, (bo nie
brakuje ich po wszystkich krajach), to
w głębi swęj duszy uczują i przyznają
stusne uwagi moję skromnej Murie,
która jak małe pisklą chroni się pod
skrzydła swęj matki, ażeby jej ciepłem
ogrzeć się i wątłe swe życie ubezpieczyć
mogła.

Tasnie Wielmożnego Pana Prezydenta
Dobrodzieja

uniżony, postusny i Kochający
stuga

Bogusł Kuzymunt Stęczyński
autor wielu dzieł historycznych.

Kraków, Dnia 1. Marca 1881.
ulica Tania N. 175.

Pamiętnik

historyczny
Stęczyńskiego.

Nie mam już wieku, siły i zdrowia tej ramoty
przejrzeć i poprawić, lub też odwagi spalić.
Jeśli drukować ją dam, to w nadziei że kto
spotka się z tem kiedyś, to polokiem sercem
odczyta, a co bytoby dobrego wytknie, a
co złego, dla dobrych chęci wyrozumie.

Ks. Ludwik Łętowski biskup
Joppejski, dziekan Katedry Włak.

Szanowni Czytelnicy!

Te wspomnienia napisatem dla pamięci i nauki mojego jedyne go syna Mieczysława, który we wczesnej swej młodości rozwinął umysł i serce, okarując nadzwyczajny zapat do literatury i sztuk nadobnych; gdy jednak w 11. ^{ty} roku życia przeniósł się do wieczności dnia 6. Października 1869 roku w Krakowie, — umyślnie oddać je w ręce szanownej Publiczności z tą uwagą: że potem dodatkiem jeszcze wiele wydarzeń mnie tyjących. Prostota ducha i śmiałość gdzie niegdzie obrazowana, przypominają mi słowa Fryllera: Das Wahre bleibt ewig Wehr und Niemand verliert bey Dem Wahren etwas. —

Przed Prawem wznosi uszanowania i uległości biję czołem, pp. Urzędników poważam i szanuję — ale też wymagam dla siebie ludzkiego wyrozumienia i poszanowania mojej otwartości, która rozmyślnie nikomu nie ubliża,

tył:

tylko wystawia smutne wypadki których
byłem świadkiem lub o nich ze świeżych
a bolesnych ust słyszałem; co wszystko po-
tem Najjaśniejszy Cesarz Jego Mość ip. Ferdynand I. przebaczył, całą procedurę zwinął i
wszystkie więzienia otworzył. A więc wszyst-
kie te wypadki należą do Historji dla nau-
ki i przestrogi potomności. Korzystałem naj-
więcej z nieocenionego Dobrodziejstwa i Łaski
Najjaśniejszego Cesarza i Króla Jego Mości
Franciszka - Józefa I. naszego Pana i Ojca, któ-
ry odmieniając kierunek dawnego zaprowadze-
nia rządów w rozległym swym Państwie, w celu
polepszenia bytu i zaprowadzenia Oświaty, na-
czył z wysokości swego Majestatu nadać wszyst-
kiem swym Ludom dawno upragnioną wolność
czyli tak zwaną Konstytucyją w Wiedniu dnia
27 Lutego 1861 roku - i wyraźnie w niej zapew-
nić zupełną ^{wolność} mówienia, pisania i druko-
wania właszcza prawdy. —

B. Ł. Itęczyński

Piszmy prawdę o nas samych.
Tadeusz Cracki.

Rozpocznam moje opowiadanie słowami księ-
żęcia Michała Oginińskiego: „Nie miałem nigdy
„pretensyi ani zamiaru przedkładania publiczności
„niniejszych pamiętników, które jedynie tylko skre-
„śliłem dla moich przyjaciół. Pragnąłem obznajmie
„ich z nadzwyczajnymi wypadkami, których byłem
„świadkiem; chciałem im zachować wspomnienie
„niezręczść.....”

Urodziłem się w Hermanowicach wsi należącej
do parafii miasteczka Nixankowic pod Dobromilem
szerzącym się starożytnym zamkiem Herbertów, gdzie
dawniej była orcionkotłocznia w sławnym wie. XVI. wy-
dawająca znakomite dzieła. Teraz ten zamek na
górze lasem okrytej, spoczywa w rozwalinie i mu-
rami swojemi smuci uczonego badacza dziejów. —

Metryka moja poświadczają iż ujrzałem światło
dzienne 20 Lutego 1814 roku, a stoletni Kalendarz
wydany 1747 roku przez L. Krzysztofa Helwinga, powia-
da że tegoż 1814 roku planetą panującym Słońce a
mniejszym zaś był Wodnik, których własności ma-
ją wiele podobieństwa do mojego usposobienia.
Rodzice moi gdy się przenieśli do Krościenka, więc
szkołę normalną odbyłem w Krośnie, wyższe zaś
w Przemyslu.

W roku 1837 i 1838 pobyt mój we Lwowie odznaczał
się rysunkami na kamieniu w Litografii Piotra Lili-
lera. Potem przybywszy w okolice Krosna, malo-
waniem w Rymanowie kościół murowany fundacji
Jerzego Ossolińskiego, uproszony od proboszcza
Ks. Hubickiego, na którego żądanie utworzyłem
obraz na ścianie oczyszczonym murze (al-fresco)
nad chórem, przedstawiający na całej ścianie po-
żar miasta Rymanowa. Rysunek zdjąłem z
natury, stosując się do opowiadania Ks. Probo-
szcza i obywateli. Ogień wszczął się od gumien
księżyckich na wierzchu będących, jak się domyśliwa-
no, od żydów rzucony. Noc była ciemna, płomienie

buchaty, a iskry wiatrem niesione, zapalily do-
mek ks. wikarego tak mocno, że od niego zajął
się wysoki dach na kościele, a wiatier zamie-
niwszy się w burzę, odrywał palące się gonty
na kościele, niósł je w powietrzu i niemi całe
miasto zapalit. Z miasta znów, pomimo zwin-
nego ratowania, owe gonty palące się płomieniem
w powietrzu zarzęły bliską wieś Zawadę, a potem
i inne osady wiejskie. Powiadano że pożar mia-
sta wśród ciemnej nocy był tak okropny że rzywał
oczy patrzących, a na ziemi szpilkę widzieć można
było! — Gdy ukończyłem ten obraz, gdy ruszowa-
nie odjęto, ksiądz proboszcz i mieszczanie zapew-
niali mnie, że bardzo dobrze wywiązałem się ze za-
danego mi przedmiotu, że po kilku latach wypadku
zdawato się im na istotny pożar spoglądać! —
Dziedziczka Rymanowa pani Skórska, z której cór-
ką ożenił się Adam Gorczyński (Tadama z Łatora), przy-
jechawszy ze Swowa, była na nabożeństwie. W potowie
tej uroczystości wróciła przypadkiem swe oczy na
organy, a ujrzawszy nagle ów wymalowany po-
żar, myśląc że się istotnie pali, przestraszyła się,

Krzykła i zemdlata przewróciwszy się w tawce. Przy-
skoczono do niej i z kościoła wyniesiono. Po niej-
kim czasie gdy przysła do zdrowia, żądała od
Ks. proboszcza zniszczenia tego obrazu. Ksiądz
proboszcz jeżdżąc po Szwajcaryi i Włoszech, widział
różne pamiątki malowane po kościołach, które
przypominały zdarzenia i wypadki rozmaite; więc
upart się i utrzymał nieetykalność obrazu, powie-
działwszy jej że nieszczęście miasta i wiosek wrac
z obrazem tak dokładnie wymalowanym, zapisat
obszernie w aktach kościelnych, których zmienić
nie może. Obraz nabrat rozgłosu, ale dla mnie
nie zostało innej korzyści oprócz próżnej stawy
„dobrego malarka.”—

Niedługo po ukończeniu tego dzieła werwano
mnie do odnowienia kościoła w Rogach włości
pod Rymanowem, gdzie wymalowałem Chrystusa
Łana w cieniu drzew między apostołami, naucza-
jącego ich: aby roznosili jego główną zasadę: „Ko-
chać i wspierać się wzajemnie, a pychę i samolubstwem
gardzić!”— We Wróbliku malując pokoje, przedstawi-
łem na całym ścianach widoki lasów, gór, jezior,

urwisk skalistych, wodospadów, rozwalin zamków
i drzew wypróchniałych z rozmaitemi okoto nich
ziotami. Wszystko to zwolazera w czasie zimy, wy-
daje się przyjemnie, a nawet sprawia urok miły. —

Pamiętam bardzo dobrze jak powróciwszy do
Krosna, bawitem u obywatela Macieja Marynow-
skiego, wymalowałem kilka olejnych obrazów duze-
go rozmiaru, aby zostawić po sobie pamiątkę na znak
wdzięczności za dawniejszą praktykę u niego. Ma-
rynowski zadowolony puścić mnie od siebie, niewaha-
jąc się długo, powiedział: „Kochany panie Boguszu,
„ teraz już nie ja twoim, ale ty moim jesteś mistrzem.
„ Wyszredes' odemnie do Swowa i tam rysunkami od-
„ znaczywszy się, dajes' potem dowody umiejętności po
„ gościach i dworach, a teraz oto pędzel twój prze-
„ konuje mnie ies' wyiszym artystą. Tylko się nie
„ rumień przez twą skromność i wiedź o tem: że jak
„ trudno wróblowi doścignąć orła, tak mnie spro-
„ stać tobie. Masz wrodzony talent, a takiego
„ talentu inaczej wynagrodzić nie idotam, jak
„ tylko ofiarowaniem ci mojej Joszi za dozyw-
„ tnią towarzyszkę. Jeżeli masz serce skłonne do

„Tej myśli mojej, będzie twoją żoną. Ten dom na
„ pięciu morgach ziemi wraz ze sadem, będzie jej
„ własnością. Mówiłem z nią o tobie; ona cię wy-
„ soko ocenia!” — Była to panna 19 wiosen li-
cząca, jak na obywatelkę Firosna wysoce wykształ-
cona, dobra i cicha; lubiąca dzieje, poezję i sztukę
narodową, przytem nie wstydzita się pracy w
domu i w polu — szczerze mówię, że ta istota była
swemu stanowi doskonale odpowiadająca. Gdy
wziętą taką niespodziankę usłyszałem, wkrótce
puściłem się w dalsze podróże zaopatrzony w pa-
piery, otówki i farby we flaszkach, zachowa-
ne w przybocznej, pięknie zrobionej torbie przy bo-
ku pod płaszczem w którego kieszeni był pass-port.
Podróże więc stały się dla mnie chlebem powsze-
dnim, koniecznością, drugą naturą!

W roku 1845 w pierwszych dniach Maja wy-
bratem się do Tatrów z myślą zwiedzenia wszyst-
kich gór Karpackich od Żyłaska aż do Czarnego
Morza. Wiele o tych cudach przyrody słyszałem, że
ciekawością rozgorączkowany, postanowiłem zwie-
dzić pieśro te olbrzymy. W myśli mojej nic więcej

już nie było, tylko owe niebotyczne obrazy, które
sobie różnie wystawiałem śpiewając:

Karpaty mają cudy,
Miasta, zamki, wsie, ludy,
Które prostotą tętną;
Mają swoje podania,
Co godne pamiętania,
Co godne pieśni są.

Bo co nasze, rodzinne,
Zawsze łube, niewinne;
Zawsze się miło łoni;
Zawsze ślicznie się święci,
Godnie wiernej pamięci,
Godnie szacunku, cześci!

Przyszedłszy do Tatrów, rysowałem wszystkie szczyty
i piękności, oprowadzany przez tamtejszego górala ze
wsi Bukowiny, ostatniej osadzie przy drodze do jeziora
zwanego Morskiem-Oknem. Co chwila zdawało mi
się być w innej krainie; co chwila uderzany mało-
wnicznymi obrazami czarujących mnie Tatrów, a
ucieczka i myśli, jakie się obudzały we mnie, kreśli-
łem na papierze ołówkiem i chowałem w teczkę obok
rysunków starannie zdejmowanych, barwami na-
prowadzanych i cieniowanych. Powróciwszy z o-
wemi skarbami sztuki do domu, spisałem całą

podróż wierszem w 24^{tych} pieśniach dla większej cze-
i uszanowania owych niewyczerpanych piękności,
Do tych pieśni zamieściłem rysunki starannie
wykonane — i zamyslałem wydać na widok
publiczny jako w tym rodzaju pierwsze u nas
druko; lecz wypadek wcale niespodziewany w na-
stępnym 1846^{ym} wstrzymał moje przedsięwzięcie.
Ale pierwszej wypadła mi cokolwiek wspomnieć o
okolicy, w której przez krótkie dni zimowe ba-
wilem u moich rodziców we wsi Stroże, dziedzi-
cynie majątności Adama Niemyskiego, między Za-
kliczynem i Orchowem położonej wiosce.

Ojciec mój, imieniem Wojciech, pochodził z
rodziny niegdyś majątnych obywateli miejskich,
pieczętujących się klejnotem Doliwa. Pradkowie
byli czynnemi w obronie kraju przeciwko najaz-
dom Karola XII. Króla Szwedów — zupełnie zniszczo-
nymi zostali. Więc ojciec mój posiadający odpo-
wiednie swemu upodobaniu wykształcenie, poświę-
cił się pięknej sztuce ogrodnictwa i zastąpił z
umiejętności zakładania jarzynnych, owocowych,
a szczególnie malowniczych ogrodów. Matka moja

w domu Zawadzkich, imieniem Agata, urodzona
w Lublinie, gdzie ojciec jej a mój Dziadek, słynął
talentem grywania na Wiolinie, będąc zarazem
Kapelmistrzem lublińskiej muzyki. Matka mo-
ja zaszczycona się rodzinnem swem miastem, w
którem roku 1569 dokonał się akt najpiękniejszy
w dziejach naszych, dobrowolne, miłością i przy-
jawną potęgą Litwy i Polką. Owoż Matka
moja gorącym sercem i duszą zapalona Polka,
przetrwawszy tam najprzykrzejsze pochody wojen-
ne, wywierioną została do rodziny Dwernickich
w Matej Polsce czyli tak nazwanej przez Cesarza Je-
żęza II. od miasta Halicza Halicyją (Galicją) gdzie
w Przeworsku własności Książąt Lubomirskich, me-
mu Ojcu swą rękę oddała.

Okolica wsi Stroje jest piękna, malownicza,
pomędzy górami na otwartej równinie nad bystre-
mi wodami Dunajca potoczna. Niedaleko Strojów
jest starożytne miasteczko Czechów, szczytujące się po-
ważnym swoim kościołem i basztą osobno na wy-
niostym brzegu skalistym spoczywającą, do któ-
rej przez wylamany u spodu otwór w murze

trzy łokcie grubości mającym wsunąwszy się zna-
lartem kilka kości spróchniałych, mchem okry-
tych, bez śladu czejemi być mogły; przypuszczam
że najpewniej były to porostatości z nóg koni.
Podanie ludowe utrzymuje że przy tej baszcie
stał ramek obszerny, jednym skrzydłem miasta
dotykający. W tym ramku odbywały się sądy, któ-
remi nieszczęśliwe ofiary skazywano na utratę
życia. Osądzony na śmierć musiał ustuchać roz-
kazu prawnie zawyrokowanego. Gdy więc zbli-
ził się korytarzem do zielarnej-dziwicy będącej
strojnie okrytej, dla podania sędziom kwiatu
jaki w ręce trzymała, nastąpił na ukrytą sprę-
żynę, która w mknieniu oka otworzyła się szeroko,
śluzgiemi gwoździami ostro najeziona, po-
chwyciła w swe ramiona nieszczęśliwą ofiarę
i z wielkim traskiem uduświła potamańszymi ko-
ści - i znów przybrata postać spokojnie stoją-
cej dziwicy. Trup miał spaść do wody i stawić
rybom za pożywienie! - Czchów wraz z ramkiem
zatożył i murem do kóta opasał stawny nasz bu-
downik i przyjaciel rolników Harimierz III osta-

4ni z rodu nieodiatowanych nam Piastów, król
Polski, którego panowanie potomności oceniając,
wzręca go przydomkiem: Wielki. Owoż w świąty-
ni farniej tegoż miasteczka, znajdują się w pobo-
cznych ścianach dwa nagrobki marmurowe, do-
tychczas części podniesioną posadzką kamienną za-
kryte. Są pięknie wyrobione, wyobrażające postać
rycerza stojącego, który w jednej ręce trzyma butawę,
a drugą podpiiera sobie głowę opartą na poduszcze.
Nad głową jest wyryty napis, który dla swojej da-
wności, tu wiemie i z uszanowaniem przytaczam:

Casper Wielogłowski człowiek narodu zacnego
Thi leży po dokonczeniu wieku śmiertelnego
Ktorei bil swamłodocia uiał na riezinskie sprawi
A na wsemie zachowiwał iako slachetich prawi
Bil sławnim w oberich krainach bil zacnim na dworze
Aż drie rozum zbivaloseria iusz tham vsistka sporze
W kardei sprawie muszi iszer wszak dobre lastkiego
Sławne iest czne wychowanie u swiatha wsithiego
Jego żona Magdalena Floermerowska bila
Która prze śmierci jego wielkiei żalosi wila
A tego w thim marmorovim grobie polozila
Gdi exo śmierci dnia dwudziestego Grudnia porazila
Anno Dni 1564.

Po drugiej stronie tegoż pomnika, jest również z

marmura czerwonego nagrobek Magdaleny z Ko-
crmerowskich, matronki Flaspra Wielogłowskiego,
po niżej kolan zakryty podniesioną posadzką.
Figura przedstawia niewiastę skromnie okrytą,
według ówczesnego zwyczaju jakby była za roz-
kazu mądrego króla Zygmunta-Augusta, osta-
tniego potomka nieodziałowanych nam Jagiel-
lonów, za których święta Polska nasza była
pierwszorzędnym Państwem w Europie; kwitła
oświatą, której promieniami ośniete inne Na-
rody braty od naszych Przodków nauki i cnoty!

Nie daleko tego kościoła znajduje się owa
zielarnia drzewicy do połowy zburzona wieża ja-
ko sierota po zniszczonym ramku, do której
powróciwszy, dumając nad jej twardym murem
którego kamienie spojone są wapnem tak twar-
dem że o niego kresać ognia można — i wy-
wać widoku czarującej okolicy. — Wszelkiego ro-
dzaju starożytność jest przyjemną cztowiekowi
myślącemu, gdyż ona wiele poucza i udowo-
dnia o ubiegłej rzeczywistości. Pomnik Jana
de Ognasz z wieku XV. znajdował się w kościele far-
nym, teraz znajduje się w domu obywatela miej-

go w Czechowie, malowany na drzewie cyprysowem,
bez ram wynosi długości cali 18, szerokości 16, przed-
stawia rycerza herbu Izreniawitę, kłęczącego, okry-
tego pancerzem z mieczem obosiecznym przy boku
jakiego używano w XIII i XIV. wieku; ma głowę
odkrytą z długimi włosami w tyle, a na przodzie
przystryżionemi, zakrywającemi czoło; z wąsami
dostatniemi i brodą uporządkowaną. Twarz obro-
cona wraz ze stozonemi rękami ku osobie Najśw.
Maryi Pannie siedzącej na krzesle bogato ozdobo-
nem, pod którem rozciągnięty jest dywan rozeta-
mi utkany. Matka Boska okryta płaszczem do-
statecznie południowym, spiętym pod szyją bogatą
klamrą. Korona za nadto wielka ozdabia jej
głowę. Trzyma nagiego Chrystusa na kolanach jej
siedzącego, który mając na głowie tylko włosy
krótko kręcone, prawą swą ręką błogosławi rycerza,
z którego ust wychodzą słowa: Miserere mei Deus.
Zastanawiając się nad tym sztuki pędzła pom-
nikiem spozobędz się daje na ramie stozonej
napis literami gotyckimi: Anno + domi + millmo + cccc +
quiquagesis + sabato + primo + pot + sacti + iohannis + bapte + obiit

+ nobilis + dnus + iohanes + de + ognas + orate + p. + eo + tamen.

Książdz Andrzej Luderkiewicz proboszcz w Łachowie, żyjący w czasach Jana III Sobieskiego, kazał posadzkę w kościele ułożyć, a przez nieuwagę na pomniki, z nacznie podnieść i nagrobki uszkodzić musiano, osobliwie zepsuto pomnik kamienny z bronnowemi ozdobami Jana Ognarda będący przed wielkim ołtarzem. Ale tenże Książdz Luderkiewicz uczyniwszy to swoim kosztem, miał przecie tyle uwagi, że dawszy odmalować ten pomnik na płótnie, zachował na drugiej stronie obrazu pamięć owego męża w tych słowach:

" Anno Dni millesimo Centesimo (mylnie odczytał) bo: quin-
" quagesimo Sabatho proximo post sancti Joannis Baptistae
" obiit Nobilis Dnus Joannes de Ognas orate pro eo Amen.
" Quae in scriptio in facie imaginis hujus posita vetustiori
" caractere die 14 Maj, Sabatho post festum St. Stanislai Mar-
" tyris describebatur nationi a tergo hujus ne per oblivionem
" tanti viri memoria periret; fertur enim hunc Dnum Joan-
" nem fuisse olim Ducem Valachiae, post exul in Poloniam
" factus ob irruptionem Paganorum, Capitaneus Łachowien-
" sis qui multa fecit huic Ecclesiae, ut apparet ex ejus si-
" mate Treniawa in Aere fuso amotus ex sepulchro propter
" pavimenti lapidei compositionem, quod pavementum
" modo primum procuratum est per me Andream Luderkiewicz
" plebanum Łach. Anno Dni 1689.

Trzeci napis innej ręki, na kartce przyklepionej na obrzeżu i trochę ręki rycerza zastaniającej, jest taki: Nobilis Dominus Joannes Cagnads (tak) Dux Valachiae, Capitaneus Cechoviensis in hac Basilica, ante majus altare sepultus quiescit, Benefactor Ecclesiae Anno Dni 1450 de quibus vide a tergo. A. D. 1703.

Jasny dowód z tego napisu, że ten ma być znakiem, tylko pewność miejsca jego urodzenia, razem z nim wstąpiła do grobu! — Nie dowiedziawszy się w kościele nie więcej o tym Kapitanie wojsk i staroście cechowskim a księgiem włooskim cypli mułtańskim, udałem się do Kronikarzy, jako do źródeł dziejów naszych, a nawet i do pisarzy innych ale wszyscy o nim milczą. Tylko ksiądz Trymon Starowolski w swoim dziele: Monumenta Tarnatorum na str. 354 pod nazwą: Monumenta Cechoviensia przytacza Piotra Chwaliboga zmarłego 1635 roku; Sebastyjana Łaskawskiego zmarłego 1609; Jerzego Wielogłowskiego zmarłego 1624; Hanistawa Wielogłowskiego zmarłego 1599; Hanistawa Wierskiego zmarłego 1631 roku. O nagrobku Kaspra Wielogłowskiego i jego żony bynajmniej nie wspomina, pewnie dla tej przyczyny: że ten nagro-

tek odrzuca się pisownią polską; a Starowolski zbierał tylko napisy łacińskie, więc Ognasda opuścił. Tylko Tomasz Ujazdowski przypadkowo wspomina o pomniku tego rycerza przytaczając, że nad głową tego męża jest starożytny herb Irxeniawa lub Drużyna, bez krzyżyka, w polu czerwonym, którego widać używał; o czem Pa-procki, Okolski, Niesiecki nie wspominają. Dla tego właśnie uważam Ognasda za wielką osobliwość, i zdaje mi się czynić miłą przystągę tem krótkim opisaniem w tej nadszkie: że pomnik ten zwróci na siebie uwagę znawców a może też i zamornego miłośnika świetnej przeszłości naszej — i na jaw go wydobędzie. —

Wyszliśmy na górę przy mieście Czekowie, otwiera się widok rozległy, z którego uderzają ciekawe przechodnia oko pasmem rozległe wrgórną i góry lesiste, otaczające długą dolinę po której Dunajec bystro upływa. Widac nad lasami sterczące mury dawnych zamków, obudrających swojemi rowami wielce ciekawe wspomnienia. Itak:

We wsi Zawrocie nad Dunajcem przy drodze do Nowego-Sącza na południowej stronie Crchowa, jest na skalistym wzniesieniu zamek czworoboczny, lasem okryty od bardzo dawna w rozwalinie spoczywający, o którym dzieje nasze milczą, tylko wieść gminna utrzymuje: że rozbojnicy w nim przesiadywali. — Dalej idąc, przy tej samej drodze, na górze podmywanej wodami wspomnianego Dunajca, spoczywają utamki muru dawnego zamku we wsi Roinowie. Historyja powiada: że ten zamek wystawił możny Piotr Roień, syn Julistawa, pana na Gródku niedaleko, po drugiej stronie Dunajca będącym, teraz w gruzach zapadłym. Owi ten Piotr Roień córkę swoją wydał za Zawiszę Grar-nego, dzielnego rycerza na Czorsztynie dziędzica, dał mu wieś Roinów w dożywocie i zapisał 3.000 grzywien jako posag na tejże włości. Zawisza znowu jedyną córkę swoją wydał za Jana Amora Tarnowskiego, więc jej synem był nasz sławny Jan Tarnowski Hetman Wielki Koronny. Później między Roinami i Tarnowskimi wynikły domowe kłótnie a nawet bójkę z powodu włości Roinowa, ale za-

Kończona ugodą dobrowolną. Rozinowie bardzo
zaszczytnie nastynęli na Węgrzech, a gdy zupeł-
nie wygasli, Rozinów przeszedł w ręce panów
Wiktorów, którzy sprzyjali Aryjanom. Nawet
stawny pisarz ascetyczny, a zapalony stronnik
Aryjanów i Socynianów, ksiądz Andrzej Wiszo-
waty był pastorem w Rozinowie przy kościele w
miejscu położeniu niedaleko zamku będącym, któ-
rego budowę zagorzata nienawistną potomność,
zamienita na gorzelnię, w której jeszcze zacho-
wane są niektóre rzeźby i napisy starodawne, wy-
mównie świadczące o pierwotnym tego miejsca zna-
czeniu. Nawet jest tam Dziura, płaski kamień
czworokątny, pod którym mają być schody gęsto-
kie prowadzące do podziemnego chodnika aż do
wnętra zamku, z którego teraz rozwaliny, ster-
czą od południa i zachodu na stromiej skale, ma-
lowiczo drzewami iglastymi okrytej, u której
stóp rozbijający się Dunajec, szeleszcząc po ska-
listym torzysku,zewsząd lasami ścisniony, kry-
ni mały wodospad i tem większego uroku do-
daje smutnemu zamkowi. W tej cudowniej pię-

knęj okolicy, godnej pędzła najznakomitszego malarza i pieśni najpięrszego z poetów naszych, pokazują wiele mogił przyznawanych Aryjanom, jako niby olbrzymom; nawet niektóre ^{miejsca} domyśliwane są na okopy tatarskie, tureckie i szwedzkie; a przecie porwalam sobie z głębszego zastanowienia twierdzić: że to są zwykłe pogańskie kościoła dawnych naszych pra-pra-ojców Stawian w pogańskiej wierze żyjących.

Na drugim brzegu hatasliwego Dunajca jest wioska Tropie, w której na kraniec gęstego lasu znajduje się skata mchem, trawą i jodłami porosta, w której jest zagłębiona jaskinia obszerna i sucha, niedaleko wiejskiej drożyny nieznamnie będąca, w której do niedawna mieszkał Sierad, sędziwemi latami obarczony pustelnik, spokojnie i cnotliwie żyjący, który znał własności roślin rozmaitych; więc ludzi na różne słabości leczył, pocieszał i często dobre rady im dawał, będąc ich szczerym przyjacielem. Tam umarł. Ludzie pochowawszy go na niedalekiem smętarnu, ubolewali jego utraty tak dalece, że na znak wie-

wnego poszanowania tej skaty, wystawili na
niej murowaną kaplicę a w niej posąg wyku-
ty z kamienia w postaci ubożego zakonnika,
klęczącego na podstawie do ołtarza podobnej,
z rękami i twarzą do góry wzniesioną, któ-
rego biodra opasane są zielonym tańcuchem.
Ten staruszek był dobrym Polakiem, dzieje na-
rodowe miłującym, urodzony w Opatowcu wielkim.
Taszkina jest również w cxi i poszanowaniu
tak dalece: że zwiadzając ją w roku 1845, pokazo-
wano mi w niej skalisty tapczan a na niem je-
szcze ten suchy mech na którym ów cztowiek
sypiał. Przy kaplicy jest krzyż w kształcie pom-
nika. Zapewniono mnie że tej włości ksiądz ple-
ban miał tak wysokie uszanowanie dla miej-
sca tego, że po zgonie swoim obok tej skaty
pochować się kazał; więc według życzenia wy-
stawiono mu krzyż bez napisu. - Zachwycony
czarującą skromnością owego dziwnego miejsca,
odrysowałem go jak najwierniej, i potem 1847
roku we Łwowie umieściwszy w Okolicach Ga-
licy, narobiłem sobie kłopotu. Przez obita się

ari o usry Papiera, z powodu: że pustelnika Tiera-
Da nazwalem „świętym” który nie był kanonizowa-
ny; ale Papier wyrozumiawszy rzecz całą, po-
zwolit na moje opisanie.

Idąc z biegiem Dunajca ku stronie wscho-
dniej, jest wieś „Molstein” w roku 1330 osadzona
przez Niemców, z powodu wyludnienia tej okolicy
przez Tatarów. Ale ci osadnicy przyjęwszy je-
zyk i zwyczaje nasze, zapomnieli o swojej pier-
wotności. Tam na urwisku prostopadłego wa-
pienia wystawiono zamek niegdys' wielce spa-
nialy, mający groźną i znaczącą postawę. Mury
wysokie tworzyły z brzegiem skały ścianę zamku
od strony południowej, w której były otwory do strze-
lania na oblegającego nieprzyjaciela. Z tych na
około niedostępnych murów, wybiegaty wieże,
od północy i wschodu obwiedzione terasem i
głębokimi rowami. Nad bramą wysoka, cztero-
boczna wieża z oknami ciosowym kamieniem
obłożonemi staryta dla strażny otwierając wi-
dok na całą okolicę, strzegła zdaleka nieprzy-
jaciela i broniła przystępu do zamku wystawio-

nego z cegły i wapna tak skamieniałego, że
ognia kruszyć można. Budowa zamku i o-
brane dla niego miejsce, dostatecznie prze-
nuje, jaki gust mieli nasi szanowni Pra-
dziadkowie, jaką umiejętność i sposób posiada-
li w oryginalnem swem budownictwie, jak
im o bezpieczeństwo bytu, zdrowe powietrze i
piękne widoki okolicy chodzito !!! Wiedzieli
bardzo dobrze że widoki na lasy, doliny i rz-
ki, pola i góry, jakoteż chmury, co chwila zmie-
niająca się na daleko widzialnem niebie i for-
mujące różne postacie, a wschód i zachód
słońca całą przyrodę ozdabiał lub szkarłatem
oblewał — bardzo wiele te piękności działaty
na umysł i serca, a przeto samo już wiel-
koduszniemi czyniły dodając humoru i sily
moralnej! —

Dwie powiadają: że ten zamek wystawił
Spicimir lub Spicymierz Kasztelan Krakowski
za panowania Władysława Łokietka roku 1330.
Jeden ze synów tegoż Spicimira imieniem Tan,
czyli jak w owych czasach mówiono: Tasko,

otrzymawszy od ojca w dziale tę majątność, po-
czał się nazywać Tasziem z Melsztyna i stał się
szerepem znakomitego u nas rodu Melsztynskich
lub Mielsztynskich czyli Mielsztynów, mających
herb Łeliwę: złoty miesiąc i gwiazda w polu błęki-
tnem; u góry hełm nakryty koroną z której wybie-
gają pawię pióra a na nich księżyc i gwiazda.
Mówiono wcale błędnie: że ten herb od Niemców
z nad Renu był przyniesiony przez Spicimira
w roku 1082. Ale sławny uczonek ksiądz Stanisław
Orzechowski zapewnił: że herb Łeliwa jest klejno-
tem czysto polskim, co samo nazwisko o niem po-
świadczają i przekonuje, że jest słowem sławiańskim.
Owoi^{szedem} z tych panów Mielsztynskich nazywany Spyt-
Kiem, już w 18^m roku swego młodzieńczego życia,
dał dowody niepospolitej odwagi i mężstwa w po-
tyczkach z najezdnikami kraju — i za owe działa
rycerskie został nagrodzony dostojenstwem Woje-
wody krakowskiego. On popierał wybór na króla
litewskiego pana Tajetę, który po otrzymaniu
korony, powierzył owemu Spytkowi część swego
Państwa: Rus' niższą, czyli później tak zwane

Podole. Sprawował to polecenie bardzo ucześnie,
ale potem towarzysząc bratu króla Ksiezciu Wi-
tolodowi na wyprawie przeciw Tatarom w okoli-
cach rzeki Donu poległ wśród zacieżej bitwy na
dniu 14 sierpnia 1398 roku. Także po wygasnie-
niu tej możnej a wysoce cnotliwej rodziny męż-
kiej, przesły te obszerne dobra w wieku XV. do rąk
Tarnowskich, a od nich przez związek matrzynski do-
stał się ów Melstyn rodzinie Jordanów, potem o-
trzymali go Taszyccy, zapaleni stronnicy aryja-
nizmu niewznawającego władzy Papieża, przez
którego wpływy ostabia się, jak utrzymywali,
potęga ducha narodowego i miłości Ojczyzny —
i dla takiego rozumowania nie wierzyli w ta-
jemnice świętego Kościoła katolickiego, a więc
katolicyzmu, o którym nasz znakomity J. J. Kra-
szewski w Rachunkach swoich z roku 1869 Przebieg
III. na str. 15 powiada: „Cechą główną katolicyzmu jest,
„ślepe posłuszeństwo Rzymowi i poświęcenie mu
„wszystkiego aż do sprawy Ojczyzny i Narodu, czego
„katolicyzm ściśle biorąc, nie uznaje. Tęka on je-
„dyną Ojczyznę niebieską tylko, i obowiązki: do po-
„świę-

"święcenia jej wszelkich bez wyjątku ziemskich
"względów!!" - A Hamil Flammarion słynny astro-
nom, (obecnie 1879 roku żyjący w Paryżu) w ucrzonych
zwoych rozprawach pisze: "utrzymywano że Kościół
"rzymski od pierwotnych zasad Chrześcijaństwa odda-
"lony, potrzył sobie za naukowe zadanie: poniżyć
"i zniszczyć wszystkie cechy wielkości ludzkiej."

Dotknąwszy bardzo lekko tej sprawy, powracam
do dalszego opowiadania. Melsztyn po niej jakim
czasie został własnością rodziny Tartów a nato-
niec przeszedł do rodziny Łanckoronskich. Ten
wielce szacowny zamek raz tylko został zdoby-
ty, ale ten jeden raz stał się powodem teraźniej-
szego zniszczenia. W roku 1771 Konfederaci Barscy o-
pierali się natarczywości Kozaków, którzy za po-
mocą zdrady, wdartysy się do zamku, zapalili go
podczas morderczej walki z Konfederatami. Za-
mek zgorzał, zniszczył i niepodniósł się więcej.
Dawniej, gdy ten zamek jaśniał w całości, trzy-
mano konie zamkowe w stajniach sklepionych
pod ziemią i napawano je w ubocznej jaskini
skalistym żłobie, który napetniana woda sztu-

cznym narzędziem sprowadzana. Byłto rodzaj studni, do której wprawne po schodach konie wprowadzano, i z niej też brano wodę do zamku. Teraz jeszcze na podwórzu zamkowym można ostroinnie przybliżyć kroki, widzieć potem zbudowanym ogrodzoną, czarną głębinią zającą dziurę okrągłą, którą ongi ciągniono wodę dla ludni. Dla koni wchód był osobny ale zasypany gruzami i zarosnięty trawą. Pokusiła mnie ochota, wieśniak podał mi kamień, rzucitem i słuchałem, jak upadkiem dał odczekać z głębokiej przepaści. — Zamek ten bywał nadzwyczaj obronny, broniony już samem swoim położeniem; lecz oprócz tego znać jeszcze ślady ręki ludzkiej, która go od strony pola obwarowała murami i głębokimi rowami. Obszerności zamku dowodzą daleko rozciągające się gruzy. Dzis ta posesada wapienno-skalista, nad żoryskiem szumiącego Dunajca wystająca, jest od zachodu i południa pokryta laskiem sosnowym, wiele malowniczości dodającym, około którego wisząca nad wodą droga wiejska, bardzo

wązka, od Łachowa do Bochni prowadzi.

Po drugiej stronie Dunajca leży miasteczko Zakliczyn ozdobny kościołem farnym i klasztorem Księży Preformatów. To miasteczko założone od sławnej zacnością rodziny Zaklicków, od których też nazwę otrzymało około roku 1562 za panowania króla Zygmunta Augusta, założone od Spytka Jordana wojewody krakowskiego. W tymto błogosławionym czasie nigdy nieodziałowanych nam Tagiellonów, za których kwitnął kraj dobrobytem, — Ojczyzna nasza ~~nasza~~ była silna na zewnątrz, miała powagę i znaczenie jako pierwszorzędne Państwo w całej Europie; a wewnątrz była zręczliwą, trzymała się praw swoich i wydawała piękne owoce umiejętności nauk, malarstwa i rzeźbiarstwa jakoteż doskonałego budownictwa. Po całym, tak rozległym kraju mnożyły się drukarnie dające dowody bijącego życia umysłowego; to też i w Zakliczynie powstała drukarnia Jocynijanów w roku 1570 założona, ale tylko kilka lat trwała, ponieważ majątność Zakliczyna dostała się do rąk Tarłów, z których Zygmunt Jan

Kasztelan sandecki wprowadził do Polski zakon
księży Reformatów i w Zakliczynie na bohu od
miasta wymurował im klasztor z kościołem ro-
ku 1622. — Szwedzi w roku 1656 plądrując po kraju ja-
ko przywołani przez księdza kardynata Micha-
ła Radziejowskiego dla zrzucenia z tronu króla
Jana-Kazimierza, niszcząc majątki tych co za
królem wiernie obstawali, — napadłszy Zakli-
czyn, zniszczyli i zupełnie spalili! Po tem niesz-
częściu to miasteczko stało się własnością hra-
bów Sanckorowski którzy w bliskiej wiosce
Lustawicami zwaney, mieszkali.

Lustawice były dawniej pięknym miastem,
i sturły za przytułek uchronym Aryjanom,
których brata w swą opiekę znakomita rodzina
Taszyckich herbu Skrzezię w polu czerwonym. Oni
dali przytułek Faustowi Socynowi urodzonemu
w Siennie wtochowi, który dla swojej nauki prze-
śladowany, schronił się do Polski, która stynęta
błogim spokojem pod mądrem panowaniem kró-
la Zygmunta-Augusta, który będąc wysokiego
umysłu, umiał po słuszności oceniać zdania

wając się, otwieraty nowe, malownicze obrazy,
których widokami nakarmiając nienasycone
oczy, cudem w sobie jakieś błogie uniesienie,
konca radołolenia nie mające. Bo kiedyż wę-
drowiec-poeta miał radość swemu wyjrzeniu
i myślom wytwarzanem pięknościami okolic?
Porzewniony uczuciem i powodowany wdzię-
cznością, pokusitem się napisać:

O przyrodo nieprzebrana!
Wieczna sobie, rozmaita
Dobrym ludem zamieszкана,
W plody i wdzięki obfita.

Cudnie pyszna, wiecznie śliczna,
I powabna jak dziewica;
A powaźna, historyczna,
Wszędzie masz kwitnące łąca.

Ty upieszczasz moje oko,
Ty i myśli moje stodrisz;
Bo czy nisko, czy wysoko —
Wszędzie cuda dla mnie rodzisz.

Czarodziejko ulubiona!
Budzisz zapat i natchnienie;
Więc wylewam z duszy toną
Ku czi twojej moje piemie.

Kocham ciebie i szanuję,
Ciebie wszystkie porządności;
Miłość i wiarę znajduję
Na tonie twojej trwałości!

Ciebie wielbić to cześć Boga!
Bo się w tobie Bóg ukrywa!
Więc mi jesteś święta, droga,
Naukowa i pieśniwa!

Ty nakłaniasz do stukania
Dwarzeń, jakie przemkły tędy;
Bym przez ludowe podania
Dornat, jakie były błędy.

A więc uwielbiam obrary
Cerkowa, Łustawie, Melsztyna;
I głaż, co Dornat obrary
Na grobie Fausta-Jocyna.

Z pod kamienia kości wrznięte,
I do Dunajca wrzucone;
Jako zbrodnicze, przeklęte
Z tona Chrześcijan wykluczone!

Bo ten człowiek z włoskiej ziemi
Przybywszy bez dumnych znaków;
Nauką i cnotą swemi
Zajmował do brzych Polaków. —

Co się stało, nieodstanie!
Alle mura moja śmiała
Iktada mu uszanowanie,
Choi zatarła jego chwata!!

Więc Przyrodo, swoją siłą
Działaj na umysły tyle:
Ażeby nas opuściło
Złe w swój fanatycznej sile!!!

Opisawszy w krótkości okolice malowniczo histo-
ryczne, wracam do rozpoczętego opowiadania ty-
czącego się mojej osoby. Byłem u moich rodziców
we wsi Stroże dziedzicznej majątności Adama Nie-
myskiego między Czechowem, Melsztynem i Zakliczy-
nem położonej. Do palacu ujeżdżali się okoliczni
sąsiedzi i dalsi panowie, jak mówiono, na karty
dla uprzyjemnienia sobie nudnych wieczorów zimo-
wych. Czytano gazety i różne czyniono domysły,
a nawet roznosily poszepty, że będzie bieda, ale
komu i kiedy? nikt nie mówił. Wszakże to nie
było nam nowiną, ponieważ do biedy byliśmy
przyzwyczajeni, a nawet urodziliśmy się w niej.
Jednakże wieśniacy pomrukiwali: To raz być

musi! — Lecz te wieści nas nie trwożyły, bo nie przypuszczaliśmy o żadnym dla nas wypadku, więc tę groźbę uwaraliśmy za urojenie przy Kieliszku w karczmie; a resztą opieraliśmy się na przysłowiu: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpadnie. A przecie stało się inaczej.

Nastat rok 1846. Już połowę miesiąca Styczenia upłynęło — gdy początem się wybierać w podróż do Swowa, która kilka dni czasu wymagała, bo jeszcze kolei żelaznej nie było, a jarda począł czyli tak zwanym dylikansem, wydawała mi się nużąca, jakto już nie raz doświadczyłem — okrekiwatem ta godniejszej pomy jaką mi — z wstydem to wyrzaje — kalendarz nie długo nastąpić mającej, obiecywał; ale zawieruchy i przykre zimno wstrzymywały moje zamiary jak najrychlejszego wydawania Dieta: Okolice Galicji, resztytami miesiącznemi; do czego miałem przysposobione materiały opisów i najwierniejszych rysunków w ilości na 50 tomów po 80 widoków na jeden tom, czyli razem 4.000 widoków; między którymi było do

1.500 kolorami z natury wykonanych, tak
zwanym akwareli. Otoż niecierpliwie się co-
raz więcej, a na większe utrapienie moje baro-
meter nie opadał, stał na jednym punkcie i za-
pewniał o niefolgujących mrozach. Nastąpił
zięć Łuty i pogroził jeszcze większemi mrozami.
Po kilku dniach zmieniło się powietrze, mrozy
ustąpiły, zrobiło się tagodnie, niebo odkryło swo-
je czyste błękity; a śniegi okryły się brudną szar-
tą i począły tajać tak dalece, że miejscami po-
kazywały się pola ozimkami lekko porozielone,
a na drogach błota i wody. Już byłem gotowy
do wyjazdu, ale moja kochana Matka radziła
mnie jeszcze, abym się zatrzymał dni kilka, aż
droga oschnie i polepszy się jazda, chcąc tym
czasem nacieszyć się moją obecnością. Peten
serdecznego przywiązania i czci, usłuchałem przy-
jemnej rady. Bo któryż ze synów szczerze kocha-
jący swoich rodziców, poważyłby się sprzeciwić
ich woli, - i który rodzice śmieliby nieszczerzcia
swojem dzieciom? - Lecz co się stało?

Dnia 21 Lutego w sobotę bardzo rano bieżkły

okna domu moich rodziców, we drzwi gwałtownie uderono — i natychmiast drzwiami i oknami wcisnęli się chłopi uzbrojeni w cepy, widły, kosy, siekiery, patki i powrozy; pełni gniewu i zwierzęcej drżkości. Było to właśnie w tej chwili, gdy powstawszy z łóżka stanąłem sobie przy ciepłym piecu, nie będąc jeszcze ubranym. Ujrawszy chłopów rabujących i różne rzeczy siekierami rozbijających, leżące na stoliku rysunki, aby nie uległy zniszczeniu, schowałem za koszałę, chroniąc je przy boku. Ale kilkunajset przyskoczywszy do mnie, wrzasnęli na całej gardło: „Tu jesteś hydu!” i szamotali mnie nielitosiwie. Inni łóżka powywracali, piec kaflowy popsuli, stoliki i komodę rozbili; obrazy na ścianach zniszczyli; wszystko przetrzęśli, naczynia porcelanowe i szklane połamali; bielidło rozrzucając, deptali po niej, to ją darli, to sobie zabierali. Była to chwila roz-wścieżonego szaleństwa, krzyk i wrzawa przerażająca. Targano mnie za włosy, pięściami tłuczono a często nawet kutakiem dosadnie uderono. Jeden zaś tak wrzasnął, że ślinami

twarz moją oprysnął i śmierzącym wyziębem go-
ratki uderzył, że ledwie nie zemdlawszy, ustysza-
łem te słowa: „A trzeba ci było tego?” — Ja nebrawszy
przytomność umysłu, z wrodzoną sobie otwarto-
ścią i ewangeliczną prostotą, a przeto i grecko-
ścią prosilem ażeby mnie nie bili, ażeby powie-
dzieli o co im idzie, czego iądają, bo ja nie wiem
o niczem. — „Co?! Ty nie wiesz?” wrzasnęli przerażliwie
i znówu bili po głowie; a gdy dwa razy w twarz
pięścią jakby młotem dostatem, krew mnie zala-
ła — i nie wiem co dalej działo się w domu, bo mnie
wyciągnęto z pokoju na świat, a związawszy ręce
w tył grubym powrozem, pędzili mnie przed sobą.
Jedni chcieli do karczemny a drudzy do dworu, — i przy-
wiedli mnie na wzgórze do dworu.

Ujrawszy przed sobą wśród mrowiska chto-
pów naszego ekonomy p. Fijałkowskiego, zbliżyłem
się ku niemu prosząc go, ażeby mnie ratował. Ale
on wzruszywszy ramionami, spojrzął na mnie li-
tosciamiw dając znak, że także stoi związany; a przy
niem stał mój ojciec trzymany na powrozie, ma-
jąc także ręce w tyle związane i nielitosciamiw wy-

kręcone. Ojciec mój rano wyszedł z domu dla za-
rządzenia w ogrodzie, który tam zatorzył w gusie
malowniczym, sadowym i jarzynnym, gdzie na-
wet w czasie trwającej zimy, było co do zrobienia.

Driedrżynie dworu był obszerny i tak chło-
pami z obcych wsi napętniony, że zdawało mi się
być na owej biblijnej dolinie Jozafata, o któ-
rej w młodociane ucho moje księża dostatecz-
nie a może i niepotrzebnie mi nakładli, — ale
wrzawa i przekleństwa przeobrażyły tę legendę
na rzeczywistość dwutysięcznego stumna ra-
busiów i zbójców!

Ci, którzy mnie trzymali na powrozie, prze-
trzęśli moje niedokładne ubranie, a znalazłszy
przy mnie papiery, zabrali do siebie; prosiłem
o zwrocenie, ale daremnie; tylko zapewnili, że
je ztorzą w Tarnowie w biurze samego pana Sta-
rosty. Ale gdy scenoryk wydobywszy ze spodni mo-
ich, które przy wstaniu ztorzka wziętem na sie-
bie, jeden z nich wrzasnął z tygrysią zjadłością:
„A szelmo! toś ty przecie chciał nas wyrzucić a udajesz
„baranka!” — i znowu dostatek kilka zamaszys-

tych uderzeń pięścią w kark aż mi się w oczach
zaiskrzyło. Inny parobek wywijając swą pathę
nademną, uderzył mnie dwa razy po głowie, i
zamieszkał się w tłumie. Krew się lała, bólu nie
wiele czułem, bo przestach mną zawtać. Cho-
dziło mi o wczesną utratę życia które zamie-
rzyłem poświęcić dla dobra rodaków i stawy Ojczy-
zny. Prosiłem - i przecie pozwolono mi zbliżyć się
do mego ojca, który na widok takich rabusiów
i rozbójników utraciwszy zwykłą sobie cerę ra-
mianą, stał błądy. Pooglądaliśmy w milczeniu, bo
chtopi napici, innych oficjalistów na powrozach
trzymanych i rozmawiających, kutakowali po twa-
rzy. - Okolo patacu mnóstwo chłopów kręciło się
jak mrowisko roztrepane. Wielu chodziło po o-
grodzie strzegąc bram i furtek. Wszystkie miej-
sca, uchylki i kąty chłopsztwo zapetniało uzbro-
jone żelaznemi widłami, cepami, kosami i
rzekakami na żerdziach nabitemi. Jedni wy-
nosili z patacu różne rzeczy, drudzy tupali drwi,
stoty, szafy, krzesta, kufry i skrzynie; do któ-
rych nie potrzebowali kluczy, ponieważ wszy-

stko otwierali siekierami! Inni pałkami ude-
rzali po fortepianie, jeden z nich siekierą w nie-
go uderzył i zatałmat, co po toskocie dobrze po-
znatem; inni obdzierali ściany piżknemi o-
biciami świeżo wyklejone, rozumiejąc że były
jedwabne materye. Wynoszono pościel i wy-
rzucono drzwiami i oknami co tylko dało się
wyrzucić. Inni, nie mając już nic do wynie-
sienia, by w obłądnie szalenstwa dogodzić swęj
zapalczywęj zemście, ściany, okna i drzwi z
futrynami siekierami psuli. Inni gospoda-
rując w gorzelni rąbali kotły, kadzie i beczki.

Pamiętam jak jeden z młodych parobków
ubrał się w spodnie czarne, kamizelkę i długi
surdut dziedzica, a zatorzowszy kastrowy ka-
pelusz na rozkudłaconą swą głowę, w bótach
chtopskich zabłoconych w stajni krowiej, bo
nierawodnie lustrzonych ciemków na swe no-
gi wdriać nie mógł, wyszedł na ganek. Na-
tychmiast wielu chtopów przyskoczywszy do nie-
go, zaczęli go bić i wrzeszczeć obrzydliwemi wyra-
zami: „Co! ty panem! ty nad nami!?” — „Al ty tychu dzie-

„dziećmi !!!” Już się państwo skończyło! My teraz zapamiętujemy!
— „Zabić go! zabić!” wotali inni. — Co się z tym ubra-
nym parobkiem^{stato}, nie wiem, bo w tłumie rojącego
się chłoptwa, nie mogłem go już widzieć. Jedne-
mu dobrze podpitemu chłopu wyglądała z kie-
szeni duża butelka napęczniona oliwą, który co-
tylko wyszedł z pokojów na ganek i zbliżał się
ku nam, chłop mój co mnie na powrocie trzy-
mat, grubą swą łaską uderzył po jego grubym
kaftanie, stłukł butelkę a tłustość rozlatała się
po nodze i zafarbowata śnieg, który od stopniu-
jącego zimna począł twardnieć. Ta dygotatem
od zimna przybierającego ostrość mrozu; wi-
działem jak wyprowadzano dworskie konie, wy-
taczano wozu. Drudzy rozbiwszy piwnicę, wyno-
sili w rozmaitych naczyniach wódkę, upiwszy
się pierwej. Inni dogodziwszy swemu takomstwu,
ledwie na nogach utrzymać się mogli. Dostrze-
głem jak formal Michał Grzywek broniący rabo-
wania koni, dostał siekierą w głowę przy progu
stajennym, upadł nieżywy w obszernym potoku
krewi, po której chłoptwo brodziło !!!

Pani Niemyska, około 60 lat życia swego
mająca, rozumem i cnotami Domowemi jasnie-
jąca, stana na ganku ze swoją wychowanicą,
15^{to} letnią panną Justyną, otoczona chłopami
przerazającą urbrojonemi, — z boleścią duszę i ser-
ce rozdzierającą, patrzyła na wszystko; nie mo-
gąc stódką swą wymową urbudzić litości i o-
pamiętania się rozpasanej tluszczy!..... Już po-
sterę konie zaprzężono do wozów, już nas po-
wsadzano na owe wozy, — gdy jeden z przywódc-
ców rozszalatego, — lepiej powiem, roztygrysionego
chłopstwa w liczbie niemyślnej dwóch tysięcy lu-
dzi, zawołał: „Stójcie! dzieńcia jeszcze nie ma! Dalejże
„chłopczy! szukajcie pana! przecieć nie wlatł pod ziemię ani
„nie uciekł hajnok do lasu, bo i tam pilnują nasi! Szukaj-
„cie! Szukajcie! Pojedziemy razem!” — Ojciec mój orwaw-
szy się tagodnie do jednego z owych śmiatków,
lecz nie pamiętam o co go prosił, przyskoczył do
niego tak blisko, że mu zapryskawszy twarz
ślinami wódką śmierdzącemi, wrzeszczał: „Esiakrew
„sobacza! ty śmieść jeszcze mruwać! Gdybym się nie bał Boga!”
i zamieszał w tłumie, skóńczywszy na pogrozieńiu
się)

swą pięścią. Poznałem go. Był to Jakób Łasota.

W tej chwili spostrzegłem naszego wójta Józefa Grabka, a przywoławszy go do siebie, prosiłem wraz z ojcem moim, aby się nad nami ulitował, i rozkazał nas rozwiązać. Wystawiałem mu, że jako nasz urzędnik i bardzo bliski sąsiad, znał nas dobrze, przytem z pewnością wiedział, że u rodziców moich nikt obcy nie bywał, a my w domu spokojnie siedzieli; że on jako dobry sąsiad, co drugi lub trzeci dzień odwiedzał nas, a my również uczciwego i rozumnego gospodarza w nim poznali — więc jest najlepszym świadkiem naszej niewinności! — Ale pan wójt, wzrostu wysokiego, plecrysty, osiwiały i tysi, twarz miał bladą, policzki wklęste, czoło zmarszczkami pobrużdzone, wąsy ogromne, oczy łagodne; wyglądał jak obrym, niby Patagonczyk z południowej Ameryki, w płóciennicy polskiego wieśniaka przybrany z dużą łaską w ręku. Popatrzył się swemi błękitnymi oczami na nas bardzo miłosiernie, a wzruszywszy ramionami, powiedział: „Moi mili panowie, tądź was znam i wiem pewnie żeście niewinni! Ale Bóg widzi, że nie mogę im

„rozkażać, aby was puscili. Żal mi was! Ale też i o moje życie chodzi,
„boby mnie zabili! A wiecie dobrze, że mam żonę i drobne dzieci!” —

Gdy już siedzieliśmy na wozie i ręce nasze mie-
liśmy wtył wykręcone, chłopi nie poprzestając na
tem okrucieństwie, przywiązali nas sznurem za
toki do literek czyli drabinek wozu, na którym
nie było stomy, tylko półkoszki krótkie, całego
wozu nie zakrywające. Siedziatłem razem z mo-
im ojcem nie mając żadnego postanowienia, a jak
wiadomo że każdy wóz u spodu jest wazki,
więc było nam twardo i bardzo ciasno; gniew-
liśmy się biodrami o siebie; a na dopetnienie
naszej niedogodności, ściśniono nas razem
krótkim tancuchem, którym zaledwie nas
objęto i na kłódkę zamknięto! Chłopi z na-
szej wsi, jako gospodarze poważni i nam zna-
jomi, wydobywszy się z tłumów, ulitowani na wiel-
kie błaganie nasze i gorące prośby wójta Grabka,
wsiedli na wóz urbrojeni w kosy, widły i noże
na długich łąkach osadzone, przyrzekli bronić
nas i narazić swoje zdrowie i życie, ażeby
obce gromady wśródzie po drodze będące, nie

odebrały nam życia, pragnąc odstawić nas do
Tarnowa o setery mile odległego. Właśnie w tej
chwili powstał krzyk i zamieszanie. Prowadzi-
li bowiem długo szukanego driedzica, który się
schował w lodowni. Pan Niemyski był otyłym,
twarzy okrągłej, rumianej, dobre posiwiały i
niskiego wzrostu. Chłopi nie mając poszano-
wania dla jego wieku, szarpali go na wszyst-
kie strony, targali za włosy, bo szapkinie miał,
bili po twarzy, po bokach i brzuchu! Prosił ich
aby się opamiętawszy, dali mu spokój, powiada-
jąc im, że dla nich był dobrym, że nikt od niego
krzywdy nie miał, że wspierał ile mógł, że jest
niewinny. Ale temu nie wierzono. Kilku wie-
śniaków podesztych wiekiem, mówili do niego
mniej więcej tak: „E! too i prawda, żeś nas Wiedemorzny
„driedzica wspierał zbożem, pieniądźmi i drewnem z lasu, byłeś
„nam ojcem, ale cóż?” — Inny chłop wrzeszczał nadyma-
jąc się i rękami machając: „Ale powiedz nam szelmo
„dla czego chciałeś nas wyrzucić?” — Inny wywijając
„palkę i rzucając się od przebrania napitku,
krzychał miotając obrzydliwe wyrzuty: „A ty psiakreio

„sobiacza! buntownika! Z pracy naszkiej byłeś panem, pty
„wat w dostatkach, a nas trzymałeś w pańszczyźnie, w nie-
„woli! Ha! ha! cenites swe konie i psy więcej od nas bieda-
„ków! nie uwaracie nas za ludzi, za przyjacieli, za braci,
„jako wszędy w kościele naucza! A ty hycie zamiast
„być wdziernym, knutes spiski aby nas wyrzucić!!!!”
Dosyć tego karania! Czas ucieka! Jedźmy!
zagrzmiat głos z boku. A pan Niemyski
stomacnył się i odpierał te zarzuty, ale będąc
przestraszonym, mówił głosem cichym, drzą-
cym i przerywanym, więc co do nich mówił da-
lej, nie słyszałem, bo hełas był wielki, a ból
w głowie mojej dawał się czuć coraz mocniej
i dzałem od zimna. Jednakże do dziś dnia,
gdy to nieszczerście opisuję, brzmi w uszach
moich straszne przekleństwo zgrai pijanych
i mniej pijanych chłopów. Słowa te obrzydliwe,
ptugawe, pełne podbechtanych domysłów i
zgrozy, obrażające uczciwość i szlachetne u-
czucie, jakimi nas obficie czestowano. Wra-
wa nie ustawata, a krzyki wysilające się
złości i ciemnoty dolaływały nas przerażliwiez

„Fydlu! Szelmo! Psia duzo!” i inne wcale nie miłe wyrazy.
Wtem ukaral się Jakób Lasota i wrzasnął: „Tos
„nas kochal, a zamysłales wyrzucić! Co!! mówisz
„że nie?... a naco kowal robil te drzidy i noże? Na
„co prostował kosy i meraki? A wszak i pan konisarz dowiedzial
„się o tem i pytal nas w Wójniczu!” To rzektorzy, uderzyt
go w głowę, a inni chtopi uderzali go kutaszkami
po plecach i piersiach tak dalece: że pan dziedzic,
80 letni staruszek przewrócił się ostabiony; a in-
ni pochwyciwszy go za nogi, ciągnęli po śniegu
brudnym, rozdeptanym i do błota podobnym; na-
koniec wsadzili do krytej bryczki, nie chcieli
ani chwili poczekać grożąc: „Da ci tam lepiej pan Starosta!”
Pani Niemyska ze swoją wychowanicą ledwie zdota-
ta uprosić rozjuszonych wieśniaków, że dozwolili
jej wsiąść do owej bryczki i razem jechać. Już wo-
tano: jedźmy! wtem z wielką trudnością docisnęła
się do naszej fury moja matka, 57 lat życia mają-
ca, przynosząc nam mleka, bo jeszcze byliśmy na
czczo; ale zmuszona od zbójców fornal dworowy,
nie widząc matki mojej, smignął batogiem w po-
wietrze i uszyt nagle swoją cworką w tej myśli:

aby za bryczką dziedza jechać i nie zostać w
oddaleniu, matka moja nagle traceniem kło-
nicy, upadła tak nieszczęśliwie, że wóz ciężki z
nami przeszedł jednym kotem przez jej pierś!
Ojciec mój rąbłyszczat trami w oczach i wykny-
wit ustami pokonując siebie milczaniem; i
mnie też przeszło bolesne uczucie i trami
twarz zalało. Matka została leżąca na ziemi
bez pomocy i najmniejszej pociechy wśród mro-
wiska rozwścieklonego chłopsstwa dopetniające-
go rabunku i zniszczenia; a my jechaliśmy
tak śpiesznie że się wszystko w oczach naszych
tylko migota.

Wiedzi nas równiną wysokiego wzniesienia;
a gdy wracając się ku Zakluczynowi i spuszcza-
li się na dolinę, kilkadziesiąt młodych parob-
ków kmiecych pędziło na zabranych koniach
dworskich bardzo pięknych do zrabowania dwo-
ru w Strojach. Nasz fornal Mociar jechał do-
brze i strzelaniem z batoga popędzał bystre ko-
nie co tylko wyskoczyć mogły, a kota śnie-
giem obierane, rozpryskiwały na powietrzu o-

owym rozlatującym się i nas zakrywającym
śniegiem, przecie kładę z owych zbójców trafia-
jąc dobrze podniesioną do góry pathę, uderzał mnie
w głowę lub w prawe ramię. Za każdym uderzeniem
zdawało mi się, że kosa trzeszczy zatamana; a krew
płynąc po twarzy, zalawszy prawe oko i usta, ście-
kała po szyi, piersiach i brzuchu. Na szyi nie
miałem chustki, więc krew bez oporu strumienia-
mi płynęła! Właśnie to było naszym szczęściem,
że jechaliśmy z góry, bo koni naszych ze wzdry
schwycić nie mogli, chociaż zuchwale usiłowali.
Te chłopcy dobrze podpiłi, jak się później dowiedzia-
łem, byli ze wsi Przezowy, już do obwodu tar-
nowskiego należącej, wystani od zapłonnych stron-
ników Jakóba Izeli Ałopa - zagrodnika we wsi Sm-
rowy pod Pilznem. Był on podobno wystawionym zło-
nierzem w wojsku, który podpalił chatę swego ojca,
zamordował swoją żonę i pastwił się nad dzieckiem;
a którego potem z kryninalu uwolnił pan Sta-
rosta Breindl von Wallerstern w Tarnowie. Straszne
imie Jakóba Izeli przypomina barbarzyńskie
działa Attyli, Nerona, Dyoklecjana, Roberpiena

i Marata, — rozbrzmiało daleko po świecie; ponieważ ten podbechtany chtop w skrytej ci-chości długi czas zmieczył i rozjątrzył wie-śniaków przeciw szlachcie. Gdy umówiony czas nadszedł, tysiącom ludzi życie odebrał, kalekami porzucił; tysiące unieszczęśliwił osiero-zeniem i owdowieniem! Wiele dworów zrupił, spalił, w gruzy zamienił! Wiele kościołów splamił, obrany i świętości nieposzanował, zbez-czescił; nie mogąc się nasycić widokami łupie-zy i zniszczenia. Później schronił się w Tar-
nowie pod opiekę pana starosty Breindla, a z-
tamtąd odestano go na Bukowinę gdzie w po-
wiecie Soleckim między niemieckimi osadnika-
mi nadano mu kawał ziemi, w której gospo-
darząc, umarł dnia 21 Kwietnia 1860 roku,
dręczony wyrzutami obudzonego sumienia, nie
mogąc patrzeć na widok dnia, a nocy się lekąc.

Tęczałiśmy przez Wesotów, wieś pod Zakli-
czynem leżącą, majątność Thirypskich. Nie wiele
uwaradzić mogłem, bo tylko lewem okiem patrzyłem.
Owóż spostrzegłem przed ganckiem dworu u to-

poli przywiązanego męczyznę, którego ręce nad głowę wyciągnięte, do gązki sznurem przymocowane, i nogi do drzewa przykrępowane były. Ten biedak odarty, wyglądał jak święty męczennik. Przy nim kilku chłopów stało w koczach i czapkach wysokich baranich, bili go laskami raz obok razu, od rąk przez głowę, piersi, uda aż do stóp! Coś mówił, ale chłopcy smagali go bez przerwy; zalatała go krew, jęczał, wyginał się, kurczył, przężył; nakoniec przestał jęczeć, głowa mu zwisała na piersi i krew z niej ciekła, a chłopcy nieprzestawali! Był to p. Horodyski obywatel ziemski z Wielkopolski dzie-
rzawiający Wesotów. Oknami tegoż dworu wyrzu-
cano różne sprzęty: torzka, szaty i stoliki potłuczo-
ne siekierami; poduszki, kołdry, piernaty, suknie,
bieliznę; naczyńia stolarskie, zwierciadła i obrazy.
Stoma ze sienników i pióra z pościeli pływają w po-
wietrzu, jak gdyby ptaki śniegu, od wiatru unoszone.
Wiesniaczki wnoszą talerze, butelki, stoje, worki
i zawinięcia na swoich plecach; drugie zaś mając
więcej zastanowienia, stały z daleka i przypatry-
wały rabunkowi, a chłopcy owego pana jeszcze bili !!

W Zakliczynie wszyscy mieszkańcy wystę-
pili, po większej części zbrojno. Wielu patrzyło przez
okna z domów swoich drewnianych, kobiety i dzieci.
Strainicy dochodów skarbowych z karabinami w
ręku i szablami przy boku, pilnowali porządku.
Ale razem dojechalismy do przewozu na Du-
najcu wozbrany i kawały lodu niosącym, we
wsi Olszynach, własności uchronego p. Karola Ro-
gawskiego, wzięblem tak mocno, że się nie mo-
głem już ani ruszyć, ani mówić, — i szczerze
wyrzaje, że mi się zdawało iż lodowaciatem!!!
Wiatr swiszczat coraz ostrzej, mroźniej; a byłem
tylko w lekkim surducie, który ledwie zdolatem
dopaść i wciągnąć na siebie pod czas odwiedzin
owych gości; kamizelki i chustki na szyi nie
były, a miałbym coholwiek cieplej; czapka zgi-
nęła gdy mię pathkami bito. Stalismy więc dosyć
długo, razem od przeciwnego brzegu prom poda-
no; a stalismy właśnie w tem miejscu, gdzie
prąd wiatru był silniejszy, tamiący się z przyle-
głego lasu i ubocznej góry, korytem Dunajca
przedzierający się, groził nam ratopem batura-

nów, lub umarznęciem!

Gdy więc przeprawiliśmy się z wielką trudnością przez ową rozdzianą rzekę; czekała na nas chmara chłopów przed karcazą, między niemi były kobiety i dziewczęta uzbrojone w kosy, widły, noże i brońniki na długich tykach osadzone. Nie pytając kto jesteśmy i z kąd jedziemy, pochrli nas bić. Nawet ludni, co przy nas na worie siedzieli dla chronienia nas od zabicia, mocno bili! I możeby nam przyszło życiem przyspacić, gdyby nie przeszły fernal i jego wiatrolotne konie. Mój ojciec dostał bardzo wiele patek, nawet poraniono mu głowę, chociaż rapka zimowa dobrze aż na uszy zacisniona była; z pod której lata się krew! Mnie zbili po głowie mającej już i tak głębokie rany. Ciąto moje spałkowane, jakgdyby na krzy, posiniato i zskaradnie opuchło; a krew od zimna zlodowaciała, która patkami rozmiaridrywana, nowemi płynęła strumieniami, nawet kawałki ciąta wisiaty!!! Jaki w on czas ból cierpiałem i jaką była postać moja, proszę sobie myśleć wyobrazić, bo mnie brakuje na to wyrazów, ponieważ takiego stanu rzeczy, człowieczem słowem

upodobnić trudno; tylko twórca Boskiej Komedy Dante, albo nasz wielki J. J. Kraszewski podola-
liby temu zadaniu.

Z owego tłumy stojących tam skłopotów, wy-
stąpił ku nam sędziwy cxtowiek ubrany w ka-
potę długią, ozdobną wyszywaniem na piersiach,
już przetartą, której pierwotną, jasno zieloną barwę,
ledwie znać było; na głowie miał wysoką czapkę z
białego barana z czerwonymi wstążkami w tyle,
pod którą wyglądały białe włosy na ramiona spły-
wające; twarz miał bladą, wąsy ogromne, siwe, za-
tabaczone; — przypatruwszy się nam, wotat: „Po! Po-
„łochi! Buntownicy! Szelmcy bez cici i wiary! A bijcie te tych to-
„trów! zabijcie na miejscu! Czy to nie wiecie, że za żywych pięć, a
„za zabitych dziesięć ryńskich srebrem płaci pan Starosta!” — Ale
fornal nasz, nie tracąc odwagi i przytomności, spi-
sując się gracko przez trzymanie swych koni w naj-
większym pędzie, wydarł nas z owiej czerniawy i o-
calił od nierawodnego zabicia!

Z ubocznej drogi wiejskiej dostaliśmy się na
główny gościniec, przybliżeni do miasteczka Wojni-
ca, w którym znajduje się 2.000 mieszkańców, z po-

porośniętymi śladami starożytnego zamku, w którym, jak Hipolit Stupnicki w swój Geografii Galicji powiada: miał często bywać Król Zygmunt August. W roku 1655 blisko tego miasteczka miała być stoczona bitwa krwawa między polskimi i szwedzkimi wojskami tak dla nas niepomysłna, że najerdniokom otworzyła drogę aż do Przemyśla. — Ozi dzwony tego miasteczka uderzyły na gwałt. Krzyki rozlegały się: „Polaków wiorą!” Wszyscy Wojnierze wystąpili zbrojnie. Zewsząd wotano: „Polaki! Polaki!” Nierawo-
dnie byłibyśmy od tych głupich mieszczuchów zabici zostali, bo schwytano za urdy nasze konie i otoczy-
ło nas mrowisko zapalczywych mieszkańców, ur-
brojonych w różne narzędzia ostre, kteremi by nas w kawałki porąbano dla dopełnienia zemsty, jaką zapalił w tych obywatelach Duch nieprzyjaźny polskiemu żywiołowi; ale w tym momencie rąbły-
snęta nam gwiazda ocalenia; albowiem kilku stra-
żników finansowych, kterych gorąco prosiliśmy, a-
by raczyli nas ratować od niechybnej śmierci; ponie-
waż mieszczanie już zamiarali się na nas. Była to
Awila stanowcza! Między temi pp. strażnikami po-

jawił się ich p. Komisarz w mundurze galowym,
któremu o ile mogłem pośpiesznie, opowiedziałem
kto jestem zapewniając o naszej niewinności, że
fanatyzm głupoty tak nas krzywdzi! Wruszo-
ny tą prośbą, chwyciwszy od strażnika bagnietem
najczystszy karabin z kurkiem odwiedzionym, go-
towym wraz z innymi karabinami, do strzału,
głośno zawołał: „Wara! Stojcie! Ani kroku bliżej!” a wy-
dobywszy nagle z kieszeni papier z pismem druko-
wanem, lotem błyskawicy rozstrzelał i do skupionych
mieszkańców i chłopów piorunującym głosem wy-
rwał: „Oto Pan Starosta tym edyktem uwiadamia i najsurowiej
zakazuje aby nie zabijać, ani nie bić więcej. Kto się targnie od
„tej chwili na Polaków i na kogokolwiek, rozstrzelanym lub po-
wieszonym będzie!” — To wygłosiwszy, zagroził tłumo-
wi i usiadł na worze przy nas, jedną ręką trzymając
się woru, a drugą dzierzył ów potyśkujący karabin,
karakawszy pp. strażnikom około woru po obu
stronach zastaniać nas od dwunożnego bydła tak
skupionego, że od smagania batem wierzgające ko-
nie ledwie przeciskać się mogły! Tym sposobem ów
szanowny pan Komisarz wyprowadziwszy nas z

miasta na zawsze pamiętnego mi Wojnicza, za-
pewnit: że możemy jechać spokojnie bez dalszej o-
bawy — i oddalił się od nas. Podziękowaliśmy mu za
taki wielką łaskę, że sam naradzając się na niebez-
pieczeństwo, nas obronił! Jechaliśmy szybko. For-
nal obierając się na nas, ptakał nad naszym wiel-
kiem nieszczeniściem — i nie ratował koni. Aleboż
Konie od biegu w ciągłym prawie galopie były mo-
kře od potu buhającego parą.

Unuriony ścisnięciem tancucha i powrozu, zu-
pełnie oślabłszy, porzątem mruczył lewe oko, bo pra-
we zastoniła krew zmarznięta; już uspokoił się
nieco i porzątem drzymać, gdy chłopci nasi opieku-
ni, co przy nas byli na wozie, wotali na fornada:
„Jaska żywo! pędź za nami!” Dreszcz mię przeniknął, za-
pomniatem o bólu i o zimnie; znikło uspokojenie
i drzymka, a stanęła mi w oczach śmierć okropna.
W samej rzeczy ścigali nas roztygrysieni obywa-
tele Wojnicza, ratujący że nas żywych z rąk swoich
wypuścili. Jasiek postuszny nateganiu ludzi na-
szych, śmigat swoim długim batogiem, który świ-
sząc w powietrzu, zmuszał konie do nieustania,

które wyciągnęwszy swe szyje, kopytami uderzały o kamienie iskrami niekiedy przyskające; parskaty, i od morza gębicy miały siwe. Gdy owi mieszczanie cowań więcej przybliżali się ku nam, nasi ludzie widząc niepewność siebie samych, drzewcami konie bili, wydobywając z nich ostatki sił do szypszego umykania. Wota wozu rozpryskaty śniegiem zasypującym twarze nasze — a z tyłu stychać było wołanie: „Stój! Stój!” „A stójcie!” Na koniec gdy nas dopędzić nie mogli, usłyszeliśmy obrzydliwe przekleństwo: „Niech was pioruny zabiją!”

Po szczęśliwym tem ocaleniu jechaliśmy wolniej, bo już nam konie zwolniaty; ale z bliskich gościńca chatup wypadło kilku sztopów na nas — i ujrzeliliśmy jak z pod lasu bieżeli przez oximiny dwa parobki ku nam, wywijając cepami; — ale gdy nasi ludzie ^{zagroziłi} tem swemi kozami i widłami, stanęli, skonczywszy swą zemstę przeklinaniem tak brzydkiem, że nie można tego powtórzyć, zachowując przyzwyczajenie milczenia.

Wiatery od zachodu pociągający przyspieszał naszą jazdę. Była to przeprawa prawdziwie szatańska, chociaż tak zbawienna dla nas. Dojechawszy do wsi Kotobie, nagle jornał stanął, ponieważ mnóstwo chłopów, chłopianek i dzieci uzbrojonych w różne narzędzia żelazne, nawet w cepy i koty – stało przy moście, z którego wyjęto kilkanaście dyków, dla przerwania ucieczki i wszelkich stosunków. Tu każdy prawie chciał we mnie i w mego ojca pchnąć morderczym żelazem drażniąc się z nami; możeby tu przyszło nam do ostateczności, gdyby nie zlitował się nad nami żołnierz od węgierskiej piechoty. Żołnierz ten oburzony na takie rozbestwienie, krzyknął swoim szorstkiem językiem „Bassam’a vten” „isštenet žent hanam szagott” i zamierzył bagnietem do parobka zdradliwie podchodzącego z boku, aby mi rozciąć głowę. Gdy rzesak swój obiema rękami zamaskując podniósł, ażeby mnie utraktować, rzekłem do niego: „Przyjacielu, co ci z mojej zguby, daj mi....” a on: „Eh! kiedy-bo ja chcę się ucieszyć!” lecz odpart go swym karabinem pościwoy żołnierz. – W tej chwili babca

stara, podobno zebracza, Kolneta mnie w bok prawy; szeregściem dla mnie, że noż był krótki, zatrzymał się w półkoszku i tylko zrobił lekkią ranę.

Zaczem wydobyte drzewa pokładziono na moście, i zaczem ten kilka set stóp długi most przejechalismy, Dunajec wexbrany, rozszalatem wodami, pokładu sięgał i krami lodowemi o pale uderzał, doznalismy strasznej obawy. Ten most odrysowaawszy później na pamiętkę, umieścitem w mojem dziele: Okolice Gaticy, ale opisu o wypadkach okolo niego i na nim zdarzonych, cenzura niepozwolila, której biurami władał W^{ny} p. Brynkiowski, wielce miły i serdeczny, jak mnie mawiał, przyjaciel.

Tuż tylko pół mili mieliśmy do Tarnowa rachując od owej małej, ale malowniczej wioski Złotob, którą ozdabia wysokie, prostopadłe do Dunajca schylone wrgóne na którym stoi stęp z okragłym dachem, niby stoncochron dla wygody spoczywających, co lubią nasycac się widokiem czarującej okolicy. Okraglywszy gościnnem tę szkatę i dwór z chatami wiejskiemi, i przy-

pomniawszy sobie że na tej równinie nie postawię-
to szeregście naszemu wojsku dowodzonemu przez het-
mana Koronowego Stanisława Lubomirskiego przeciw-
ko Szwedom w roku 1648 - i znowu pod dowództwem
księcia hetmana Władysława Ostrogskiego przeciw-
tymże rozbójniczym Szwedom w roku 1665 ponie-
sioną klęskę, - dał się nam widzieć muirowany,
długi dom rzejerdny na przeciwko brzoowego
laska stojący, w cegielnkę czerwoną malowany,
miał nad rzejerdnemi drzewiami napis: „Gospoda nad
Białą” z powodu że stat nad rzeczką Białą od stóp
Karpackich płyniącą. Otóż przed ową gospodą po obu
stronach drogi stali na dziednych koniach siedzą-
cy żołnierze, tak zwani Szwolierzy (Chevaliers), jeden
od drugiego kilkanaście kroków oddalony, formu-
jąc linię porządku i niby bezpieczeństwa. Techa-
liśmy więc taką rycerską ulicą. Pamiętam, jak
przed nami pędzili (tak!) chłopci jakiegoś młodego księ-
dra, szeregto ubranego bo nie miał na sobie nic wię-
cej, tylko lekką sutannę, z pod której kapata krew!
a karidy z owych panów Szwolierzów, około którego
przebiegał, uderzał go po plecach ptaszem swojego

szabliska dodając swoje szumne wyrzuty: „Donner
„Wetter Himmel Krucifiks Sapperment!“ Przeraziły mnie
te żłosiwe przekleństwa i obawiałem się potrak-
towania tak bohaterką szablą, ale jakoś uszło;
tylko dziwiłem się później temu rzuwalstwu,
niezawodnie z wyższego stanowiska pochodzą-
cemu aby tak okrutnie obchodzono się z księdzem,
który biegnął o ile tylko mógł pospieszyć, ażeby u-
niknąć takich pocatunków rycerskich, owych
aż do nadmiaru nienawistnych nam Niemców,
sercem i duszą przeciw naszemu plemieniu sta-
wianickiemu roztęgrysionych i niepoprzeszają-
cych swęj nienawisci; owych panów kawalerzy-
stów, mówię, zwłaszcz w czasach spokoju mo-
ralnych ruchtów do szklanek i romansów!

Wymięta nas jura napętniona ludźmi za-
bitymi w szatach poroździeranych i pokrzwawio-
nych. Na wieńchu leżał cztowiek nagi prawie,
czerwono-sinny, opuchliną nabrzmiaty, pocięty,
zbity, jakby posiekany trup. Był to p. Horodyski z We-
sotowa i jego studzy z cneladzią. Widok tych tru-
pów na silnym mrozie podobnym był do mięsa wie-

zionego na sprzedawis, bardzo mnie przeraził; albowiem
widziałem ręce pocięte, nogi potamane i kości wysta-
jące, głowy pocięte i widłami podziurawione; a nawet
jednemu jelita z brucha wyłarty i szkaradnie ropi-
ty!!!! Pamiętam bardzo dobrze, jak wolano na na-
szych opiekunich ludzi: „Głupcy! poco wierzicie ich, a
przecie na zabitych dwa razy więcej lękut ptaci!” Co się w mem
sercu działo, nieopisuję, spuszczałem się na domysł
szanownego Człelnika.

Tuż zmrok padał, mróz przybierał coraz więcej
tęgości; cudem to po oddechaniu, a do tego zimna-
przyczyniła się nasza szybka jarda. Nakoniec póź-
no w wieczór przybyliśmy do Satnowa. Latarnie
światłem jarzącem rozwidoczniały ulice; gdziegdzie
kamienice błyszczały oknami jarząco oświetlonemi;
po mieście było dosyć spokojnie, tylko niekiedy to-
skot przelatującej konnicy przerywał tę ciszę i sy-
pał iskrami z pod kopyt przemykających żołnierzy,
i brzęk szabel przechodzących oficerów. Bryczka
wyprowadzająca nas, stanęła przed domem Urzędu
obwodowego. Państwo Niemyscy wysiadłszy z niej,
poszli do p. Starosty. I nasza fura stanęła przed

tymie domem. Itrażi podwójna z karabinami
w ręku, chodząca przed drzewami do połowy otworo-
temi, nad któremi w uderzającym od latarni
świeckle, jaśniał czarny, dwugłowy orzeł, opasa-
ny wieniecem herbów państwa do korony Austrii
należących, a pod jego nogami był napis:
K. K. Kreisamt zu Tarnów.

Chtopi nasi od żołnierszy przepuszczeni, po-
szli bez żadnej trudności i przeszkody uwiadomić
Jasnie Wielmożnego Króla Obwodu pana Starostę
Breindla von Wallerleben, że przywieźli nas, bron-
i strzelecką i inne ostre narzędzia. Nie mało u-
stąpięto czasu, raczem wyszli mając głowy od-
kryte, a wesotą miąg na twarzy. Domysliłem
się że byli szeregótowo wypyttywani o nas, — i
że nagrodę pieniężną dostali. Zatorzywszy eksp-
ki na głowy, siedli na wóz wraz z żołnierzem,
i podten czas mówili do siebie: „Chwata Boga, żeś-
„my tych biedaków dostawili żywych, sumienie przed Bogiem
„i ludźmi mamy czyste.” — i odwieźli nas do szpitala
na przedce zatorzonego w ogromnej kamienicy p.
Haminobrodzkiego, który był Komisarzem przy

c.k. Dyrekcyi Policyi we Łwowie; potem przenie-
siono go do obwodowego miasta Czerniowiec na
Bukowinie, jako urzędnika słynnego z ostrego
postępowania. Ta Kamienica stoi przy ulicy nie
daleko rynku, była raz wzięta na szpital a
potem na więzienie. Później przerobiona na
mnóstwo sklepów, przeszła na własność w inne
ręce. — Lekarz młody króciwe włosy i zarost łwa-
ry mający, wzrostu średniego, zbliżywszy się do
mnie rzekł: „Czy pan jesteś rannym?” Było to ocy-
wiście ubliżające pytanie, na które odpowiedzia-
łem miłostwem. Nieprawdnie byłoby iść lub dla
lepszego pokręcia siebie, wychodzić we fraku.
Przypatrując się z lekceważeniem zaczął nas
rozwiązać i rozkuć; ale pokarata się trudność
odemknienia tańcucha, ponieważ ludzie na-
si kłucz od kłódki zgubili; musiano postać po
glusarza. Szczęśliwie mówię, że gdyby jeszcze nas
wierili z pół mili dalej, niezdolnym byłbym wytrwać,
byłbym się udusił, bo ogniwa tańcucha gru-
bego gniotły mi rękawa i ocierały uda i spra-
wiały trudne oddechanie. Z wielką trudnością

zdotaliśmy zleść z woru na ganek i po schodach
wejść do sali. Przy drzwiach stała stara wojsko-
wa stróżna z dwóch żołnierzy trzymających
karabiny najezzone bagnietami. Widok stoją-
cych wśrodku żołnierzy po dwóch, uczynił
na mnie przykre wrażenie, pomiędzy których
przechodziliśmy. Wstępując do sali uderzył
oko moje blask pięciu wiszących pajaków
rzęszicie oświetlonych; a widok chorých, je-
den przy drugim na sianie i stomie leżących,
uderzył mnie wrażeniem bardzo bolesnym;
jednakże cieszyłem się z moim ojcem, że
zmi byliśmy bezpiecznymi przed podbeckta-
ną ślepotą rozszalatego kłopotstwa, że zosta-
liśmy przy życiu, ale czy na długo? Pyta-
nie to łatwem było do odgadnienia po ta-
kiej przeprawie naszej, i po przywitaniu nas
od owego wacpana doktora, który mówieniem^{swem}
później nie zdotał się ukryć; poznatem więc
że był żydem. Obawiałem się, abym w jego
tajemnej lixbie według Talmudu, nie był
dziesiątym, a więc nierozważnie życia wyrzu-

tym!! - W sali było gorąco, a moje tylko się nam
zdawało tak mocne ciepło jako przezębionym,
czyli właściwie przemrożonym; więc było nam
duszno i czuliśmy się coraz słabszemi. Stękania
i jęki chorych, czasem urywane ich słowa i sa-
pania, przenikały mnie głębokim smutkiem i
żalnością. Upatrzywszy jedno próżne miejsce, po-
łożyłem się z mojem ojcem na stomie, z którejś
przed chwilą zabrano trupa.

Gdyśmy się ogrzali, bóle zaczęły się wzmagać
i coraz więcej dojmować. Cyrulik młody z jarmut-
ką na głowie, widoczny żył, ubrany z niemiecka,
przystąpił do mnie, oglądał, ostrzygał włosy krwią
ksiadłą zlepione na głowie i białą szmatę umi-
czoną w zimnej wodzie, na rany przyłożył.

Leżeliśmy wszyscy okolo siebie, jakto mówią
pokotem, bez wyjątku i odróżnienia stanu i go-
dności. Oddechanie nasze stawało się coraz pet-
niejszy, a przeto coraz więcej poraż nas uderzać
niemity wyryw chorych, osobliwie ich rany roz-
ropiate rabiwały nam nosy, które zaledwie po-
woli mogły przyzwyczaić się do takiego niea-

romatu, chociaż sala była miłą wykładzana. Przez całą noc otwieraty się drzwi i co chwila wprowadzano ofiary różnokieklonej Dzikości, wozione z różnycch okolic Bocheńskiego, Prze-
sznówskiego, Jasielskiego, a głównie z Tarnow-
skiego Obwodu (Lyrkatu); szczególnie z nad Wisto-
ki i Wisty, Biaty i Dunajca — i te ofiary przez
naszą salę do dalszych pokojów wprowadzano
lub wnoszono.

Niewiasty mające wstęp wolny, przynosily
nam różne wzmacniające napoje i lekkie po-
trawy dla pokrzepienia upadłych zit naszych;
rozdzieraty przynoszone ze sobą chustki białe,
serwety, koszule, prześcieradła, a nawet piękne
płótna, pospiesznie czyniąc z nich szarpie i ob-
wiązki na rany, które z gorącą chciwością i bez
obrzydzenia starannie nam rawijały; krążąc
kolo nas bezustannie tak dalece: że nawet
myśli nasze odgadływały.

Pamiętam jak pani Dulębowa dziedricz-
ka majątności ziemskich, cudownym sposobem
żywa i zdrowa dostata się do Tarnowa, wierzona

z okolic nadwiślańskich, w których wszystko, prawie Szlachtę i jej oficyjalistów wymordowano! jak się jej udało przecisnąć czyli raczej przekraść przez tłumy chłopów przy każdej karczmie stojących, którzy każdego nie po chłopsku ubranego, zabijali! Ta pani wprowadzona do sali, po wypowinieniu, oglądała chorych, a porównawszy swojego męża pograżonego w śnie głębokiem i poranionego tak dalece, że był okropnym dla nas obrazem. Twarz jego pokryta sinią i rudawość, wynikła z katowania, które w szalonej zaciekłości po przecinaniu opuchniętego ciała; gdy więc przybliżyła się do niego dla sprawdzenia, czyli ją porażenie nie myli — zemłota upadła na posadzkę. Natychmiast sturba szpitalna (Krankwächterin) przyskoczyła do niej a za niemi pp. Lekarze, niosąc ratunek. Gdy ją przywiedziono do przytomności, krzywała i wzywała zemsty Bożej, i niewierząc na żadne wrzędy, przeklinała tych, co głupich chłopów tak fanatycznie przysposobili. Proszono ją aby się uspokoiła, ale prosba nie pomogła. Musiano ją wyprowadzić do osobnego pokoju, aby krzy-

kami swemi nie przeszkadzata. Nie wiem co
się dalej z nią stalo, mówiono że nagle umarta,
ale nie wierzyłem aby ją otruto!!! Później
zapewniano, że ta pani byta bardzo dobra,
duszą i sercem dla narodu żyjąca Polka, któ-
ra nie szczędzita majątku i starań dla dobra
kraju; ucierająca się ze zastawą w swych
nawyknieniach Biorokracją prześladowającą
każde technienie polskie; byta to gwiazda przy-
świecająca rodakom nadzieją i pociechą w u-
trapieniu, ceniąca każdego rodaka jak brata,
jak przyjaciela.

Firyk obwodowy p. Kellermann zadu-
miał nad widokiem rozpaczającej i przeklina-
jącej pani Dulebowej, z którego rozkazu ją wy-
prowadzono, — i od tej chwili zabronił niewia-
stom wstępu do sali. Bytato dla nas wielka
niedogodność czyli raczej krzywda. Nie długo
zjawił się nam p. Hryniewicz D^z Medycyny,
wzrostu średniego, włosów jasnych, twarzy bla-
dej, ściągłej, oczów łagodnych, głosu miłego,
wielce uprzejmy i otwarty; śmiało powiem, że

szereży i wylany. Poznatem po niem że przymu-
szat się do wyższego polecenia. On-to z uszano-
waniem Karidego z nas obszedł, dobrze oglądał,
i prawie z nieśmiałością wypytał o miejsce za-
mieszkania lub więzienia; o narzeczisko, imię, go-
dność i stan zatrudnienia, co wszystko w pugi-
lariesie swoim zapisał.

Gdy więc szacowane nasze Panie i Panny prze-
staly chodzić do sali i nie dawać nam więcej swej po-
mocy i świętej usługi, doznałismy przykrzej odmiany:
żyd-cyrulik nie często do nas przychodził i niedbale
przykładał nam szmaty maczane w zimniej wo-
dzie na nasze, osobliwie moje bardzo głębokie rany,
przybierające coraz większe rozognienie i rozgo-
rzeczkowanie z powodu wyschniętych okładów.
Gdy boleści przybierały coraz większe stopnie stry-
kania, zmuszony byłem ostabionym głosem przy-
wotywać owego acpeana cyrulika, abybył takkaw
przyjść do nas. „Zaraz, zaraz.“ odpowiedział; ale dłu-
go musieliśmy wyglądać jego pomocy; Tak było
kilkanascie razy; nawet często stawał bezczyn-
nie i to w pobliżu nas! Gdy na tę obojętność u-

ialitem się przed p. Hryniewiczem, dopiero był de-
likatny i regularnie pamiętający. Jednakże
bez naszych kochanych Polek było nam źle.
Głód dawał się nam czuć tak dalece: że zamiast
nabierać sił, czułem do reszty znikające siły.

Porządek mieliśmy taki: Śniadanie składa-
ło się z małej miseczki rosółu zarrucanego
krupkami ziemniennymi lub bułką. Obiad z ty-
łką ilością rosółu z krupkami, kawateczkiem
mięsa i osobną buteczką. Wieczera była po-
dobną do śniadania. Później, kto był zdrow-
szy dostawał więcej, t.j. całą porcyją. Kiedyś
na łóżku będący, miał napisane pół lub ca-
łą porcyją żywności, a tego napisu chory
nie widział tylko jasniał od tyłu, kiedy na-
znaczony od p. Lekarza.

Pan Hryniewicz dwa razy na dzień
obchodził nas wszystkich, czasem i późno
w wieczór przychodził i swoją uprzejmością
nas pocieszał, niektórym rany zawijał,
albo jak najłeciej podnosząc plastry
zaropione, zaglądał do ran. Był to serdec-

czyny dobroczynca, a niot opiekunicy. Widziałem na jego twarzy jak głęboko w sercu swoim czuł nasze nieszczęście i tak samo myślał nierawodnie, -- Na jego starania i trudy przyjacielskie, składam mu i w tem miejscu nie tylko od siebie i mego ojca, ale w imieniu wszystkich rodaków w tem miejscu ze mną cierpiących, najczulsze podziękowanie.

Po kilku dniach ciągłego leczenia, czułem głowę cięższą i mózg zdawał się nieprzelewać, gdy i siły cokolwiek odryskatem, przechadzałem się pomatu po sali, bo uprzykrzyło się leżenie. Przypatrywałem się rozmawiającemu potkniętym biedakom, niewymownie cierpiącym. Z pomiędzy takich, prawdziwie świętych męczenników, odznaczał się p. Pankiewicz ze Kaliczyna, który w tem miasteczku będąc Mandataryjuszem, jaśniał gwiazdą wśród umysłowej ciemności mieszkańców powiększej części szewskiego rzemiosła; miał w głowie trzy dziury od siekiery, leżał jak nie żywy, czasem dawał znaki że jeszcze nie wyrzongot

Ducha, a czasem na wielkie zadziwienie nasze
obudzał się i wpadał jak mówiono, w malignę
mórgową, przybierał więcej stanu rozgorącz-
kowania i bez najmniejszej przytomności
śpiewał urywkowo:

Chociaż uleciało, lecz znova przyleci,
nie tracie nadziei dzieci, może dzieci!
Tam się pochmurato:...

Śpiewał wyraźnie, co byto znakiem że serce
i wnątrzności były nienaruszone, ale to nie
długo trwało, bo cierpienia jego były tak
mocne, że usnąwszy, już się nie obudził!...

Duleba po niezakim czasie cokolwiek
swe oczy otwierał, sztusit się, piany z ust
torzył, stękał, chciał mówić a nie mógł, wre-
ście pręząc się uspokoił, ale pokharato się, że
jego to ucieszenie było snem wiecznym. Z je-
go ran głębokich, rozmartenych, wycho-
dził wyrziew niernosny tak dalece: że nas o-
stabił, zabijał. Dosyć długo tak było, ale u-
tyskiwania innych, nie mogących znosić tego
smierdzącego zagnicia, chociaż dosyć mocno

Kadzono woniejącemi dymy bursztynu i mirry,
pryspieszyły wyniesienie tego pana, przy któ-
rym ja leiałem!

Niedaleko odemnie leiał jakiś młodzi-
niec, miał jedno oko nożem czy kosą przebite,
z którego toczyła się mieszanina kółto czerw-
wona. Z drugiej strony mojego ojca leiał
chłop postrzelony w nogę od pp. strażników, na
których pewnie rozkazy nie dbał; ale nie pa-
miętam przyczyny, że w nodze kosać miał usz-
kodzoną. Patrzyłem jak drugiemu urzynali
rękę, innemu nogę; tamtemu wydobyto z
ciała na plecach szrot, innemu wiszące pal-
ce odcięto. — I wiele podobnych okropności byłem
świadkiem; okropności tych pamięć moja do-
kładnie nie zachowała, ponieważ od przekły-
tego dnia 21^o Lutego 1846 z powodu już powyżej
opowiedzianego, utraciłem ją na zawsze, a
stawotomność (reumatyzm) przez głębokie rany
w głowie i w rękach mroźnem wprędzona, sta-
ła się tak ruchwata, że mnie nieopuszcza,
choć i rozmaite starania podejmowałem.

Pewnego razu Ojciec mój przechodząc się po
sali, poznat brata mojego Mierostawa, czyli
jak chce nowy zakon: Franciszka, do którego
później i ja przystąpiwszy, przekonatem się, że
on był w istocie. Wyglądał różto-sinny, w twa-
rny zakłębły, chudy, miejscami opuchły; leżał
bez pamięci. Siadłem przy nim i budziłem go
powoli, bo ciągle spał i mało się ruszał. Le-
karze za porządkiem idąc, odwiedzali każdego,
mówili mi więcej z każdym, zapisywali
lekarsstwa nowe, lub te same powtarzali, a
jego omijali nie chcąc mu przerywać snu.
On spał i spał. — Pokazato się że spać czyli bez-
władnie leżeć musiał, ponieważ kość grzbieto-
wą będącą główną i jedyną podstawą cztowie-
ka, miał potamany; głowę siekierą szkara-
dnie rozciętą, chustką białą obwiązaną, kie-
dys tam w wodzie umaczaną, która dawno
wyschnąwszy, przywrzata do rany! Cyrulik
ow rzyd nam już znajomy, gdy od nas naga-
nionym był o zaniedbywanie obowiązku, tłu-
maczył się tem, że chory ciągle spał. Wsku-

tek tego zaniedbania, rana zamieniwszy się
w ropiącą materję, wyschła z wierzchu i chu-
stkę zamienita w skorupę! Był nakryty kot-
dra jedwabną, barwy jasno zielonej, którą o-
tulita go jakas szlachetna, patryotyczna Pol-
ka, wyciśnawszy na jego twarzy, odrzutek lep-
szego usposobienia, a niewiasty nasze posia-
dają ten dar w wysokim stopniu. Biedny! cier-
piat niedoopisania, bo gdy się obudził, silit się
mówić, a nawet silit się patrzeć. To usiłowanie
jego byto widocznie ciężkie, nużące; tak byt
ostabiony. Ja ucałowawszy, przywitałem go, od-
mywszy mu oczy. On przejrzawszy, patrzył na
mnie przez chwilę, stabył przemówił głosem:
"Boguz... toś ty!?" — i jakby go elektryczna siła pod-
niosła, ze złości podniosł głowę i oparł na rękę,
ciesząc się że ujrzat ojca i mnie, siedzących przy
niem. Pocieszaliśmy go ile tylko z naszej strony
można byto, i co chwilę przykładali mokre o-
kłady na głowę, piersi i rękę. Ledwie kilka mi-
nut mógł usiedzieć, omdlał. Leciuchno poto-
żyliśmy dogodniej i dawaliśmy mu dobrze spo-

rzędzony kleik z kaszki jęczmiennej, lecz mało
brat w usta z powodu ciężkiego osłabienia. Le-
karstwa cokolwiek z tyżeczki popijał, podawa-
ne moją lub ojca ręką. Później przyszedł do
stanu zupełnej przytomności że mógł mówić.
Z rana nie żądaliśmy tego wysilenia, jednakże
powiedział nam że miał na sobie surdut, spo-
dnie i koszulę, ale studzy szpitalni zdjęli z
niego ażeby resztorupiatą krewią nie ugnia-
taty jego bolesnego ciała, i wszystko włożyli
mu pod głowę, a potem, gdy zasnął, ukradli.
Miał tam kilka srebrnych dwudziestówek, kry-
li w owym czasie tak zwanych cwacygierów, lecz
i te zabrali wraz ze zegarkiem. Upominaliśmy
się o tę krawędź, ale stróż nie sumitowali się, że
niczego nie widzieli.

Z miejsca naszego legowiska często wsta-
jąc, chodziłem do brata, i stawałem się coraz
więcej smutniejszym, chociaż mnie pocieszał
Ojciec poważnym swym zdaniem: "że gdy się flegma
"jego przerezedzi, będzie mu lepiej i powoli wyzdrowieje." ale dnia
czwartego z rana od godziny 12^{mej} począł mocno

Kasłać i silił się pluć a nie mógł, bo flegma
w gardle była tak gęsta, że mu oddech zatrzyma-
ła, co moment chwycił i toczył piany w u-
stach. Było to okropne mocowanie się życia ze
śmiercią — aż po południu o godzinie 3^{ej} zęby
zaciśnął i oberwał się ramieniem się w tru-
pa! Smutek wielki nas ogarnął, patrzaliśmy
bowiem na jego kilkogodzinne walczenie.
Przyznam się, że w czasie jego tak ciężkiego ko-
nania, ogarnęła mnie rozpacz, porzątem na-
rzekając na nieszczęście, dla nas tak żródliwie
przysposobione, nawet tak dalece wpadałem
w przepaść zapomnienia: że przeciw wszystkie-
mu bluznitem, nie mogąc sobie dać rady w natło-
ku czarnych myśli; bo utraciłem brata, z któ-
rym wiązała mnie czysta, prawdziwie anielska
miłość, jakiej nie wiele poznać mi się zdarzyło —
więcej powiem, jakiej teraz ludzie znać nie chcą!
Był to dwudziesto letni młodzieniec urodzony w
roku 1826 w Krościenku Wypinem pod Krosnem; ob-
darzony umysłowemi zdolnościami, osobliwie do
rysunków. Lubił towarzystwo podobnie myślące

jak on; ale najmilszą jemu była samotność,
w której wzywał rozkoszy czytania dziejów
ojczystych, historii naturalnej, poezji; oglę-
dywania rycin i map. Lubił całe bogactwo
przyrody, przypatrując się jej poszczególnie
i rozmyślnie. Wschód i zachód słońca był dla
niego obliczem Gospodarka Świata, sprawia-
jącem mu przyjemność nieocenioną; a drze-
wa, kwiaty, ptaki, zwierzęta lubił do prze-
sady, a nawet owady uważał za stworzenia
przyjacielskie. Przepraszam za tę rozwolekłość
moję mniej potrzebną. A moje kiedyś po-
tomkowie w dalszej przyszłości, wróćąc wię-
cej uwagi na podobne obrawy młodzieńca
wiekiem, ale męża umyślnie zupełnie roz-
winionego. Bawił przy boku W. Felicjana
hrabiego Stadnickiego w Tanowicach między
Zakliczynem a Wojniczem na uboczu poto-
żonej wiosce w pobliżu okolicy, przytykającej
do Łustawic, o których już powyżej mówiłem.
Tanowice mają góry wysokie, lasami jodło-
wemi i bukowemi poroste, w których znaj-
dują

dują się parowy i skaliste urwiska. Z ich czoła
odkrywa się widok spaniały i daleki. W czasie
czystej pogody odkrywają się Bieszczady w niż-
szym pasmie Karpat, a za nimi niebożycane
Tatry, które zwiedziwszy, napisatem o nich po-
emat jedyny w swoim rodzaju i wydał w Kra-
kowie 1860 roku. Od Tanowie ku stronie półno-
cnej rozwija się daleka przestrzeń aż ku Twiz-
łohrzyckiej górze, a bystee oko sięga ku Kuta-
wom i Warszawie; na wschód zaś ku Wieliczce
i Krakowu. Wice taka urocza okolica tej wsi
nad Dunajcem potocznej, a ozdoby patacem
mającym podobieństwo do zamków szkołskich,
przyczyniała się nie mało do ubogacenia du-
cha, jakiem piżknie poczał jasnieć nieodra-
towany mój brat, który zawczasu obrażniony
z przesądów i rabobonów, okazywał zdolno-
ściami swemi nie tylko kiedyś ustalenie
swojego losu, ale nadzieję pomocy dla swiej
tak samo szlachetnie myślącej rodziny, dla
zaszczytu ziomków i dobra ogólnego — bo nas
tak wychował mądry nasz Ojciec, bo ziarno

wiedzy zawczasu nasiał w najczystszej
rolę serca i duszy młodej, Dobrze to z jednej
strony posiadać takie proste ale czerstwe
wychowanie umysłowe, — ale znów z dru-
giej strony taki człowiek więcej widzi i
czuje, a przeto więcej ubolewać musi nad
ciemnotą, z której wynika zgubny fanatyzm
i bigoterija, a z niej obtuda i złościwość.
Taki zawczasu bogactwem czystych nauk
podniesiony i szlachetnie rozkwitły, jest po-
dobnym do wysokiego drzewa w polu, szamo-
tającego się z wiatrem i burzą. — I na cóż
zdato się nam to ubogacenie naukowe kiedy
czas tak nagle zmienioszy się przyniosły
niepowetowaną szkodę i hańbę. Prawa zni-
knęły, cnoty zbladły; nastat zupełny upadek;
Ludzie zamienili się w stan zbydżenia!!
Tyle jest! i czy mogę pozwolić sobie upadłą po-
dnieść nadzieję, czy mogę uwierzyć w po-
lepszenie, czy mogę spodziewać się że to
ogólne nieszczęście zbliży do siebie wszyst-
kie stany i zawiąże wespółny węzeł szacun-

Ku i przyjacini według zasad Ewangelii ?? Czy
nie chcemy się poprawić i być pobożniejszymi w
czynach niżeli w słowach tylko jak dotąd
bywato ??? - Ale powracam do rzeczy. W Jano-
wicach chłopcy wpadli do dworu, okna go-
tyckiego stylu powybijali, sprzęty popsuli, ludzi
pobili i powiazali; a dziednica za włosy targa-
ją, wywlekli z pokojów i z gancku po schodach
kamiennych za nogi ciągnęli tak, że głowa
stukła po stopniach; potem podwignęli go i zno-
wu kutakami nacząstowali aż do obfitego roz-
lania krwi; - Komisarza dworu p. Wojcickiego,
który usiłował się obronić, w oficynie zabili;
a brata mojego znalazłszy między kwiatami
w cieplarni, okropnie nabili i pokaleczyli a
nawet uderzywszy go w plecy, kość złamali
i tak oberwałdnionego związali powrozem, do
Tarnowa odwieźli. Gdy więc mój brat żyć prze-
stał, leżał nie więcej jak godzinę którą przy-
kryty; wyniesiono go do przyległego nam poko-
jku, w którym przez uchYLENIE drzwi uderzyło
mnie zimno i dostrzegłem kupę trupów, jak

mięso u meźnika, bez uszanowania jeden na
drugim zwalonych! Kiedy zaś wywierli te
wszystkie niewinnie padłe ofiary, nie wiem,
60 pokoił ten miał drugie drzwi wychodzące
na galerję tylną.

Przykre było położenie nasze. Żęki i
chrapania cierpiących graty nam w uszach
nieustannie. Często wynoszono martwych i
składano w owym zimnym pokoiu, z któ-
rego potem, przez drzwi nie dobrze zamknięte,
przeciskał się wyziew zgnitem mięsem cza-
chnący, jakgdyby z szadem kanatowym zmie-
szany, chwilami tak mocny, że ledwie nas
nie zabijał! Mówiono, że w tym pokoiu le-
żało wiele ciał, które trzymano tam dni kil-
ka a powietrze przez ustąpienie mrozów ocie-
płało, i mocne ogrzanie sali wkładano się
do tego pokoiu, trupy utraciwszy swoją
sztywność, rozmiękły, zagnity – więc smród
był zabijający! Do takiego stanu rzeczy
przyczyniały się gnijące rany chorych, cho-
ciaż potem często salę wykadzano. I ja też

mając nie tylko głowę, biodro, ale i nogi pokaleczone, przykładałem plastry gojące, ciato się zagoiło, ale cierpienia stawotomne (reumatyzm) pozostał na zawsze.

Ojciec mój wyzdrowiał i wyszedł ze szpitalu. Doktorca oznajmił mi bardzo uprzejmie, że gdy się wygoję, zostanę przeprowadzony tam gdzie jest ojciec. Ale to było tylko łagodne przyobiecanie ażebym się uspokoił i nie martwił.

Po upływie kilku dni, chociaż głowa moja nie była jeszcze zupełnie wygojona, przystąpiono do mnie i rozkazano abym się ubrał. To uczyniwszy, musiałem wraz z innymi kolegami wyjść ze sali i wsiąść do krytej bryczki żydowskiej, która otoczona strażą wojskową, odwiozła nas do więzienia obok klasztoru Bernardynów. Przeglądki kłódki i rygle zamkowe, otworzono drzwi. Wstąpiwszy do izby ciemnej, zrobiło się smutno i ciasno w mej duszy. Doktorca owego brudnego i wilgotnego więzienia był wzrostu miernego, pleczysty, twarzy bladej, zapadłej, bez wąsów, oczów siwych, bie-

gających, jakby od jastrzębia poryczonych, włoś-
sów siwych, krótko szczeniastych, ust szerokiech
i rąk kościsto grubych. Był to czech z Niemcra-
ty nazwiskiem Holubek, który po ukończe-
niu służby wojskowej, został dozorcą więźniów
przy kryminale w Wiśniczu przez czas niejaki, i
do Tarnowa przeniesiony. Ten więc człowiek
nie mający żadnego polotu, sądził się być zna-
komitą figurą - i wskutek tego był grubijan-
skim, surowym, opryskliwym i lekceważącym.
Gdy nas do tej podziemnej ciemnicy wprowa-
dził, przetrząst starannie tak dalece: że zaglą-
dał do każdej kieszeni, do każdego fałdu i szwu,
nawet przetrząst obuwie i cholewy; gdy ukoń-
czył to urządowanie, zamknął nas - i musieliś-
my spać na gotej, zabitoconej podłodze bez przy-
krycia, nie nie jedząc.

Drugiego dnia o godzinie $\frac{1}{2} 8^{m}$ co się na-
zywano rano wszedł do nas, oglądał każdego
z osobna; a byli tam po większej części chłopci,
którzy odnaczywszy się rozbojami i złodziej-
stwem, przez innych chłopów pobici, pokale-

czemni, związani, i na dopełnienie zemsty i roz-
drości do Tarnowa odstawiemi byli, a po wygoje-
niu w szpitalu, tu zamknęci siedzieli. Za wstę-
pieniem tego nadzętego urzędnika, stróż przyniósł
konewkę wody i wkoszu chleba kilka bochenecz-
ków na dwie połowy rozkrojonych. Dorozca bio-
rąc z rąk stróża ów chleb gruby i czarny, rozdawał
każdemu i tak mówił: „Najjaśniejszy Pan (Ferdynand I.)
„raczył wam najmiłościwiej przetrząść po połowie chleba. Taki
„dar ma wystarczyć wam na dzień cały. Macie do tego wody ko-
„newkę i kibel w kącie!” Tak rozporządzając, zapewnił,
że wkrótce dostaniemy sienniki napętnione Sto-
mą świeżą; będziemy mieli wygodę, niezapomni
o nas. To powiedziałwszy wyszedł, drzwi zatra-
snął i starannie zamknął. — Popatrzyliśmy po
sobie i zwrócili oczy na chleb, dziwując się
takiemu nas zaopatrzeniu, jakiegoby nam
żaden żebrok nieporazdrościł. Nie wiedzieliś-
my bowiem co ztęm tak specjalnym chlebem
zrobić, t.j. czy go zjeść na raz, i jeszcze nie być
sytym, czy zostawić na południe i wieczór?
ale głód nie pozwolił nam tej oszczędności.

Hardy zjadł od razu, bo przysięgam na uczciwość, że nie było co zostawiać; bo chleb taki wcałości za trzy centy był bardzo ma-
lenki, wlataszca na taki zwany przed-
nowku gdy dzień przyrastat a powietrze
coraz więcej przyczyniło się do strawności.

Prortaczenie moje z ojcem było bardzo
bolesne, co spostrzegłszy w szpitalu szano-
wny p. doktor, zapewnił mego ojca i mnie
najuroczyściej, że będziemy razem potęrze-
ni dla osłodzenia przykrego nam losu.
Byłato miła obietnica tylko, aieby stan
naszego zdrowia nie popadł w pogorsze-
nie, nie tak potrzebny dla nas, jak do
protokołu w urządzie śledczém. Pozna-
tem tę sztukę. Prordzielili nas dla tego;
że byliśmy z jednego miejsca, aby niepo-
rozumiawszy się o jednogodność na za-
dawane pytania.

Między owymi chłopami byłem sam
jeden, bo nie podnoszę wyżej tych, co
będąc w surdutach, okazywali się mate-

ryjalnemi Duchami, smakującemi w ciem-
ności życia podobnie jak kaczkę w katury.
Wszyscy dostaliśmy napchane sztywnie
sienniki z płótna grubego, które guzowa-
łością swoją gniotło mnie i powiększało
boleści, gdy przez uniesienie stania na nogach,
potoryć się musiałem. Zostając takim to-
warzystwie i doznając tak miłe gościnnego
przyjęcia od Tasnie Wielm: Starosty pana Dreindl
von Wallersleben, i mając tak pięknie wytape-
towany pokój i tak dogodnie umeblowany,
wzywając nierapomnianej przyjemności —
nastuchatem się aż do przesytu o rozmaitych
morderstwach, zreniach, rabunkach i niszczeniu,
podmowach i zachętach, podburze-
niach i innych okropnościach, jakie opo-
wiadali co chwila nowi przybysze — chłopi kar-
bowi lub sturzący dworcy co się uwariali za
ofycjalistów. Owoi byto nas tak wiele, że przy
sobie leżeć musieliśmy i byto nam ciasno, a
o powietrzu zgrzeszonym wyrziewami niema-
jącemi podobienstwa do burzyny i miry, wo-

też kamilowce i mojego pióra maczanego
wprawdziwości, nie brudzić.

Okna więzienia naszego do trzeciej
części wysoko zamurowane, dawały nam
widok bladej, podobny do pomroku letniego
wieczoru. Kolejno więc spinaliśmy się wy-
stępując jeden drugiemu na ramiona, ażeby
zaspokajając ciekawość popatrzeć na świat.
słońcem otoczony; ale widok tak niezbyt
dogodnie osiągnięty, otwierat się tylko na
miasto. Chwytałyśmy się rękami krat żela-
znych i przykładali głowy do tych żelaznych
zaporów, ażeby chwilowem poglądaniem u-
przyjemnić sobie smutne położenie; ale
żołnierz z karabinem w ręku najerzonym
potyskliwym bagnetem, krzyczał na nas,
abyśmy nie wyglądali, że on ma surowy
nakaz niedopuszczać patrzenia przez okno,
że w razie nieposłuszeństwa, wolno mu strze-
lić! Ale któryś z kolegów przemówił: „Da-
nie żołnierz! przeciw Bożego dnia wziąć na chwilę, nie
„jest grzechem, a my tu siedzimy niewinnie!“ Porzawszy

zotnienie, co się odmieniali, krzyżeli na nas, a mieli uśmiech na twarzy, nieprzestawaliśmy nasycać się poglądnaniem - i chociaż nam było niedogodnie, byliśmy radzi i sądziliśmy że taki widok stawić nam będzie do końca naszego, tymczasowego aresztowania; - ale kiedy to nadzieja nie zawiodła?... Pewnego dnia zastoniono nam okna deszczkami czyli tak zwanymi kosciami, raczej pudłami; zrobiono się nam ciemno tak dalece, że tylko w chwili południowej i to przy dniu jasno wypogodzonym, było nam widocznie. Tej przychylny oczy moje bardzo wiele ucierpiały. Przeklinano twórcę takiego wynalazku zabraniając ludziom jeszcze nie przekonany o winie i wyroku prawa nie zasądzonem, zrobić taką krzywdę! Oszewiste barbarzyństwo, hańba oświeconego wieku, czyli tak zwanej cywilizacji! Później zapewniano mnie, że owe zastony okien przybite na zwrotną do smutnych okien jakis ^{świądek} jezuita, którego nazwiska, nie pamiętam, ale historia na swych kartach nierawodnie go zapisała; zwa-

sieca w owych średnich wiekach, kiedy-to wy-
myślono „Tejdy-boże” tak zwane Ordalia, więc lu-
dziom powiększył nieszczęścia, przyćmił wzrok,
przytłoczył myśli, przyspieszył rozpacz. Znam
może cokolwiek więcej niżeli z pozorów tych
wielmożnych panów jezuیتów, którzy siecią
swoją cały świat objęli; znam może tylko
w milionów milijonnej części w Tarnopolu i
we Łwowie w r. 1832 gdy pomagatem sp. Łudwi-
howi Papuzińskiemu artyście sztuki malar-
skiej i rzeźbiarskiej, obywatelowi miasta Krosna.
Otoż przez przeciąg pięcioletniego czasu przypa-
trywatem się temu mojemu zakonowi, któ-
ry też bystrem swym okiem porównawszy moje
zdolności, które dla Towarzystwa przy rozwi-
nięciu wyiszerem, mogły być pożyteczniejsze,
pracował więc nademną ażebym nabrat o-
choty wstąpienia do tegoż zakonu. Gdy po-
znali że ich starania były daremnemi —
ostygnęli dla mnie zupełnie. Dziwnem dla
mnie było to żądanie. Bo cóż ja temu winien,
że nie czułem w sobie usposobienia do Klaszto-

nu, który może tam mieć swoje przyjemności;
ale wyrzekać się milego spoteczenia rodaków,
braci, siostr, rodziców i krewnych; odłączyć się od
ich przyjaźni i miłości, czyli lepiej powiem:
pogardzić światem - bozym i stanąć przeciwko
temu światu - nie mogłem się odważyć, niemo-
głem rozkazać mojemu rozumowi i mojemu ko-
chającemu sercu! Było to nad moje siły!! Zosta-
łem więc w stanie mego upodobania i wolności.
Ojciec mój pod błogostawieństwem swoim polecił
mnie tę uwagę: abym przez całe życie szedł dro-
gą prawdy; - więc powiadam bez żadnej stronniczo-
ści, bez gniewu i bez żadnej złości w sercu: że ci
panowie stawni ze swęj mądrości, porzegli mnie
prześladować, a wreszcie posądzać o bezbożność,
o repsucie. Papuziński był zionaty i wiekowy
więc miał spokój; ale mnie trudno było walczyć
z narzucanymi argumentami, które umysłu mego
nie naginały - więc odpowiadałem milczeniem.
Wprawdzie miałem wysoki szacunek dla niektó-
rych jezuitów jak Skarga fundator Towarzystwa
Dobroczyńności w Krakowie; Naruszewicz autor Hi-

stary Narodu Polskiego, Jarbiowski poeta
i Woronicki namaszczony autor Świątyni
Sybilli. A przecie ten rąkonn zniemawidził
sobie Monarchów i Ludy tak dalece, że Jego
Świątobliwość Papież Klemens XIV. Ganganelli
ukłotany rozlicznemi skargami które a-
znał za prawdomocne, w skutek głębokiej roz-
wagi swojej wydał dnia 21 Lipca 1753 roku
Bullę do wszystkich Biskupów i Monarchów
Chrześcijańskich, mocą której Towarzystwo
Jerusowe w całym świecie rozwiązat — ale
to zniemiesienie nie długo trwato, bo Papież
Pius VII. dnia 7. Sierpnia 1814 roku uroczyście
przywrócił. Pisano owocześnie że wielko-
duszny Klemens XIV. po wydaniu owój Bulli
nie żył ani roku w skutek zadanej mu tru-
cizny tak gwałtownej, że nieszczęśliwy Na-
czelnik Kościoła Świątego tak był rozdętym,
że po nagłej śmierci stracił kształt ciała,
kości się rozpadaty; twarz była podobna do
barwy otowiu, usta czarne, brzuch ogro-
mny, cłonki wychudłe, sinemi plamami

pokryte; worek sercowy był ranadto ścieśniony; wszystkie muszkuły porozdzierały się od siebie. Ciało chociaż wypetniono wonnościami, uderzono nieznosnym wyziewem; a wnętrzności rozsadyły naczynie w którym były złożone! Kiedy zdejmowano z niego ubranie papierkie, większa część skóry została przywrażoną do sukni! Włosy w całości zostały na aksamitnej poduszce na której głowa leżała! Trucizna była tak gwałtownie działająca, że u obu rąk paznokcie na dotknięciem ze swoich miejsc odpadały!

Okropne to zdarzenie gdyby było utworem złośliwej bajki, już bytoby przerazającym; cóż dopiero tyle pism mających powagę prawdy! Kto był sprawcą tej zbrodni rzeczywiście, nie zostało wysledzić; brak dowodów, domysły tylko i posądzenia. Ale co się stało, już nie odstanie, tylko mnie serce boli za Ojcem Świętym że padł pod ciosem zemsty!!

Do takiego wybocheniu historycznego wypadku w Watykanie pod bokiem kościoła św. Piotra w Rzymie, powracam do rzeczy:

Siedzieliśmy przez kilka miesięcy smu-
tno i ponuro. Jednostajność potozienia nasze-
go nie odmieniata się; każdy dzień wyda-
wał się rokiem, każda godzina miesiącem.
Byliśmy żywemi w grobie. Cierpliwość
się wyczerpywata; powstawaty narzekania,
modlitwy, wzdychania, przekleństwa i zno-
wu modlitwy do cudownych miejsc — ale ni-
kogo nie wotano do protokotu.

Zbliżał się czas wiosenny, powietrze ta-
godniało. Nadeszły święta wielkanocne, po-
znatem z tego: że wiesniaczki między swo-
jem, braciom i przyjaciółom porzosiły tak
zwane święcone, składające się ze szynek,
jaj i kotaczy z mąki grubiej. Franowiny doktor-
ca p. Holubek raczył te rzeczy doręczyć nam
ze zwykłym sobie domówieniem: „macie za
„powołaniem Najjaśniejszego Pana!“ Tej wige niespo-
dzianki, a raczej osobliwości jako nowizny
wizyliśmy wszyscy po trosze jako koledry.
To oznaczato cały przepych tych dla nas
tak ważnych świąt; to było wielką spa-

niatomysłnością naszego, aż do przesady formalnego urzędnika.

A przecie, pomimo najczujniejszego utrzymania nas w zupełnej niewiadomości tak dalece: ażeby do nas niedoszedł najostrożniejszy zzept za progiem naszego więzienia, — dowiedzieliśmy się: że Obywatele miasta Tarnowa, złożyli się wszyscy na biednych więźniów i do wszystkich więzień w mieście będących, przystali Kosze ze święconem; więc i na ręce naszego p. Holubka złożono różne mięsiva, owoce i ciasta; za które w imieniu naszym podziękował zapewniając że wszystko to otrzymamy; — ale nie dostaliśmy ani okruszki!

Między nami byli ludzie rozmaici, t.j. zdrowi a nawet weseli; byli też w sobie zamknięci i z pod oka, kocim wrokiem patrzący, których towarzystwo czyniło mnie najsmutniejszym, i tak szkodliwie działano na mnie. że stawałem się coraz słabszym. Z urodzenia bowiem obdarzony nikłemi siłami, a po upływie trzech lat, gdy rodzice przenieśli się do

Bachórze nad Janem, pies dwiż, legawy, od
wszystkich pieszczoney, którego miścierpliwi-
tem gdy sobie leżał na stońcu przez wiece =
nie palcem w jego uchu, mruczal, a gdy nie-
przestawatem, ugryzł mnie w twarz po le-
wej stronie, zrobiwszy wielką dziurę; która
prawie cudem zarosta przez dobrotliwy sku-
tek ziół i maści - że na twarzy z czasem
ani znaku nie zostato! W kilka nasie lat
będąc w Nagnajowie, dni były tak dalece go-
rące, że zmuszony bytem kapać się w Wiśle.
Bewnego razu siedząc sobie na wysokim, pro-
stopadłym brzegu zapatrzoney wprąd krają-
cej wody, niespodzianie repchnięty zostatem!
Była to lekkomyślność przyjaciela od sena, któ-
ry przez ten figiel chiał narobić śmiechu, ale
się przestraszył widząc że zanurzony w głąbi,
długi czas nie wystawiałem głowy z owej
podstonecznej krajiny ryb i raków. Pomimo
ratowania się skwapliwemi ruchami rąk i nóg
moich, grząznętem do spodu, opitem się wody
i porażtem tracić siły i przytomność! Gdy więc

nie było mnie widać, rzucono się za mną i za-
ledwie uratowano! - Później znowu spadłem z
wysokiej, grubej jody, mającej wypróchiatą,
dziurę w której spodziewałem się znaleźć so-
wę która w dzień siedzi zwykle ukryta, a do-
piero ze zmierzchem dnia wytłara za poro-
wieniem i huzy co chwila, latając po oko-
licy, nawet na opustoszałych murach, stodo-
lach i strzechach siada, a o świcie znowu
się kryje. I skutkiem więc tego ptaka, bo do-
radzono mojej matce mocno cierpiącej na
stawotornosć (reumatyzm) w ręce i ramieniu,
że tłustość z niego, zwłaszcza gdy kociąg jest
w pełni, staje się nierawodnie skuteczną.
Chcąc kochanej mojej życiodawczyni przystu-
żyć się i pocieszyć - sam się nie pocieszyłem,
bo nie postawiwszy mi szczyście, spadłem z
drzewa rozbiwszy głowę, a nadto plecy i nogi
jakoś o suche gałęzie srodze pokaleczyłem;
nawet i rękom się dostało! - Ale to wszystko
było cośkolwiek więcej jak fraszką, gdy o-
czy nie były wybite! - I wiele innych wy-

padkowi mimowoli spowodowanych, któ-
rych wyliczać tu nie mam potrzeby.

Więzienie nasze oprócz rażącej po-
nurości było wilgotne tak dalece: że je-
dna ściana była płacząca; dla tego mo-
je bóle odrywały się we mnie i coraz wię-
cej wzmagały; siły nikły, - a rany pośpie-
sznie balsamami zagojone, porzuciły się
odnawiać i tak mnie osłabiać, że nakoniec
nie mogłem już przechrząć się po kaźni,
czyli jak niektórzy dla pogardy mówili:
wcale nie estetycznym wyrazem: "ciupie."
Kilka razy prosiłem naszego dozorcę o
przywołanie lekarza, któryby mnie szcze-
rze oglądał, poznat jak cierpię i urnat
nieberpieczeństwo mojego życia i do szpi-
talu odwieść mnie karat. Kolubek od-
powiedział: "dobrze!" - Oczekiwałem darem-
nie; lekarz nie przychodził, a ja czułem
się coraz więcej słabszym z przyczyny jak
już wyżej powiedziałem z niedokładnego
wygojenia ran, z wilgoci, z wyrzutu od

Atopów, zimna i stęchlizny było powie-
trze nieczyste, zgaszczone. Bo okna były
do trzeciej części zamurowane i nieotwie-
rane dla tego, ażeby jakiej kartki nam
nie wrzucono i nie doniesiono jakiej wie-
domości. Otóż powietrze świeżego wptywa-
ło nam cokolwiek wtenczas jedynie, gdy
drzwi otwarto, wśród stróż z konewką świe-
żej wody i przywieniem, a za niem Dororca
p. Holubek, który miał zwozraj stawać na
progu i przypatrywać się wszystkiemu, a zaw-
sze drzwi przymykał, abyśmy nie widzieli;
gdy ostatecznie wyniesiono owo obrzydłe, a tak
potrzebne nam naczynie, wyszedł i drzwi na-
rygle i kłódki zamknął.

Tak otłowi schwytanemu i w irbie trzy-
manemu, powietrze jest duszne i zabijające;
tak podobnie było mnie w tej siedzibie, opa-
dające ze sił, tak nakoniec osłabłem, że nawet
mówić nie mogłem, ciągle leżąc. Towarzysze
moi patrząc na mnie, znaleźli w sobie tyle
uczucia ludzkości, że ubolewali nad moim

losem, a nawet przedstawili doktorcy moje nieberpieczne położenie - i zapewnili: że życie moje jest bliskie grobu. Nakoniec i p. Holubek zwracając na mnie baczniej-
sze swe wejrzenie, przeląkł się z obawy odpowiedzialności. Pobiegł do miasta i spro-
wadził lekarza miejskiego p. Starkh-a, któ-
ry niechętnie, przymusowo, bo z przyjętego
na siebie obowiązku musiał przyjść do a-
resztu i przystąpić do mnie leżącego na twar-
dém, guzowatém sienniku. Fachmuryzusz
czoło zapytał: „Co panu jest?” i ścisnąwszy mnie
za rękę, uwarzył bieg pulsę, kryli stanu krwi
w żyłach mających styczność ze sercem,
głównem organem ciała; podumał - i wy-
szedłszy z kaźni, siadł przy stole doktorcy i
zapisał lekarstwo. Pamiętam bardzo dobrze
jak mówił odchodząc od nas: „Tyle pracy, tyle
„trudów na wszystkie boki; jeszcze po aresztach chodzić muszę!
„Tego za wiele!” W krótce kłódki brzękły, rygle u
zamku skrzypty, drzwi się otworzyły - i sta-
nął przedemną szanowny doktorca i podał mi

spora flaszeczkę z lekarstwem i tyżką blasz-
ną. Dopokąd więc to lekarstwo co dwie godziny
na dawany przez drzwi znakiem, zażywa-
tem, było mi jakos lepiej, ale gdy owego trak-
tamentu zabrakło, znowu czułem się słabszym.
Przyszło do tego, że to lekarstwo trzy razy do-
stawatem, a było żółta czerwonawe i stodkie.

Po upływie kilku dni p. Stark gdy za-
glądnięt do nas, zadziwował się nad moją sta-
bością, pooglądając w milczeniu, — a ja wysi-
liwszy się na odpowiedzi, wystawiłem mu kto
jestem i moje okoliczności, dodawszy nakoniec,
że lekarstwo chociaż tak smaczne i skutkujące,
nie przyprowadzi mnie do zdrowia, bo wpiersiach
mam za ciasno przez gęste powietrze z przyczyn-
ny dobijającego mnie smrodu i wilgoci mu-
rów na których występuje rosa podobna do śniegu.
Słyszac to pan lekarz, obejrzał się po kaźni czy
tak jest jak występkałem, odszedł nie uchyliw-
szy kapelusza przez swoje rozstargnienie. W krót-
kim czasie, bo najdalej w pół godziny, brzękły
klódki i rygle, drzwi się otworzyły, wśród dum-

ny Holubek, który zawsze sądził się w oczach
naszych być wysokim urzędnikiem, rozumie-
jąc że go uwziąć należało może na równi z
jakim konsylijarzem albo gubernatorem —
stanąwszy na progu, zawołał: „No, pan Tyzenky,
„wstawaj, sak umpak!” — Uderzony tą niespodzie-
waną nowiną, ucieszyłem się niermiernie; a
koledzy z większem szacunkiem patrzyli na
mnie. Myślałem że mnie wezmą do szpitalu, do
ciepła i do lepszego towarzystwa; ale byłem tak
ostabiony, że koledzy dopomogli wstać i surdut
podarty wdziac na siebie, którym przykrywa-
łem się zamiast kołdry w nocy, a w dzień stu-
żył na poduszkę. Chwiejącym krokiem szedłem
podtrzymywany od kolegów z rozkazem dozorcej,
ale nie do bryczki upragnionej, ale że sieni
na prawo po kilkunastu schodach umęczonej,
trzy czuli ctery rany odpoczywając, wśrzedem
na pierwszym piętze do obszernego, niebiesko ma-
lowanego pokoju, będącego właśnie nad tą tur-
mą czuli wtasciwie pionią, w której siedziałem.
Ten pokój miał trzy okna opatrzone kratami:

mi, i podobnie jak na dole, do trzeciej części zamurowane, z tą różnicą, że były bez zastopy, bez owych jak na dole mówiono, jeruzalickich Koszów. Co za radość i szczęście było dla mnie, wstąpiwszy do widocznego pokoju. Tam blask złotych promieni słońca, tak łaskawie zagląda-
jącego i towarzystwo wcale odmienne, wielce przyzwolite, działy na mnie tak dalece: że za-
raz dostatem inny humor, myśli weselsze; pier-
si oddechając wolnem powietrzem, przywracały
upadłe siły i bóle stawały się mniejsze.

Byłem na innym świecie. Wkrótce pozna-
łem wielce szacownych gości jako towarzyszy:
Wielebnego księdza Jana Witrysa, proboszcza z
Dąbrowy; - pana Chwałiboga ze Szczucina ubrane-
go w czamary i boty z cholewami potyskującemi;
Księdza Stanisławskiego, (który potem został więziony
do Lwowa dla wyjaśnienia wypadków) - Księdza Mor-
gensterna, proboszcza z Lisiej-góry; - Księdza Jana
Korduela, rodem górala z Tatrów; - p. Jana Gór-
nisiewicza, (który potem w skutek gorącego widzenia
smutnej sprawy, miał dostać pomieszania zmysłów) tak
(wój 1846 roku)

podobnie, jak Teodor Moraczewski prof. w Pornariu,
autor dziewięciotomowego dzieta: „Dzieje Rzeczypos-
„politej Polskiej”; – lub Jan Paweł Trzafarik w
Pradze czeskiej, autor stawnego dzieta: „Stawian-
„skie starożytności”; – p. Stanisław Gawlikowski ofi-
cyjalista gdzieś z nad Wisły zabrany mlodzie-
niec, i inni panowie składali bardzo mite, bar-
dzo szacowne grono, do którego Opatrzność Bo-
zka mnie przytęczyła.

Gdy więc tym panom Rodakom i Kole-
gom opowiedziałem któ jestem i czem się za-
trudniałem, wszyscy przystąpiwszy do mnie,
podali mi swe pełne zaczności dłonie tak u-
przejmie: że z radości i poszanowania mnie
tak na dole poniżonego, serce moje try z oczu
wycisło; – i zaraz ci racni panowie uraczyli
mnie swojemi kapasami zupełnie inniej ży-
wności, które za swoje pieniądze przez ręce p.
Holubka dostawali, jako artykuły osobne,
nienależące do strawy jaka c.k. Prząd przezna-
czyt dla politycznych wizjiniów. Dozorca skwa-
pliwie im ustugiwał, bo mu się dobrze dziato,

ale wpród wszystko dobrze przeglądał, nawet butki i pieczone mięsa rozkrawał szukając w nich karkasów ukrytych!

Przy tych szacownych Dobrodziejach, w których płomieniało czyste uczucie obywatelskie, którzy zaszczycaли się urodzeniem i narwi-
skiem synów drogiej ziemi naszej, miałem słodkie chwile; a przez wptywy czcigodnego księdza Fitrysa, miłośnika Literatury i wielbiciela sztuk pięknych zoltaszera ojrzystych, — pani Rybička krewna księdza Boqusza kanonika orderowego przy katedrze w Tarnowie, nabrała dla mnie szacunku z oglądania moich rysunków, otóżkiem jakby litografije wykonanych i zataczonych po-
ceni, które tajemnie przesyłane jej były: — pamiętając o mnie, przysyłała skrycie co tylko mogła, to jest, co uważała że może być mnie doręczone; ale rzadko kiedy co otrzymałem. Holubek przemyślny umiał udawać — i zawsze w moim imieniu uprzejmie drętkował, a wszystko dla siebie zostawiał, a ja nie wiedziałem o tem. Postugacie więzienia byli tak zrocznymi, że chociaż

bystre oczy p. Holubka biegaty na wszystkie strony, umieli wręcać nam kartki z różnymi wiadomościami. Rysunki moje przedstawiające widoki zamków, ruwin, skał szczególnych, drzew, wodospadów, bardzo się podobały wszystkim panom kolegom, mającym ze mną miłą rozrywkę. Gdy się wszyscy nabawili tą moją skromną umiejętnością, odbierata ją, potem sekretnie racna pani R.a, jako upominki. Muszę wyznać że byłem od Wszystkich mile widziany i lubiony, - a w mieście wyglądano chwili mojego uwolnienia, ażeby jak najprędzej osobicie poznać mnie mogli.

Dzień stawał się coraz dłuższy, a nam było nudno i bardzo przykro, chociaż staraliśmy się pogodzić z naszym położeniem. Po długich prośbach otrzymaliśmy do czytania Bibliję z rycinami w trzech tomach wydanie lipskie. Don Kiszot, Życie Napoleona I., Przyjaciel Ludu, Illustrierte Zeitung. Każdy więc miał co czytać. Ja dostatem dzień.

lenie p. Wotawoy najwyższego urzędnika sądowe-
go, dostarczyli nam tychże książek, dla uprzyje-
mnienia nam owego gościnnego pobytu, ale
i to dobrodziejstwo utracito swoje powaby; uprzy-
krzyto się czytanie, bo myśl o utraconej wolno-
ści nie opuszczała nas ani na chwilę. Czas był
pogodny i sliczny, więc sprawiał nam większą
żęsknołą. Tedni panowie koledry przechadzali się,
drudzy leżeli lub spali szczęśliwie; inni opowia-
dali swoje przygody, pełne okropności, dreszerem
zgrozy przemieszających. Rozpowiadano że p. Sta-
rosta w Tarnowie Breindl von Wallersleben o-
trzymał rozkaz do Królewskiego dworu od pana
Ministra spraw wewnętrznych p. hrabiego Kol-
lowrata, drudzy przysądzali księciu Mettegni-
chowi ministrowi spraw zagranicznych i po-
wiadali że ten książę nie był nieprzychylnym
dla Polaków. Mówiono także że p. Breindl nie
lubił Szlachty polskiej; bezczestit ją i poniżat
tak dalece, że jeden z obywateli przyprowadzony
do ostatecznego zniescierpliwienia, wyciął mu
policzek, za co p. Breindl rozwściekłit się i spra-
wił rzeń

wit ręk, którą naprzód przysposabiali ży-
dzi po karczmach siedzący, zachęceni przez
bogatego żyda w Tarnowie Luksemburga,
który rozkoszowany na zawiazane Towar-
zystwo wstrzeżliwości aby lud wiejski
powstrzymać od pijaństwa i dobrowolnego
niszczenia się tak szkaradnym natogiem,
rozdawał wódkę bezpłatnie karczmarzom
a ci znowu chłopom. Przytem jeszcze ten
Luksemburg pochlebując się pp. Niemcom
(bo tak zapewniano), urządził z żydów poctę
listową tajemną dla niepoznania, i karał
tymie swoim współwyznawcom nauczać
złocznie chłopów po wsiach, że panowie,
szlachta i księża powstrzymują od picia
wódki by nie tracili swoich pieniędzy; bo gdy
pieniężkami zapetnią swoje pasy i kieszenie,
szlachta potem będzie ich lepiej oskubywać,
a do tego rozszeptywać karał: że Najjasniej-
szy Cesarz Ferdynand I. już od dawna zniósł
pańszczyznę; tylko panowie i szlachta
zatajają tę taszę. Na dopetnienie tego za-

mianem ów p. Breindl wydobył z kryminatu Jakóba Szelę z którym już dawniej miał za-
żyłość, znówu obradował z niem często. Urlo-
pniki wojskowi zostali przyzwani do Tarno-
wa gdzie polecono im tajemne rozkazy, z
którymi powrócili do domów i po karczmach
pili z chłopami i odbywali sejmiki których
nieznajomą dużą był żyd, widziany od nich
jako poczciwy arendarz bo nalewał wódki
za darmo Panowie urzędnicy jeździli po wsiach
i przed karczmami do zgromadzonego chłopsstwa
przemawiali mniej więcej w te słowa: „Biedni,
„o, bardzo biedni, litosć mnie bierzcie nad wami! Grozi wam
„niebezpieczeństwo straszne. Panowie zbierają się wy-
„mordować was i wasze dzieci!” Łada oficyjalista podryg-
dnego stopnia w urzędzie gdy tylko miał odzna-
kę na czapce, słowem jaki taki popychać nady-
mając się i błąkając po wsiach szeptał chłopom
na ucho i szeptał: „że cesarz litując się nad uśnio-
„nemi chłopami już od dawna darował im wszystkie pola
„i lasy dworskie, że te pola i lasy podzieli między nich do-
„pięro wtedy, gdy panowie i wszyscy przy nich surdutowi zo-

*) Mówiono że ten Luksemburg który był na ręce Breindla wielkie
sumy dla utatwienia zamierzonego celu. —

„ staną wymordowani w dniu który wam będzie ogłoszony;
„ że Najjaśniejszy Cesarz wyrobił u Ojca Świętego powstrzy-
„ manie na czas pewny świętego prawa Mojżesza czyli
„ Dziesięcioro Bożego Przekazania!” — Takie nau-
ki chłopci odbierali. Szlachta ani się niedo-
myśliwata co na nią sposobiono, ponieważ
w swoim ludzie wiejskim ślepo widziata
przychylnych sobie robotników. Tymczasem
dzień tajemnie wyznaczony nadzredł, Szela
dat znak i ziemia sptynęta krwią Szlachty,
dwory spustoszały i hańba rozeszła się po świecie!

Rozsądnie rzecz biorąc, komu przyznać
główną winę? Szlachta jest uciążliwie myśląca,
do wszystkich ofiar gotowa (przy kielichu), lecz
sama jedna za staba do zwycięstwa, by ten
uczyniła najniešťchanie wysilenia. Lud
zdotałby uczynić stanowcze wyswobodzenie,
ale jest ciemny i wierutny nieprzyjaciel, jest
szelma, nawet księdzu nie wierzy. Wszystko na-
si są niby z polskiem sercem ale, ale i ale.....

Przy odstawie obywateli do Tarnowa, kło-
wych nie na utratę życia patkami lub siekic-

rami; ale umyślnie na wydanie wręce wtadł, jako niby buntowników wskazanych — głupie sztopy siedząc na koniach pańskich, pędzili czwartem wiodąc na powrozech obwinionych o patriotyzm Panów własnych swych dziedzi-
cow, okładali batami i pałkami, gdy ustawali biegnąc wraz z biegiem koni! Albo znówu ży-
wych razem ze zabitemi rzucono na duże wozy jak snopy, a przyjechawszy do Tarnowa, wyrzu-
cano za pomocą widel w przytomności pp. urzę-
dników owych trupów kalecząc i żywych! Przy
jednej z takich odstawień wrzucono dwóch obywa-
teli na wóz, tak: że głowy ich wiszące z tyłu wra-
sie jazdy stukły się jedna o drugą. Żona jednego
z tych ofiar bierata za wozem i rozdzierała głowy,
obaczawszy to sztop, skoczył z wozu i zgnuchotał
jój kłonicą ręce obie!

Przywiedziono lud do tak straszego rozju-
szenia, że zapomniat o wdzięczności dla najlep-
szych swych panów. Nie jeden z obywateli po-
dejmował najszczerze i najsumienniejsze sta-
rania o koto dobra swych poddanych i tak da-

tece przyjałnit się i bratati z niemi, że do wta-
znych swych nowonarodzonych dzieci, obie-
rat z pomiedzy nich ojców chrzestnych; wi-
dząc na co się zanosi do okota, zgroma-
dziwszy swoje chłopstwo, przemówił doń,
niewnie do ich uczucia, do serca, a przypo-
mniawszy mu jak się szlachetnie obcho-
dził z niemi i poruczywszy im straż swego
majątku ruchomego i nieruchomego, od-
jechał na miejsce bezpieczne. Chłopstwo
przyobiecato mu święcie zaklęwszy się na
Boga i Wszystkich Świętych, nawet na Niebo
i Matkę Najświętszą! i przyrzęto mu że był
dobrym panem a nawet ojcem i bratem. Ale
gdy odjechał, zniszczono mu wszystko. Mie-
szkanie jego zostało puste jak rozwalina,
i przekonywato na obiciach ścian, na posado-
kach, oknach i drzwiach porostawionemi
ślazami drapieżnej niewdzięczności!!—

Zaciekłość i szalenstwo gminie podbe-
chtanego od urlopników a głównie od żydów,
przeszły wszelkie pojęcie; kiedy nawet po

dworach niektórych spędzano gęsi, kacuki, indyki, kury w miejsca ciasne i młócono cepami do rozbicia na miarzę. Wśródnie tąpiono a potem sprzedawano rąbowane złota, srebra i inne kosztowności za kiltka Kojcarów. Banknoty na 500 i na 1.000 florynów żydzi nabywali za kiltka srebrniaków jako papierki bez wartości!!!

Al co się działo ze szlacheckimi dziećmi po utracie ojców i matek, po spaleniu mieszkania i zupełnego opuszczenia jeżeli nie spotykata śmierci od pateli, cepów lub siekier?? Oto biednie sieroty tutaj się w rapłotkach i po kniejach, zarostach i suchytkach polnych, chowając się przed widokiem każdego chłopca. Część ich największa wyginęła od mrozu, głodu a nawet od wilków! Reszta tych potomków zacnego szlacheckiego, doczekata się lepszego losu, bo przygarnęły ich do siebie ręce litościwe w miasteczkach, lub zawlokły się prawie nagie, głodne i osłabione trudami przetrachem do Tarnowa, Bochni, Krakowa i jeszcze dalej.

Okrucieństwa chłopskie dokane^{on} na szlach-
cie polskiej, są tak okropne, że gdy o nich
rozpamiętujemy (a niemożność jest zapomnieć)
burzy się krew, pęka serce, myśl przewyższa
gorycz żółci i piotunu; znika wiara w czo-
wieczeństwo i racność natury ludzkiej, a
nawet w rzeczywistość istnienia Tak!
Jeżeli święty Jeremiasz rozmyślał o pla-
kat nad zburzeniem Jerozolimy; jeżeli pocz-
ciwy Maryjusz zagłębiał swoje dumania
o upadku sławnej Kartaginy i ubolewał nad
nieszczęściem swojego miasta, to i ja z obo-
wiązku sumienia, o ile zapamiętałem, w
krótkich ledwie słowach przytoczę wypadki
które jak Ewangelija w pamięci i w sercu
Karidego rodaka zawsze tkwić powinny:
Teodor Broniewski był młócony cepami aż do
zgonu; potamano mu zębra, ręce i nogi.

Jan Broniewski miał obciążony nos i uszy i
z twarzy skórę zdartą; powalonymu o ziemię
wytłupiono oczy, przymusiwszy jego żonę do
przyswieceania kagankiem podczas tej roz-
wście-

wściekłej swawoli katowskiej.

Dębiński Aleksander, że miał na palcach pierścienie, obroniłto mu te palce, tępym kocikiem, pierścienie zabrano, a potem go zabito.

Dębski Dominik był żywcem na ctery części, jak mięso w jatce, pocięty.

Gepert był zarznięty od żydów który wypredzając napad chtopów, utakomili się na jego pieniądze i srebra stolowe.

Horodyński Antoni, Kierwiński i Jokulski byli rąbani i na widły brani żywcem — i te kawałki ciała konwulsyjnie jeszcze drgające, wrzucano do koryt swiniom ku pożarciu!

Kotarowskiemu Karolowi dobroczyńcy okolicy całej i sławnemu przyjacielowi wiejskiego ludu, nazywanemu królikiem chtopów, za którego głowę ogłoszono nagrody tysiąc guldenu, jak zapewniano za to: że umiał nadawać sobie powagę i trafne słowa lud powstrzymywał; — pozwolono mu pójść do kościoła i przysposobić się na śmierć, a potem wybito mu rąby ze szeregami i srogie zadano męczarnie.

Honopka Prosper konał pod pałkami bity przez dwanaście godzin aż do śmierci.

Nidecki Ludwik leżał od kilku tygodni chory, został w końcu zarżnięty.

Różyckiemu starszemu żywcem tamano ręce i nogi, potem odiznano głowę wotając z radością: „pun starosta przyobieat zanią driesicę ryńskich!”

Stowiński Konstanty był za brodę przywiązany do końskiego ogona i włożony po ziemi tak długi aż ducha wyrzonił.

Stasiewicz i Strzyewski zostali żywo spaleni w umyślnie założonym ogniu.

Wielu obywateli słysząc co się po okolicach dzieje i nie mając żadnego innego ocalenia się przed chtopskim męczeństwem i uniknąć rąk rozwścieklonych i zblizających się morderców, strzelito sobie w głowę — i razem chtopstwo wpadło do pokojów, już leżeli we krwi niezżywi! Tak się zastrzelit Lubieniecki, Staryński Bronisław i Wtyński Adam mój zacny przyjaciel.

W czasie tej rzezi czyli uciechy i hulanki chtopskiej słyszano mówiących rozbojników, że

że nie mieli rozkazu (Befelu) do zabijania kobiet i panien - a przecie i im się dostało to chtopskie poczesne. Panią Kępińską zamordowano w łóżku leżącą przy porodzie bliźniąt, t.j. jedno dziecko powita będąc jeszcze żywą, długo się pasowała, na koniec rozzernięto jej brzuch i przez wypadek wnetrności wydarto drugie dziecko, jak matka, już nieżywe, poszarpane! - Pani Thax za to, że swojego męża ukryła w kufirze, została zaprzęoną do wozu wraz z wotami i musiała ciągnąć męża zamordowanego, popędzana batogiem i cepami tak sromotnie, aż zalana krwią, padła nieżywa! Pani Morska już sześćdziesiąt lat wieku mająca, została uduszona w łóżku od zawziętej chtopki! - Pani Lethowskię lano w gardło okowitę tak długo, że nie mogąc więcej potykać, udusiła się żęgością i zbyt-kiem napoju!

Chtopi w obłudzie swego szaleństwa wyrzu-
rzy się z ostatnich iskier uczucia i litosci, że na-
wet rozkazywali żonom brać mężiów swoich w ob-
jęcia i pieścić się z niemi, zapewnijąc: że tym spo-
sobem ocalą swoich mężiów od katowania i śmierci,

ale w objęciu za szyję uderzano cepami
i oboje zabijano; - a wystupianie oczów by-
to najczystsze; ale żony, matki lub córki
musiały groźnie przymuszone przyswierać,
jeżeli zbrodnia miała się w nocy. Niepo-
przestając na tem okrucieństwie i han-
biczem ludzkość szelmostwie, ale jeszcze
w miejscach wyróżnionych nożami oczów
wlewano okrowitę i płomieniem zapalano!
Co biedni ci panowie ucierpieli z czasem u-
marli, tego żadnemi słowami odmalować
nie podobna!!! A co się stało z szczęściem Bogu-
szami i wielu set innymi obywatelami, nie
jest tajemnicą; albowiem o ich strasznej
katowni i śmierci wie cała Europa z gazet
w różnych językach! - Więc bez żadnego
zarkutu można powiedzieć, że ten lud jest
szelmą! Lud czysto z pra-pradziada polski
i również czysto katolicki, wymordował
szlachtę w obwodzie Tarnowskim, Bocheń-
skim, Sandeckim, Jasielskim, Przeszowskim
i Sanockim obwodzie tak dalece, że prze-

szło trzy tysiące ludzi trupem padło, a w Jar-
nowskim obwodzie zaletwie dziesięć dworów
w całości zostało! Owoi ten lud chłopski nie
rozumiał Szlachty która właśnie podawała
mu swą dłoń życzliwą i bratnią, spodziewa-
jąc się od niego wzajemnej przyjaźni, a
on wolął uwierzyć Kusiciedom i obłudnikom,
oddadł się duszą i ciałem przewrotności i stał
się niższym od zwierzęcia, doskonałym szelmą!

A przecie wytyczanie na Chłopów gniewać
się i pogardzać niemi nie można; bo Historia
naucza, że i inne ludy obywatelane były u-
miejętną przewrotnością, która nie byłaby w
stanie do karać takiego szaleństwa, gdyby by-
ła oświata, a której w całej Europie nie było!
Polityka władzących, od dawna starała się
najwięcej o to, aby nigdzie miłości i zgody nie
było! Nauka Boża nie kwitnęła krykami! Po-
lityka w Europie jakos nie chce i wcale nie my-
śli o dobro ludów przez utrzymanie w ścisłej
zarytości świętych przykazań Religii, dla
tego dzieją się zamieszania, rozdrażnienia,

swary, nienawiści i zawziętości, zamiast przy-
jaźni i obopólnego poszanowania. Taka więc
mądrość polityki nigdy narody nie uszczę-
śliwi, skoro ta polityka bezwzględna, ludom
swoim wyrabia przykrości przez wprowadza-
nie wojska do kraju niezumięjącego języka
owego narodu; ztąd wynikają trudności ję-
zyków wzajemnie niezrozumiałych a przeto
wzajemnie nienawistnych. To złe powodowa-
ło niepotrzebne korowody i obrażające Boga
i człowiekaństwo owe przeklinania Włochów
przeciw Galicijanom; Czechów przeciw Węzrom;
Galicijanów przeciw Niemcom; Węzrów przeciw
Włochom it. p. bo ci żołnierze wypełniając roz-
kazy swoich dowódców, nie mających uczu-
cia chrześcijańskiego w swem sercu, zaostrza-
li nienawiść żołnierzy! Iż koda, iż krysta
miłość nie była szanowaną; miłość rozja-
sniłaby ciemnotę i utrwaliłaby się spokój. Tak
się przynajmniej mnie zdaje, iż nie byłoby
nastąpiły takie w obliczu Europy haniebne
okropności zwłaszczera w Państwie Katolic-

Kiem; okropności tak niestychane, że nawet
ów tygrysyego usposobienia pan Breindl von Wal-
terleben będący głównym działaczem owej, gdy
tak powiem, maszyneryi biurokratycznej i
chłopskiej - zatwoił^{si} i nawet ratował tego, że
czył Wyzszem Władzom kłamliwe i zstra-
szające swe donoszenia i doradzenie tak krwa-
wego i wszystko niszczącego planu!...

Prostoduszyny sobie, a wielce nam miły
stanuszek^{p. Trujski.} opowiadał nam miłym swym gło-
sem rzeczy i zdarzenia rozmaite; osobliwie jak
był przez lat siedem na Syberyi jako wygna-
niec za polityczne winy. Opisywał nam wielką
czerwonosć na niebie, która pokazuje się zwy-
kle we dwie godziny po zachodzie słońca. Długie
i szerokie smugi białawego światła z różowemi
i purpurowemi promieniami pomieszane, wypa-
dają z półkola zapalonego na niebie gorejącego
ptomienistym blaskiem, który nie długo zmika
i pokazuje się gdzie indziej. Czasem światło to
nabiera takiej mocy, że przyskwa iskrami! Do
tego jeszcze wytwarzający się szelest i huk

podobny do wystrzałów tak przerażających,
że nawet zwierzęta dzikie i domowe kryją
się gdzie mogą. Przyroda bowiem w całej
swej spaniałości nie piękniejszego i okrop-
niejszego na statym lądzie ziemi nie po-
karuje!

To znówu narzekano na żydów, owych
niby to wybranych od Boga, i przypominano
dawne czasy w Hiszpanii, Francyi, Lombar-
dyi, Kalabrii, Egipcie i w naszej tak od nich
pokalaniej, a świętej nam Slawiańszczyźnie,
osobliwie nad brzegami Elby aż ku Taderskie-
mu czyli teraz Adryatykiemu morzu jesz-
cze w XV. wieku, sprzedawanych Slawian ży-
dom, a żydzi zaś wywożąc daleko, sprzeda-
wali za wysokie ceny złota, uzyskując nie mi-
lijony ale milijardy — i w Europie przyszli do
ogromnych bogactw, rozpierają się pomiędzy
nami i nas niszczą! — To prawda, pomysła-
tem i ja w ciężko bolejącej mej duszy — i posu-
nątem znówu myśl moją w przyszłość, co mo-
wu będzie, czyli nasz kraj nie zostanie ży-
dow-

dowską Chaledeję i Palestyną, z których to ziem
wygnał ich Pan Bóg za pomocą Turków. Czy mo-
wu ci żydzi nie rechęca wygnać nas, ale gdzie?
Tak się pośpiesznie krewią że za niedługi czas
przeludnią nasze aże do zbytku poraziwe plemię
polskie, fanatyzmem i bigoteryją niepotrzebnie
tak zaciemnione, z któregoś to zaślepienia tracimy
jędrność umysłu; z czego właśnie tak zuchwale i
bezwstydnie oni korzystają, a my nędziejemy i
na koniec będziemy rebrakami! Niebo patrzy, Wła-
dza świecka patrzy, Przeracne nasze Duchowien-
stwo patrzy, nawet Jego Świątobliwość Papież na to
wszystko patrzy — i na tem patrzeniu cierpliwem
czyli właściwie obojętnem ludzie zacni, czysto
katolicy poprzestawać muszą i z głęboką duszą
bolescią patrzeć na podkopywane cnoty chrze-
ścijańskie a z niemi całego bytu naszego!!!!

Żydzi dorwawszy się równouprawnienia, zdo-
byli sobie wszystko; nauki szkolne kształcą ich
na śpieszniejszą zgubę naszą; nie umiemy przez
grubą skorupę ich zamaskowania, zaglądnąć do
ich wewnątrz nieodmiennej, obtudnej, faryze-

uszuwskiej duszy i serca wilczego! Oni są tak
zuchwali że pieniężne kursa zmieniają lub pod-
noszą według swojej woli; naszych świąt nie
szanują, z religii naszej - no! już niepowiem;
do usług swoich trzymają nasze dziewczki i ko-
biety; jadła i napoje dla nas sporządzają, na-
bывают domy, wsie, fabryki; zakupują zboże
i podwyższają drogocność ażeby bogacieć się na
najrozmaitsze sposoby i ile możliwości nad-
skakują rządcom starają się karida korzystać wy-
drzeć ręk naszych. Sycytcy otaczają tłu-
mem swojej czerniawy, zdobywając niedopu-
szcążają ile możliwości naszych; na kantorach
loteryjnych oszukują, i wiele, wiele ztego nam
czynią; - nie koniec na tem; ale zawsze i wszę-
dzie są dwójkami, t.j. jednej i drugiej stronie
stają i obie wyryskują. Owtadali prasę drukar-
ską, gietdę, telegrafy i koleje żelazne w Europie!
A my na to wszystko patrzymy ze zadowolonymi
rzekami - i narzywamy postępowaniem cywilizacji
która wcale nie jest zasmą i uciążliwą! - Pa-
nowie Rodacy i Panie nasze szanowne, którzy

to moje pismo czytać będziecie, rozwarcie dobre
co ja mówię, a obudźcie się z letargu jakim nas
nędza przygniata i do przepaści spycha, czy
taki stan rzeczy nazwiecie cywilizacją? Nie ten
chytry lud stawczy się już prawie Narodem w
naszym Narodzie chce wywyższyć się i powalić
nas pod swoje nogi; ów lud mówię, którego
Bóg wygnął z jego ojczyzny, i jak robactwo
rozprószył po świecie na wieczną hańbę, a on
zadzi sobie że przeto prędkiej zapamięta nad światem
taki, jak już rozpart się u nas.... I czy może-
my na prawdę takie zabijające nas okoliczności
narzuwać cywilizacją i lepszą ogładą?? Tu więc
powiem otwarcie, to z nieocenioną Dobroci i Łaski
Najjaśniejszego Monarchy Franciszka-Józefa I.
Cesarza Austrii, Króla Węgier, Czech, Galicji itd.
mamy wolność mówienia i drukowania zsta-
szenia prawdy - więc według mego pojęcia, to ob-
brzymie że pochodzi z tego, że nie mamy takich
nauczycieli z powołania, którzyby prostemu lu-
dowi wykładali dzieje narodowe podobnie jak
czynią w swoich bożnicach rabinzi; dla tego

też według ich Biblii, a więcej jeszcze według
Talmudu wszyscy i wszędzie są jednego du-
cha, jednego uczucia — i w całym świecie je-
dni i ci sami, tylko pod różną maską! A
my Chrześcijanie jak ze sobą niezgodni i
ociemnieni do tego stopnia: że wilków do
naszego łona przytulając, nazywamy ich
braćmiem! Tak, nie inaczej. Dopokąd ka-
techizm dziejów i kraju naszego nie
potężymy z katechizmem naszego Kościo-
ła rzymsko-katolickiego nie potężymy; do-
pokąd trumny licznych naszych wieków
i lat ubiegłych, nie odkryjemy dla nasze-
go zbydlęconego ludu — dopokąd tej prze-
złości z religijnem poszanowaniem nie
będziemy udzielali jakto balsamu na je-
go drżącą duszę i serce kamienne — będzie
głupota zostawiona do zupełnego wyry-
zkiwania żydom! Żydom powtarzam! Którzy
za swoje nieważne sprawy wypędzeni
z Francyi i Niemczech, schronili się do
Polski i tak się nam wywdziękają!

Żydzi — jak zapewnia słynny rabin Samuel (Prawda Chrześcijańska czyli Traktat rabina Samuela, Lublin 1733.) niszczą Chrześcijanów na fortunie wszelkimi możliwymi środkami; lichwą; procesami i przekupstwem prawa; zdradą na życie, a najczęściej odbierają dobre imie niweczając przeciwstawę Chrześcijanów, których według Talmudu (świętszego od Biblii 6^{to} tomowego pisma) mają „za Poganów, za bestye, za nierozumne bydła!” Żydzi więc rozwieliżnili się u nas tak dalece, że są naszymi powolnemi zabójcami! Trzeba nam otworzyć oczy serca i duszy, trzeba koniecznie nam otrząsnąć się ze zastarzałego nawyknięcia uważać Żyda za bliźniego, za obywatela, bo Żyd choćby się okazał świątliwszym, postępowym, choćby nie sprzyjał na poróżnienie drugim Żydom — zawsze w głębi swjej brudnej duszy będzie talmudystą i przy sposobności swoją łisną, wibłą i węziową naturę okaze !!! — Ale.... no! — Wracam do swego.

Rozrywaliśmy się rozmaitemi opowiadaniem, jeden drugiego pocieszał i na-

Dzieję podnosił; ale ten zdawało się, że je-
den rasmucit wszystkich i zdaniem swo-
jem spłoszył wesołość, która była jak
zwykle w więzieniu, bardzo spieszenie prze-
mijająca. Polak wprawdzie miły swojej wzię-
dnie nie tracił i nie tracił; wszędzie umie być
wyższym nad nieszczęście; ale i Polak
jest takie ludzkiej natury — więc nie dziw
że czasem ulegnie jak ciłowiek.

W Awilach gdy nasz dozorca wycho-
dził do miasta dla nakużenia artykułów
żywności jak zwykle na dzień następny,
to znaleźmy wszystkie jego obroty. — mło
nam było rozmawiać przez drzwi z panna-
mi, ponieważ w drzwiach była niemiernie
zrobiona szpara; chlebem na ciasto ugnie-
cionem zatychana, przez którą nieco widzieć
można było. Te panny przychodziły do swojej
przyjaciółki, córki naszego dozorca. Jedna
z nich pewnego razu orwała się do nas do-
zyci cicho: „Biedni panowie! na świecie tak pogo-
„dno, tak sucho, tak przyjemnie!” Druga dodała: „a

„panowie siedzieć musicie! Bardzo nas serce boli za wa-
mi.“ Córka doktorcy rzekła: „Mój Boże! z ust
„mojego Taty nie można się nic dowiedzieć o was, gdy go
„pytałam, to mnie ofuknął: „A tobie co do tego? pilnij swój
„igły i garbków! — Tęta was ramiyka i klucze nosi przy
„sobie. Nie ma rady!“

Między nami znajdował się później cto-
wiek wielce nam podejrzany, nie miły i odra-
żający, który ciągle wzdychał i narzekał albo
uciszywszy się marmotał pacierze; to przywo-
ływał z nieba aniołów, — to pochwili nie
szczęśliwie wszystkich djabłów storzecząc Niem-
com za taki krwawy dramat. Potem się mo-
dlił, a iskrząc oczami głośno przeklinał Po-
laków że zrobili niepokój i tyle nieszczęścia;
że szalenicy powariyli się powstać przeciw Ce-
zarowi (Ferdynandowi I.), że przez to i on niesz-
częśliwy, w tym areszcie siedzieć musi! To mo-
wu rozprawiał o polityce i jej przewrotności;
o niepotrzebnej Arystokracji w Europie, że o-
na tamuje oświatę i postęp ludzkości; że dla
niej byłoby Robespierem i Cromwellem gdyby

mu powołano. To znówu po niejakiem czasie
gdy zapomniał co pierwój paplat, mówi:
że tylko lud prosty i mieszczanie są ludźmi!
Takiemi i tym podobnemi mędrkowaniami
crtowiek ten obrzydł nam tak dalece: że
ile można byto unikałismy z niem. Tak
później dowiedziatem się był to Rachlewicz,
który miał się zplamić zamordowaniem swo-
jój narzeczonej; ale że to był wielki matacz
więc ta zbrodnia uszła mu.

Często mawiałem o Tatrach i różnych
okolicach naszego kraju, jakże zwiedziłem
w moich artystycznych podróżach pieszych
po Galicji, gdy pewnego razu odpoczywa-
jąc w Siedleszczanach na urwisku wyso-
kiego brzegu Królowej rzek naszych, tak
byłem zajęty pięknością jój widoku że napisatem:

Wisto! zdajez się mówić swojemi falami:
„Bądźcie pełni nadziei, a Bóg będzie z wami!”
„On rozdzielonych znówu może złączyć razem,
I uczyni szczęśliwym jedności obratem!”
O Królowo rzek naszych, jezior i strumieni,
Narodź zmienić się może. twój był się nie zmienić!
Więc w ten czas wygaśniemy, gdy wystąpi twoje wody —
Wieczna Wisto! a z tobą Stawiańskie narody!!! —
Przy=

Przyrznam się, że powziąłem gorący zamiar
zwieźć brzegi tej rzeki od jej źródeł na
górze „Barania” w Karpatach z pod brył skalistych
wytryskujących aż do ujścia w morze Stowian-
skie czyli Swewskie; później Wariarckie, Warang-
skie, Waregskie, a teraz Baltyckie (Ostsee), i wszyst-
kie widoki miast, zamków, klasztorów, pataców,
skat, lasów i innych nadbrzeżnych piękności
zebrać, opisać — i w orzodbnym wydaniu wydać
z litografią własnoręcznem rysowaniem. Tak
samo miałem ochotę uczynić z malowni-
czemi okolicami uroczych brzegów Dniestru,
aż do Czarnego Morza; — potem za paszportem
potwierdzonym przez C. K. Ambasadę rossyjską
odrysować widoki Dniepru i jego stawy wo-
dospady porohami zwane i poeziją Kaleskiego
uwiecznione; a potem historyczne nadbrzeża
Diwiny i Niemna; pochlebiam sobie, że to
była myśl szlachetna, niewinna, czysto
malownicza, poważna, — ale stawy na
całym świecie rok 1846 wptynął na nastę-
pne lata tak szkodliwie na wszystko, że

i moje zamysły spętały na niczem; ponieważ
nastąpiły inne, uciążliwe okoliczności. Tylko
myśl o tem zamiarze tkwiła w pamięci, przy-
nosiła mi większy smutek, że nie mogłem
uścić tak szczerze, jak przyrzeczono, o-
brzymie zamiary!

Dla rozweselenia przyciśnionych u-
mysłów napiszę ci pieśń, którą mam zas-
cżyć przytęczyć tu jako pamiątkę z niez-
szwionego więzienia, a którą p. Stanisław
Gawlikowski śpiewał nam w tonie we-
zotego Krakowiaka:

Nie smućmy się współwięźniowie!
Cóż się mamy smuć?
I przed czasem sobie zdrowie
I dni życia krócić?!

Tak wypadło! niechcie będzie!
Znośmy złe cierpliwie!
Wszakże teraz Naród wśródnie
Cierpi niegodziwie!!!

Bracia! cóż się trapić mamy?
Cóż się dręczyć sami?
Niedy jesteśmy bez płamy,
Niedy cnota z nami!

Ubrojeni niewinnością,
Choć się nam los srogi;
Lecz przecie nam on z radością
Więzienie otworzy!

Gniotą nas okropne bismy —
Ale więdmy przytem:
Że dla kochanej Ojczyzny
Więzienie naszczytem!!

Chociaż gruby mur nas kryje,
I wstrzymują kraty:
Ojczyzna wraz z nami żyje!...
Bracia, bądźmy śwaty!

Losy nasze w ręku Boga —
Więc czekać nam trzeba!
Czekajmy — a chwila błoga
Przyjdzie z woli nieba.

Słońce ogrzeje nas mile,
Wiatr świeży owieje;
Znowu będziemy przy sile,
Lecz miejmy nadzieję.

Matki przyjmą nas stroskane,
Kony i dziewczęta;
Wróć chwile porządane,
Wróć wolność święta!

Ale wiara w naszej duszy,
Niechaj nie ustaje;
Bo tam, gdzie się ona krąży,
Upadają kraje!!

Knowu będziemy szczerliwi —
Pociecha się życia;
Knowu wolność nas odrywi
Dla nauk korzyści.

Więc nie smućmy się niomkowie!
Cóż się mamy smućć?
I przed czasem sobie zdrowie,
I dni życia krócić!!!

Więc Rodacy! sobie sami
Stodłmy to racisze;
Bo złotemi literami
Przyszłość nas opisze.

Jesteśmy prześladowani,
Jako mekennicy;
Więc będziemy szanowani,
W każdej okolicy!

My krowią naszą, tak nam droga,
Ziemię uświęcili;
I nie zginęli pod trowogą,
Jaka nas gnębi!

Tratani w wszystkie sposoby
Na nas wyczerpali,
I przysposobili groby —
Leccz my pozostali !!!

Polak zwykle jest wytrwały,
Znany w całym świecie
Dziew swe szlachetne zapaty,
Choć go bieda gniecie.

Leccz ta bieda raz przeminie,
Bo musi przeminąć!
A Polak jak stynał, stynie,
I wciąż będzie stynać!

Więc nie smućmy się ziomkowie!
Cóż się mamy smućć?
I przed czasem sobie zdrowie,
I dni życia krócić !!! —

Minął miesiąc Maj, dzień stawał się coraz dłuższy
i cieplejszy, wszędzie była zieloność i kwiaty — tyl-
ko nam coraz posępniej, duszniej i tęskniej było!
Przynoszą od pani Rybickiej przynosiła potem ka-
wę i bułeczki a czasem piękny bukiet kwiatów
wy zostawiając na stole u dozoły, który pierwszy
dobrze przepatrzywszy, oddawał W^z księdzu Ki-

trysowi. Woń owych kwiatów rozchodząca się po naszym areście, ogrywała nam piersi, a barwy przesłone rozmaitością swoją bawiły nasze oczy. To znów dla odmiany rozrywki niektórzy panowie śpiewali utwory Odyńca, Fałestkiego, Pola, Mickiewicza: „Dziś w gwrach leżą Maurów posady, Naród ich diwiga zelaza” itd. i inne, a nawet sławny hymn Marsałyków.

Dorowca umiejętny w nagłym odmykaniu drzwi, wszedł chcąc nas złapać na uczynku, tj. podczas śpiewu; ale każdego zastał na swoim miejscu spokojnie leżącego. Gniewał się że „hatasujemy! że czynimy wrzaski rozlegające się po mieście!” Na takie surowym tonem powiedziane słowa, każdy z nas odpierał: „to nie ja!” I nie było takiego między nami, który śpiewał. Gdy Dorowca odszedł i drzwi na rygle i kłódki zamknął — zaczęliśmy śpiewać. Znów zrypek odemknął drzwi, wpadł jak burza i pionującym głosem zniewolał nas, zapominając na delikatność i uprzejmość jaką z jego strony mieć należało. Z naszej strony

odpowiedziano: jesteśmy spokojni, że jemu się
tak wydaje, że niewinnie posądza nas. Po i=
naczej odpowiadać nie można byto cztowie=
kowi wyrutemu nawet z cienia ludkości,
który po ukończeniu służby wojskowej, o=
trzymat taki stopień urzędowania, na któ=
rym trzymat się tak sędristo. Nie mogąc so=
bie dać rady z nami, umilkł i więcej spiewa=
nia nie zabraniał.

Jako uwięzieni, szukaliśmy sposobów roz=
rywania się, ale wszystko przemijało — i smutek
zdawał się nieskończonym. Dni i noce za lata
i wieki licząc, drzewowaliśmy się nakoniec zapo=
mnieniu o nas ze strony Władzy wyższej, że
po upływie tak długiego czasu, nikogo z nas
nie wotano do protokołu. Tuż nawet nadzieja
nasza znikata z przed oczu naszych jak motyl
z kwiatka, to znówu jak motyl, powracając, o=
żywiata nas; ale to ożywienie, to odświeżenie,
to ocknienie się myśli naszej, byto studzeniem,
wierutną igraszką, ażeby po chwilkowem ulbie=
niu smutku, tem więcej boleśniejszym smutkiem

przycisnąć! - Przez okno ubezpieczone kratą, po-
glądaliśmy ku górze św. Marcina, najwyższej
w okolicy; na której stoi kościółek tegoż imie-
nia, modrzewiany, gontami pobity; otoczony
kilkowielkowemi lipami, ozdobiony tańcuchem
i kłodką, jak podanie niesie, przez ociemniałego
wieśniaka z drzewa modrzewiowego z jednego
kawałka wyrobionym. Kiedy ten kościółek wy-
stawiony i przez kogo, było dla mnie tajemnicą.
Tylko u stóp góry tego sędziwego kościołka
znajdują się ostaki gruzów dawnego zamku,
który wybudował sławny hetman i senator Jan
Tarnowski. - Poglądaliśmy z utęsknieniem na
piękną zieloność łąk, pól i bliskich ogrodów; o-
sobliwie zboże widzieliśmy już okwitnione, lek-
kim wiatrem kotysane, naginające się i powsta-
jące, czyniło z siebie fale przypominające morskie
batwany, - zajmowało nasze oczy; ale serce i
umysł nie miały radości - tęskniliśmy.

W przeciwnej stronie izby naszej ku stronie
północnej, mieliśmy dwa okna kratami ubez-
pieczone, przez które, spinające się do góry, wiy-

waliśmy widoku na miasto; ludzi po ulicy chodzących i żołnierzy z karabinami przy naszym więzieniu.

Wyczerpawszy powoli nasze rozmowy, stanęliśmy na Tarnowie jako głównem punkcie odebranej nam wolności. To miasto dziś obwodowe, najkorzystniej wydaje się dla rysownika na stronie zachodniej od wsi Koszyce-wielkie, położone na wzgórkach panującym nad okalającą go płaszczyną, która się rozciąga aż ku brzegom Wisły. Od tejże wioski płynie ku miastu rzeczka Biała, u stóp Karpat początek swój biorąca, która w dniach pogody podczas lata jest mało znacząca, ale rat w słotnej jesieni i na wiosnę stopniatemi śniegami spotęgowana wylewa z brzegów i przedstawia powódź szero-kiemi jeziorami potyskując. — Tarnów, według dziejów księcia Jana Długosza, ma mieć początek nazwiska od tarniny rosnącej w okolicy. Spycymir, wojewoda Krakowski w roku 1328 otrzymał od króla Władysława Łokietka przywilej na przemienienie dziedzicznej wsi zwanej Tarnowem na duże miasto z wszelkimi dobrodziejstwami praw. Wkrótce pow:

stało mnóstwo domów murowanych, a między nimi patace. Wtem piękniem siedlisku ujrzał światło dzienne w roku 1488 Tan Magnus Amor Tarnowski który rządząc za panowania króla Zygmunta I. wstawił się wielkimi zwycięstwami, osobliwie pod Grodzicem i Obertynem, gdzie w liczbę 5.000 swoich żołnierzy pobit na głowę 25.000 Wotochów - i uwolnił Pokucie od szkodliwego nieprzyjaciela. Tarnowski w młodości swojej zwiedził dalekie kraje, osobliwie Syryją, Palestynę i brzegi Afryki mając tam powierzone od Emanuela króla Portugalii dowództwo nad wojskami w wojnie przeciwko Maurom. Król ten z trudnością puszczał go od siebie, obdarzył kosztownemi upominkami. Zwiedziwszy całą Europę, powrócił do Ojczyzny poprzedzony sławą wojenną i pięknemi zercami i duszy przymiotami przywożąc listy pochwalne do króla Zygmunta I. od Papieża Leona X. i Cesarza Niemców Karola V. Był to szczerze miłujący Ojczyznę Polak, mądry senator i dzielnie obszernych dóbr ziemskich.

Tarnowski przyjmował gościnnie Jana Zapolę, hrabiego na Spizu należącym do korony Łolskiej, nieszczęśliwego Króla Węgrov, wygnanego przez Ferdynanda Króla rzymskiego; podejmując go prawdziwie po królewsku. To też potem gdy Zapola wrócił na tron węgierski, by uwiecznić gościnnie swój pobyt w Tarnowie, wystawił piękny i kosztowny ołtarz w katedrze tegoż miasta.

1616 roku umarł tu Stanisław hrabia Tarnowski, który zamek i miasto przyozdobił. W kościele katedralnym wystawiono marmurowy, figurami wielce ozdobny pomnik ku wiecznej chwale i cci Tarnowi hr. Tarnowskiemu, który żyć przestał 16 Maja 1651 roku. Pomnik ten sięga wysokiego sklepienia, i przedstawia rycerza wielkości naturalnej z wielkiem podobieństwem jego twarzy. — Na przeciw tego pomnika, jest równiej wielkości grobowiec wyobrażający Janu: szę Księżcia Ostrogskiego Kasztelana Krakowskiego, który umarł 12 Września 1620 roku. — Te dwa nagrobki ściągały sławę swoją różnymi znawców Europy, niemogących się nadziwić ich piękności;

nareszcie Jego Mość Franciszek Cesarz Austrii chciał
zakupić i przeprowadzić do Wiednia te cuda
sztuki i pomysłu, ale pp. mieszczanie nie zgo-
dzili się na ustępstwo tak drogiej pamiętek
narodowych. — To miasto podlegato też nie
jednemu nieszczęściu, osobliwie w roku 1655
gdy szlachta zgromadzona z rzymskimi zamiast
uderzyć na Szwedów zbrojnych i licznych, ucie-
kła, zostawiając niekniętego nieprzyjaciela,
który wpadłszy do miasta gwałcił, łupił, pa-
lił i zabijał! — W Tarnowie urodził się Wawrzy-
niec Bastyliusz, poeta i pisarz pobożny, samotnie
żyjący, postami martwił swe ciało; pieszo szedł
do Rzymu i Loreto szukając rozgrzeszeń i od-
puszów; było to w wieku **XVI**. Kiedy większa potę-
wa panów i szlachty polskiej przechyliwszy
się na stronę Kalwinizmu wytarniwała się
z pod władzy Papieża, pragnąc mieć w królu
swoim władzę świecką i duchowną razem
połączoną a tym sposobem spotęgować Polskie
Cesarstwo!!! — W Kościele u OO. Bernardynów
zproszywa pochowana sławna i prawie jedyn.

na za czasów królów saskich poetka polska
Elżbieta z domu Kowalskich Drużbacka stolni-
kowa Kydzackowska, żyjąca w wieku jałowej o-
schłoty i skazionego smaku; w wieku pijatyk
i hulastycznego rozpania, uwiecznionego przy-
słowiem: „Za lasa popuszczaj pasa!"; w wieku wymu-
szonego szkolnictwa, drobiazgowości bez należy-
tego znaczenia a petnych nadętości z wielkie-
mi wymaganiami form; czyli jasniej powiem:
przygnębnieniem umysłu i zatarciem uczucia
narodowego czyli powszechnego oślepiania!
Nasza Kochana Drużbacka będąc wyższą nad
swoją czas, nie dała się zalać prądowi owego re-
psucia, była Polką duszą i ciałem mieszkającą
na wsi w Przemieniu, niedaleko miasta Mielca
i Kolbuszowy. Drużbacka w swojej poezji była
świecznikiem ociemnionemu Narodowi i zaja-
śniana jutrenką poprzedzającą piżkiny wschód
stolica jakby nastąpił za króla Stanisława = A =
ugusta Poniatowskiego który posiadając wysokie
wykształcenie, obalił kolos skłódliwego fanat-
yzmu i bigoterji przygłaszającej wzrost litera-

tury i sztuk pięknych narodowych, a przez takowe
szlachetniej podnoszenia godności obywatelskiej,
do czego prawie najwizję przyczynił się Jego Świątobliwość Łapież Klemens XIV przez
zniesienie zakonu J. J. - Druzbachka ijjąc w
wieku ciemnoty, pisata wiele. Nie mogę się po-
wstrzymać od przytoczenia ustępu na dowód
prawdziwości mojego sądzenia o jej talencie
i sercu czysto polskiem.

W Polsceem xrodzona, w Polsceem wychowana,
W wolnym Narodzie mnie też wolność dana
Mieć głos że i ja na to nieporwalam,
Co mi się nie zda, ani tych wychwalam
Podchlebnem piórem, co xte obyczaje
Pod płaszczem maski, wnieśli w nasze kraje.
Mowa, styl listu, komplement tak dziki,
Można go równać znis z Babilończyki.
Zal bierze, kiedy postronne Narody
Z śmiechem krytykę czynią z nowej mody
Coraz to lekszej, - i ma to być grzeczny
Autor? co wniósł w kraj zwozraj nie dorzeczny.
Nie jestem bocian, lecz gdybym nim była,
Polskę z kalgtych gadów wyxysita,
Bojąc się, żeby Bazylierek w jajach,
Z czasem Polskiego nie wyxnił rodrzaju.

Ro-

Poprawiać defekt rymków, — na mnie wiele,
Raczej pilnować igiełki, kadziela;
Prosić — się godzi, miłość mus wysili,
By cudzoziemcy z nas jawnie nie drwili. —

Alboż to nie jest czte i niewliwe a wielce piękne,
gdy autorka widząc nawet cudzoziemszczyzny
i zalew Narodu repsuciem głównie od tronu
pochodzącem, nie mogąc uspokoić boleści patry-
jotycznego serca, chroni się do ustroni i śpiewa:

Twarywszy życia ludzkiego obroty,
Uchodzę w lasy i wesole knieje;
Mając w nich więcej gustu i ochoty.
Niech kto chce z mojej drakości się śmieje
nie dbam nic nato; wolę z swęj prostoty
Las, a nieeli świat pełen niecnoty.
Lasy kochane, zielone chłodniki
Drzewa przyjemny szum dające z siebie,
Trawy, pagórki, biegące strumyki,
Przy was niech mieszkam choć o suchym chlebie,
Zdrowszy mi napój z waszych źródeł żywych,
Niż drogie picia, gdy z serc nieżyrtliwych, itd.

Druzbicka po utracie swego męża osiadła w Tar-
nowie przy klasztorze panien Bernardynek, cho-
dziła według owego czasu, w sukni zakonnej.

ber

bez złolenia ślubów zakonniczy. Umarła
w roku 1760 licząc życia 73 lat. —

Przecie sobie przypominiano o nas po-
noszących tyle cierpienia, niedogodności i
smrodu, chociaż „kibel” skwapliwie przytyka-
liśmy wielkiem. Najpierwej zawołano do zło-
^{stanowiska p. Języskiego}
żenia protokola, a po kilku dniach uwol-
niono; zregnat się z nami serdecznie i życzył
najspieszniej wolności. Potem powołano p.
Tomaszewskiego go letniego staruszka, oby-
watela z Dąbrowy — i zaraz uwolniono. Po-
woli i inni panowie wypuszczeni zostali.
Ksiądz Stanisławski wikary z Lisiej-góry przy-
rącznym proboszczu Morgensternie, którego
imie cicha stawa daleko wzniosła, wyda-
łit się od nas; ponieważż dozorca nasz gdy
był w dobrym humorze, powiedział nam, że
ubrano go w koronkę żelazną i nocną porą
odestano do Lwowa do konfrontacyi.

Tak słyszeliśmy, z innych więzień w Tar-
nowie n.p. pod wielkim-dębem; na starej tar-
gowicy i po innych hotelach za krótami try-

manych biedaków uwolniono jako niewin-
nych; tylko my już nie protokółu, ale mitos-
siedzia bożego oczekiwali.

Drzwi się otwarty a dorozca zawołał: „no!
p. Rachełwicz do protokołu!” Zawołany odzied i wię-
cej nie wrócił, co było jasnym dowodem na-
szych domysłów o jego podejrzanej osobie. —
Czekaliśmy z utęsknieniem i na Kolei naszą,
ale to czekanie czyniło nam zmudzenie; wy-
cierpamy się wszystkie zawruty i ztonaczenia,
wszystkie gniewy i wszystkie „ale”. Między na-
mi znaleźli się nareszcie i tacy, co utrzymywali:
że Niebo o nas zapomniało!.. Takie bliźnierstwo
spowodowane uprzykrzoną niecierpliwością, wpro-
wadziło na pole religijnego rozumowania
tak dalece: że ile zapamiętaniem, porwa-
łam sobie tu przytoczyć: „Łgoda wreszcie, że
„świat gnie czoło swoje przed potęgą Katolicy-
„zmu! Łgoda i na to, że Katolicyzm wotasz-
„ca od Jezuitorów nauczany, nie jest mocą po-
„stępową; ale on posiada w sobie nieprze-
„maną moc zachowawczą. Łgoda i na to, że

„Katolicyzm pod berłem Zygmunta III. i synów
„Łojoli oślepił naród, znikczemnił i skoślawił
„Ducha Narodowego; potępiał innych Chrześci-
„janów i zapalił nieszczerne wojny Kozaków
„i Szwedów przez obracenia duchownych i
„swieckich Stanów sejmujących o dobru oj-
„czyzny, że nie byli katolikami! co wtaśnie
„dalo początek do wiecznej niezgody i niema-
„wisci i przyprowadziło kraj wolny do upadku!
„Na to wszystko zgoda, bo tej ściśle historycznej
„prawdy żadnemi wybiegami ani naruszyć,
„ani zatrzeć się nie da! Ale znówu przyznać
„należy siłę niezlomną i trwałą. Mamy przy-
„kład na Irlandyi, która już od dawna utra-
„ciła był polityczny a nawet swą ojczystą
„mowę i postuguje się angielskim językiem,
„tak pokonana, tak znikczemniona, a prze-
„cie sobą niepokoi i zatrważa Anglików że jest
„uparcie katolicka! - Zgoda i na to, jak naj-
„znakomitsi historycy dowodzą i przekonują:
„że Katolicyzm czyli wtaściwie Jeruicityzm za-
„mordował Polskę swobodną; że nad dziełem

„ tego zniszczenia pracował od czasów króla
„ Stefana Batorego aż do Stanisława Augusta
„ gdy Papież Klemens XIV. koniecznie zakonowi poło-
„ żył, zgoda, zgoda na to, - ale przyznać musimy,
„ że ten jeruzemiecki katolicyzm nabalsamował to
„ biedne ciało otrupione, strzeże od zgnilizny, i
„ tylko ten pan katolicyzm jest wstanie i zdo-
„ Ła tego nabalsamowanego nieboszczyka prze-
„ chować i utrzymać w brew wszelkiem burzom,
„ gradom i piorunom aż do chwili świętej woli
„ Bóżej odrodzenia!

„ Tak, tak! moi panowie rodacy; odeszwał
się podobno p. K., Ten zakon głównie zasturzył
na nagany, ale co popsuł, naprawić może, jeżeli
zechce!” — „Przepraszam! zaprzeczyl inny, „On tyl-
„ ko ma zasadę burzenia tego, co samo z siebie
„ powstało i spaniale zakwitło! Oto pozwólcie
„ panowie powiedzieć: że dwieście lat wycho-
„ wanie synów obywateli kraju było wytęga-
„ nie w rękach tego zakonu, więc jakież przy-
„ nosły te szkoly owoce dla całego kraju? Oto o-
„ graniczenie rozumu i przygniecenie go fana-

„ tyrmem i bigoteriją, zmuszającą do lekce=
„ wazenia wszystkiego co jest na ziemi i pod
„ słońcem! To też chytry nieprzyjaciel poznaw=
„ szy naszą zmikrozemniatość, odnióst potem
„ znakomite Koruzji. Bo tytko umieliśmy
„ się modlić od rana do nocy i klócić po taci=
„ nie! Ze wszystkich Państw w Europie, Polska
„ na wskróś rzymsko-katolicka tulita się pod
„ skrzydlami opieki Papieży, a tej opieki do=
„ znawata tak: Rzym protegowat Krzyżaków
„ przeciw nam! powstrymat od zgębienia Jwa=
„ na Groźnego; niedopuscił za Zygmunta III i Wła=
„ Dystawa IV. do przyjęcia korony moskiewskiej;
„ namówił Zygmunta III. do wyprawienia Lissow=
„ czyków czyli Koraków polskich jako ludzi sra=
„ loniej odwagi, dla zgębienia pobratnich nam
„ Czechów, wytamujących się z pod obcego prawa;
„ skłonił Jana III do obrony Wiednia, chociaż z
„ Turkami miał zaprzyżyziony sojusz; — Pius VI.
„ na prośbę zmiżkzonego potem ministra Maryi
„ Teressy, porwolit i upowarnit rozbiór Polski;
„ Gregorz XVI. w roku 1832 rzucit Klątwę na pow=
sta:

„ stanie, wywołane gwałtownem uciskiem
„ Cesarzewicza, Wielkiego Księcia Konstantego! Tak,
„ Historyja chociażby najwięcej przerabiana i u-
„ krywana, wychodzi na jaw, podobnie jak oli-
„ wa z wody! Że panowie Towarzystwa Łojoli
„ umieli tak monarchami władać, że dosyć nam
„ jeszcze raz przytoczyć Króla Zygmunta III któ-
„ ry syna swego (Wład. IV.) że się ubierać lubił po-
„ polsku a niemieckiego języka nie cierpiał, róż-
„ gami chłostać karał!!! a potem sporządziwszy
„ testament, odsunął i wydziedziczył go od Korony
„ którą wraz z całym, tak ogromnem Państwem,
„ przekazał Domowi Habsburgskiemu!! Ale Bóg
„ łaskawy jeszcze wtenczas nie miał kzywdy na-
„ szego Narodu, bo tajemna ta sprawa wykryta,
„ na Sejmie inkwizycyjnem roztrąsana, Królo-
„ wi jawną zdradę Kraju, obłudę i nieszczeroseć
„ dla Narodu i świętokradztwo przysięgi Królew-
„ skiej dowiodła!!! Ale co z tego wynikło? Oto
„ Sejm dobroduszny Królowi przebaczył, z akonem
„ nie tknął i rozwielmożonego wpływu nie po-
„ skromił. Cóż ta wielkiego znaczenia spra-

„wa zakończona się na placu Króla Słomacza-
„cego się jedynie tem: że nie wiedział co czynił!
„Za niego-to Dzielni nasi Hetmani odnosili
„znakomite zwycięstwa; ale pobożny Król
„więcej zajęty Koronką niżeli sprawami na-
„korzyść i chwale Narodu, - ani odrobiny z tego
„szczęścia nie korzystał, ale jeszcze na moru
„polskiem (Bałtyku) całą flotę wojenną z kil-
„kudziesięciu okrętów utonął, utracił, a to za-
„pewnie „dla większej Chwały Pana Boga!!!”

„A jeszcze, że to jest bolesne, ale Pana Bo-
ga Kochać i nadziei w Niem tracić nie należy,
i raz na zawsze poprzestać zwalania winy na
naszych świętych nam Przodków; kiedy oni
odebrawszy złe wychowanie, błędzili, bo to
całe nauczanie szkolne, nie zastosowane do
natury naszego Narodu, wyjąłowiało pole u-
mysłowe i ociemniało; jednym słowem prze-
kształcało na Krymianów!” - „Albo też wię-
cej jak dwieście lat ~~przez~~ ~~przez~~ ~~przez~~ ~~przez~~ ~~przez~~
Pan Bóg przernacrajaąc nasz Naród na różne
próby i doświadczenia, nie raczył nam dać
ani

ani jednego wielkiego męża Stanu, ani
nawet wodza. Mielizmy Kościuszkę co miał
wszystkie cnoty obywatela i syna Ojczyzny, co
miał miłość Ludu, postaszeństwo, zapat ku
sobie bez granic, zgota wszystko dobre i
szlachetne posiadał; - ale wszystkie te cnoty
nie były dostateczne, poniewaz nie miał
talenta politycznego jako najpotrzebniejszej
umiejętności, bez której upadł i kraj z nim!"

Albo też na pochyle drzewo lubią wystać
kory. Nie dnu więc że Fryderyk II. zwany Wielki,
Król praski powołał sobie trochę za wiele wy-
rzeknąć o nas: "Polacy są próżni, butni w po-
"myślności, czotgający się w nieszczęściu. Zdolni
"do wszystkiego, aby dostać pieniądze !!! Które gdy
"dostaną wyrzucają przez okna! Lekkomysłni,
"bez zastanowienia, zawsze skłonni do wię-
"cia lub porzucenia jakiego przedsięwzięcia ja-
"kiego zamiaru bez namysłu, i znouwu ru-
"cenia się ptochością postępowania w naj-
"gorsze sprawy. Mają prawa, ale ich nie sza-
"nują z powodu braku sprawiedliwości wyko-

„nawcziej. Rozum stał się udziałem Kobiet
„w tem królestwie; one intrygują i wszytkiem
„rządzą, kiedy się tym czasem mężowie upija-
„ją.” — Nieprawda, nieprawda! To tylko nie-
cnota coś podobnego urozić i takim błotem
naród nasz obrzucać może, wolałaby taki
pan co podpisał traktat nietykalności gra-
nic Polski, a potem pierwszy zgwałcił owo
święte zapewnienie, i drugich Monarchów
zachęcił i prawie zmusił do wzięcia udziału
w rozbiorze. Jakkie mógł pisać o nas czystą
prawdę, kiedy przysięgi nie dotrzymał! Bo
Kraj nasz okazał mu się taką zdobyczą,
gdy dostrzegł a nawet do Woltera mówił:
„że Polska ogtępiona przez Księżę, rozpojona przez
„Jasów, nienawidzita rozumu i nauki politycznej;
„rozstrojona we wszytkich gatęziach administracji cy-
„wilnej i wojskowej, nie może stawić czoła!” it.d.

Gdy każdy wynurzał swoje to i owo,
dla prędzszego przepędzenia czasu — narodził
i ja dotąd zachowujący się cicho porządek,
do szanownych pp. Kolegów, mniej więcej mó-
wi

wie' w te słowa: „Kiedy nam nawinęli się o-
wi wielcy mężowie, to niektóre panowie porwo-
lą i mnie co nieco dopowiedzieć: „Wolter Marya
„Franciszek Arouet, podkomorzyna królewski, członek
„akademii paryżkiej, rzymskiej, florenckiej, bonon-
„skiej, londyńskiej; szambelan króla pruskiego, u-
„rodził się w Lanyju 20 lutego 1694. umarł 30 maja 1778
„roku mając lat 84. — Otwór ten wcielony djabeł fran-
„cuzki, z piekła nabrawszy rozumu, nie szeregzył
„pochlebstw i kadzideł królowi pruskiemu tak da-
„lece że króla zupełnie porzyskawczy dla siebie, i
„stawczy się jego wyrocznią, polował na wyi-
„sze względy i łaski, dla których porzyskania, o-
„czerniał naród Polski jako pod żadnym wzglę-
„dem nie godny bytu politycznego. Pracował nad
„tem długo, aż dopiął swego zamiaru przez na-
„kłonienie króla do wielkiego w Europie dzieła:
„Rozbicie Polski!!! — Otwór król pruski napisał w
„tem celu poemat w sześciu pieśniach pod tytu-
„tem: Konfederacy Barscy i ich Matka Boska, i
„przytął Wolterowi do Lanyju właśnie w tej chwili,
„gdy z Warszawy uprowadzono króla Stanisława.

„ Augusta, i chciano dostawić do obozu Konfede-
„ racyi w Czystochowy, której duszą był Kari-
„ mierr Putawski. Wolter po przekształceniu tego
„ rękopismu, niezwłocznie do dnia 6 Grudnia
„ 1771 roku tak królowi odpisał: „... byłem peten-
„ — rozczenia na wiadomości o okropnym zama-
„ — chu na króla polskiego, który mnie pod pew-
„ — nemi względami zaszczycać raczył, ... wiedym
„ — właśnie odebrał list twój Najjasniejszy Łanie
„ — i twój arcyfilozoficzny poemat. Najprawdziwsze
„ — rzeczy z takim dowcipem w niem są opowiedzia-
„ — ne, że mimowolnie śmiać się musiałem. O jakie
„ — „dobre Naj: Łanie odmalowałes djabła i księży
„ — „a szczególnie tego pierwszego Biskupa, sprawcę
„ — „wszystkiego ztego.” —

„ W kilka miesięcy zastyszawszy Wolter o istotnem
„ zamianie podmiotu Łanstwa Łolskiego, dnia 1. Lutego
„ go 1772 roku pisze do króla pruskiego: „ Kochlebiam
„ „sobie, że to wszystko tak dla ciebie Naj: Łanie i dla
„ „króla polskiego szczęśliwie ukończone zostanie.
„ „Gdybys nie otrzymał nic więcej jeno sześć miast
„ „za sześć owych pieśni, jużbys tylko strać papieru

„ i stratę atramentu poniósł. ” — Dnia 30 Lipca
„ tego samego roku pospieszył z nowym listem:
„ „Porwól sobie powiedzieć Naj: Panie że jesteś jak
„ „ ów cztowiek, o którym mówi Lafontaine: (prostą
„ „ drogą i na pewne szedł Bartolomeusz). To pewne,
„ „ to cudownie się jednocy ze stawa prawdziwą.
„ „ Krobiles Naj: Panie potężne i kwitnące króle=
„ „ stwo swoje z tego, co za Ojca twego było tyłko kró=
„ „ lestwem z imienia! Schwyćcieś i pojąłeś we wszy=
„ „ stkiem istotę prawdy. Takoi w tym względzie je=
„ „ steś sobie jedynym. To, co dziś czynisz, godne jest
„ „ twego poematu o Konfederatach. Mita to roz=
„ „ rywka zabijać ludzi a potem ich zgon opiewać. ” —
„ Król pruski przyjmował mile takie obłudne zdania;
„ ponieważ wysoko sobie cenit związki z najgłoś=
„ „ niejszym filozofem wieku. — Owoi na pamiątkę
„ berbożnego podriatu Polski wybito medal wyo=
„ „ brażający na jednej stronie portret króla Fryde=
„ „ ryka II., na drugiej karta kraju w udziale do
„ Pruss przypadająca; którą sama Polska w oso=
„ „ bie niewiasty, do rąk mu oddaje z napisem:
„ Regno Reintegrato. (Królestwo przywraca) Natychmiast

„ odebrał Wolter przystany sobie ów medal i
„ na takowy dnia 16 Października 1772 roku
„ odpisał: „ Najjasniejszemu Panie! Medal jest pię-
„ kny, dobrze odbity, napis prosty i szlachetny;
„ ale szczególnie widok Polski składającej do
„ rąk Naj: Pana swego kartę Pruss niegdyś pol-
„ skich, - robi przesliczny efekt. Dziękuję ci
„ Naj: Panie za ten północny klejnot, na potu-
„ dniu podobnych już nie ma. Jest to przysma-
„ czek prawdziwie królewski. Międat na trzy czę-
„ ści podzieleny został!... Nie mogłem przed dwoma
„ laty przewidzieć tego, na co dziś patrzę. Rzecz
„ zabawna prawdziwie, człowiek który napisał
„ sześć pieśni poematu Drwice z Wojewodów - za
„ trudy swoje otrzymał nowe królestwo! Rzecz
„ niewiarygodna, by z taką łatwością napisać po-
„ emat i wziąć królestwo! Jesteś tedy Naj: Panie
„ zatorzycielem ogromnej potęgi; trzymasz dziś
„ jedno ramię w systemacie równowagi europej-
„ skiej, a Rossyja z twego działa, staje się swia-
„ tem nowym. Takie to wszystko zmienione!
„ Takim szczęśliwym, iem tak wielkich dożył wypadków.”

„ Dnia 13 Listopada tegoż 1772 roku Wolter drigku-
jąc Królowi na nowe dary i taski, tak pisze:

„ — Najjasniejsza Pani! Wzroraj odebratem pakę
„ — „mnie przystaną, dziś piję kawę w filiżance ja-
„ — „kiej i Cesarz Chiński nie posiada. Na północy to
„ — „kwitną dziś sztuki piękne. Tamto robią porce-
„ — „lany najpiękniejsze; tam jednym pociągnię-
„ — „niem pióra rozdzielają Królestwa; tam Konfe-
„ — „deratów i Senat w dwóch dniach rozpędzają i z
„ — „takiem dowcipem umieją wyszydzać i Konfede-
„ — „ratów i Matkę Boską!! My Welchy mamy takie
„ — „zasługi nasze, bo zamiast Molierów lubimy o-
„ — „pery komickie, zamiast Rasynów, maryjonecki.”

„ W jednym z listów późniejszych, napisał:

„ — „Myśl rozbioru Polski przypisują tobie Naj- Pani,
„ — „i ja łatwo temu wierzę, bo to jest myśl jenijalna.”
„ — „Król obraiony taką bezczelną zuchwalością ni-
„ — „czemnego Francuza trzęsącego opinią całej Euro-
„ — „py, tak mu odpisał:

„ — „Wiem ja, że w Europie podział Polski po-
„ — „wszechnie przypisują tajnem politycznem
„ — „matactwom (manigances) mnie szerególniej

"—" przyznawaniem. Wszakże nie nad to fat=
"—" szynowego. Po rozmaitych doświadczeniach,
"—" potrzebą było nakoniec zrobić ten podziat
"—" jako jedyny środek uniknięcia wojny
"—" ogólnej. Mylą porory, a opinija publi=
"—" cna na nich się zwykłe opiera. To, co
"—" ci mówię jest tak prawdziwe, jak 48^{me}
"—" zadanie Euklidesa."—

Gdy już połowę miesiąca Lipca przewa=
zato, przyniósł mnie p. Holubek piękny sur=
dut, spodnie, kamizelkę z materji wetnianej,
bardzo dobrej jakości i kilka nowych koszul.
Po wielkiej prośbie z mojej strony, że imię tak
szlachetnego dawcy zasługuje na najczulsze
podziękowanie i wdzięczną pamięć — a prosi=
tem go głośno ażeby za przymknionemi
drzwiami dobrze słyszano; zaledwie wyba=
knął: że tym dobrodziejem był pan Szujski
były kolega naszej niewoli. Byłbym nieraz=
wodnie tego daru nie otrzymał, ale p. Szujski
sam przyszedł do irby doroczy i czekał aż do=
zorca drzwi odemknął i chociaż takowe za

sobą śpiesznie zawierat, ujrzałem p. Trujskie-
go i pokloniłem się mu. Tym sposobem ode-
brałem suknie, bielirną i piniądze w illości
20 guldenuw srebrem. Była to Opatrzność w
najpotrzebniejszej okoliczności; ponieważ
smucitem się tem więcej, że jeżeli kiedy do-
stanę wyrok uwolnienia, w czem będę mógł
wyjść na miasto, jak się pokazać między ludzi,
będąc prawie nagi.

Był to czas okropny, powszechnie smu-
tny, ponieważ wszystkie więzienia Kraju by-
ły zapelnione; a gdy tych zabrakło, wynajęto
na ten cel wiele domów i kamienic obszernych.
Tysiące niewinnych, poczciwych i dobrych a
nawet najlepszych ludzi było w niewoli, w pi-
wnicach, wilgociach i kajdanach. Mogę po-
wiedzieć że cały kraj zachodni był uwiezio-
ny!! Ci zaś co nie dostali się w ręce chłopskie,
wstydzili się swej wolności z obawy, ażeby nie
utracili w opinii swego dobrego imienia, tj.
ażeby nie byli uważani za fałszywych i —
wstydzę się wymówić haniebnego wyrazu.

Alle-bo też prawie przez trzydzieści lat od-
bieraliśmy od T. J. wychowanie takie, że uto-
nęliśmy w bezmyślności, ponieważ ów błogi
czas pokoju naszego i cielesnego dobrobytu,
umiano zupełnie uspić w nas ducha i za-
mienić na trupów żyjących! Żywiliśmy ma-
rzenia piękne, rozkoszne, woniejące; ale za-
wsze brakowało nam na pogładzie w żywiera-
dło rzeczywistości; bujaliśmy po niebie, a nie
znali co się święciło, święci i święcić ma na sy-
cowskiej grzędzie. Pozwalałam sobie powiedzieć
i to: że nasi niemiescy obywatele nie przejrżeli
mysli biurokracji - i odemknęli oczy dopiero
wtedy, gdy poculi nóż chtëpski na gardle!!

Ktoś powiedział, że to nieszczęście powin-
no dać przestrożę: że wszelki człowiek w
czasach dzisiejszych, który nie nauczy się
myśleć i nie będzie oddechał polityką na-
rodów - rozdeptan będzie jak robak. Dział
polityka jest żywotnem powietrzem, jest
mądrością dziewiętnastego wieku; kto
tego powietrza wpuścić nie chce do płuc.

w pierśiach swoich, ten żywcem pcha się do trumny.

Nasz uczoney mąż Stanisław Tadeusz Czacki w dziele: O litewskich i polskich prawach, powiada: „Piszmy prawdę o nas samych, a odpowiadajmy „przesądom i niewiadomości!” - Odtąd trzymając się tej zasady, powiem to, co później już na wolnej nodze dowiedziatem się we Łwowie: „Aż do „Zapust 1845 roku tkwata wśród Szlachty głucho polityczna cisza. Dopiero przerwał ją jakiś gość „z Warszawy który precedził przez rzęby we Łwowie „o podróży z północy mających przybyć do Galicji i zapalić młodzieży duchem narodowego „przebudzenia. Powtarzano tę dykteryjkę rozwi- „ną po całym kraju ale śmiano się z niej i uwa- „żano za figiel humorystycznego żartu. Spokoj- „ność umysłów obywateli była tak mocna że nie „wierono w zbliżający się prąd poruszenia, ani nie „widziano zbierającej się już nad własnymi głowa- „mi piorunowej trąskawicy!! Pojawiła się we Łwo- „wie przepowiednia, ale ją lekceważono i wkrótce „o niej zapomniano; - tylko się bawiono i lekko- „myślnie rozprawiano o modach paryżkich, etc.

„gantkach, a najwięcej o pięknych tancerkach.
„ Tym czasem w Obwodzie Tarnowa i po sąsiednich
„ jego obwodach, zjawily się nagle roje apostołów
„ chłopskich, którzy, od Władz obwodowych byli
„ niby to niewidziani, działali sobie dowolnie
„ rozsiewając ziarna gwałtownej trucizny. Na-
„ koniec utworzył się płochy związek złożony
„ podobno najwięcej z 200 zapalonych młodzień-
„ ców, ale tak niepraktycznych, iż są tajemnicę
„ natychmiast odkrył Starosta Breindl von Wal-
„ tersleben – i niezwłocznie wystąpił sztafetą do
„ Lwowa z wiadomością: na co się zanoszą, dotę-
„ cnywszy do niej sposób obmyślany ku usmie-
„ nieniu. Zaraz zgromadziła się najwyższa ra-
„ da pp. urzędników w przytomności Arcyksięcia
„ Ferdynanda de Este, którą to szanowną radę
„ składali: pan Krieg prezes gubernijalny; Enzendorf
„ prezes trybunału apelacyjnego; Kraus prezes forum;
„ Milbacher starosta lwowski i pan Ensigner. Ci
„ wszyscy dostojni panowie, po długiej naradzie
„ zgodzili się na to, że plan p. Breindla był naj-
„ lepszy i uchwalili jego wykonanie. Najdostoj-

„niejszy Atryksiąże uspokojony powiętym spo-
„sobem, na którym bezpieczeństwo opierał, tak
„do Wiednia napisat: „Kraj jest niepokojony, nie-
„spokojny. Zdaje się że nastąpi rewolucyjny ruch.
„Umysły są wzburzone; jednak Rząd może czekać
„na wypadki bezpiecznie. Niepotrzebuję żadnej po-
„mocy wojskowej, gdyż zostaty przewidziane kroki
„do zniszczenia powstania za pomocą wiernego
„nam sztopstwa.”

„W tymże samym 1845 roku nadszedł czas kon-
„traktów. Obywatele z obwodu tarnowskiego zjecha-
„li się do Lwowa i mieli rozprawiać głośno odmia-
„nie narodowego bytu, który wkrótce nastąpi, ponie-
„war wiwo rozgrzewając czoła, dodawato zapatu i
„śmiałości. Ale drwinowano z nich: „Tarnowiaacy
„napili się zapewne z Karyza przystanego im masto-
„ku demagogicznego - i zaknęto się im w głowach.
„Gdy się przespią, wytrzeźwieją, poznają niedorze-
„czne głupstwo.” - Wszystko ucichło. Później zgro-
„madzono się na Sejm. W kilku dniach jednomyśl-
„na i jednozgodna szlachta z ręcznie przez zagra-
„niczne podmuchiwania rozpadła się na kilka

„ nie zgodnych obozów; ale co do pańszczyzny i usa-
„ mowolnienia chłopów przez nadanie im ziemi
„ na własność wieczną, zgodzali się jednomyślnie.
„ Tylko Arcyksiążę Ferdynand nie chwalił
„ tej myśli. A szlachta zamiast natychmiast
„ ogłosić swoim podanym darowanie pańszczy-
„ zny i gruntów jako odwiecznej swojej własno-
„ ści, — wystosowała naprzód pokorną swą prośbę
„ do Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości Ferdynan-
„ da I. o porwolenie uczynienia tego kroku! Czy
„ ten dobroduszy Monarcha rzeczywiście wiedział
„ o tem, czy porwolił lub nie, tego nie wiem
„ dokładnie, dość na tem że w owych czasach
„ zastarzała w swych przywyknieniach wielko-
„ można Burokracyja niemiecka, bynajmniej
„ nam nieprzyjemna, ogłosiła ze swej strony da-
„ rowanie pańszczyzny z Taski Cesarza! Tejm
„ jeszcze trwał we Łwowie, a już po całej Galicji
„ rozleciała się szypka wieść o bliskiej rewolucyi;
„ ale rozmawiano o niej, jako o wierutnej plotce,
„ bo nikt nie wiedział czy ona będzie rzeczy-
„wiście, i kąd się rozpocznie i do kąd pobieży; Kto

„ nią nakieruje i jaki cel jej nada. Tylko niekie-
„ dy szeptało na ucho, że się poruszą gromady
„ wiesniaków; że wojsko polskie z kongresówki
„ przybędzie i potęczy się z niemi; że chłopci za-
„ więzują swój układ z urlopnikami rozpuszczo-
„ nemi z c.k. wojska do domów. Lyczliwe dla ludu
„ postanowienia Sejmu i niezmyślona przyjaźń
„ całej Arystokracji panów i pań, co nawet pili
„ szampa za zdrowie swych kmieci, — wszyst-
„ kie szlachetne usiłowania wyprzedzające cy-
„ wilizacyją ludności w całej Europie nie bardzo
„ podobaty się owoczesnej biurokracji, chociaż
„ ta pani-biurokracja okrywszy się maską,
„ udawała przychylność mając ukrytą myśl
„ łatwiejszego wprowadzenia Szlachty do wil-
„ czego dołu; — ale obawiała się znowu, aby
„ Szlachta nie rozjechała się do domów swoich,
„ nie pospieszyła się z ogłoszeniem darowania
„ pańszczyzny a przez to nie zniweczyła ukar-
„ zowanego zamiaru, który ażeby koniecz-
„ nie doprowadzić do skutku, nakazała ta
„ pani Szwowskiemu teatrowi grywać najulu-

„ biesne sztuki patryjotyczne. Rozlepiono po
„ ulicach Swowa ogłoszenie teatralne: „Król
„ Lokietek czyli Wisliczanki. Opera w 3 aktach ory-
„ ginalnie wierszem napisana przez Ł. A. Dmuszew-
„ skiego, z muzyką Józefa Elsnera.”

„ Wisliczanki pozwolone! na widowni!! Ato
„ cudowne czasy!!! wotano na wszystkie strony.
„ Zaszumiata, zakipiata krew w polskich żyłach.
„ Miłość Ojczyzny zamieniła się w gorący za-
„ pat, w upojenie zachwycające, w popady sza-
„ lenstwa i stodkiej, gdy tak powiem, wściekłości!
„ I nie dziwię się temu wcale gdy cofam myśl
„ w przeszłość ucisku i najgłębszego poniżenia.
„ Serca i umysły odetchnęły swobodniej. Tak da-
„ lece skutkowata ta narodowa sztuka! Po niej
„ następowały inne, przedtem surowo zakazane
„ drammata np. Gonta czyli Hajdamacy na U-
„ Krainie przez J. N. Kamińskiego; — Jan Pierra,
„ Wyswobodzenie niewolników na wyspie S^t
„ Domingo. Widziano więc Murzynów krowią
„ obłąanych, uwijających się na scenie z noża-
„ mi i koczami. Oczy widzów wpatrywały się cie-

„Kawie a serca blagostawily w swobodzicielom.
„Wolano: brawo! lub: fora! fora!... Zabobon
„czyli Krakowiacy i Gorale. Opera narodowa
„ze spiewkami wiele zajmujacemi, przez J.N.
„Kamińskiego; - Żłalmierzanki ze spiewka =
„mi w 3 aktach przez tegoż autora; - i inne
„sztuki ducha narodowego obudzajace. Teatr
„zawsze byl napelniony. Szlachta doze =
„kawozly sie po dlugim przygnębieniu takiej
„zmiany, rozkoszowata sercem i duszą ka-
„trzymujace sie we Swowie, bynajmniej nie
„portata sie na tem figlu, który niezem wig-
„cej nie byl tylko tapką na dni kilkanascie.
„Temczasem chłopi w całej Galicji usly-
„szeli z najwiekszą radością ogłoszenie „da-
„rowania pariszczazyńny i gruntow z wysokięj
„Laski Najjasniejszego Cesarza!”

„Zgroza, okropność, szelmstwo z pie-
„kielnem wyrachowaniem popelniona na
„hambę i zemstę naszą. Oto dnia 1. Stycznia
„1846 roku jakis dureń, warchol czyli dja-
„bet napisal na patacu Arcyksiecia Ferdy-

„ nanda gubernatora Galicji i na domu preze=
„ sa gubernijalnego pana Kriega: „ Do wynajęcia
„ „ od 19 Marca!!!” Nawet młodzi pp. Akademicy o=
„ wiani szatem podbechtanego zapatu, po=
„ trafili być tak dalece nierównoważeni, że
„ na murach Uniwersytetu przyklepiali ogło=
„ szenia krzywdzące imiona najrozumniej=
„ szych mężów, jako szpiegów i zdrajców,
„ którym ani nie śniło się o niczem ztem!
„ Było czas umysłowej gorączki, bo każdy
„ czyto na ulicy, czy w kawiarni, czy gdzie
„ kolwiek przy kieliszku, rozprawiał o bli=
„ skim dniu powstania; każdy był rucnem,
„ rycerzem ducha; a nikt nie czytnił najmniej=
„ szego przysposobienia! Była to oślepiająca
„ choroba, na którą Władze c.k. patrzyły cier=
„ pliwie i pobłażająco. Nigdy też od czasu po=
„ dziatu Polskiego, nie było u nas takiej wol=
„ ności narodowego oddechu i śmiałego mówie=
„ nia; nigdy nie było po więzieniach mniej o=
„ fiar politycznych jak teraz. Odświeżano się
„ życie z martwego zastoj!... Pan dyrektor c.k.

„Policji lwowskiej wiedział o wszystkim, ale
„nie stawiał żadnej przeszkody. Gdy doniesiono
„z kraju do najwyższej Związku o wysłedze-
„niu rewolucyjnych apostołów, że ich łatwo u-
„więzić może jeden z pp. Starostów, - miał otrzy-
„mać odpowiedź: „ażeby dał im spokój”. To znówu p.
„generał stojący z wojskiem w Tarnowie miał pi-
„sać do Wiednia o pomnożenie siły zbrojnej przeciw
„zblizającemu się czasowi ruchu; ale miał otrzy-
„mać odpowiedź „ażeby będąc spokojnym nie mieszał się
„do niczego.” Tem czasem woźni cyrkularni tak wa-
„ni Landdragoni, co ukończywszy służbę swoją przy
„wojsku, pełnili obowiązki rozwożenia wyroków
„c. k. Starostów - teraz jeżdżąc po wsiach i miaste-
„czkach, rozszerzali nadane im wieści: „że w Ga-
„licyji nowe nastaje życie, że już trzy obwody: Tarnowski, Rze-
„szowski i Jasieński zaprowadziły szerzliwie Rząd narodowy!” Ale
„ludzie starsi wiekiem i zdrowszem rzeczą pojmo-
„waniem rozumniejsi, nie wierzyli w te nowiny;
„owszem ubolewali nad tem, jako nad zawię-
„szonem nieszczeniściem, jako nad zastawioną
„łapką na myszy!! - Ale fatalności od wielu lat

„ przywiązana do naszych losów, otoczona czry
„ chmurą - niepamięcia rzeczy najjaśniejszej!
„ Prorokowano: że chłopstwo jest dobre myślące,
„ że stanie w obronie Izdachty! Kto przeczył te-
„ mu, nazwano go głupcem! Izdachta opuścił-
„ cży Lwów rozjechała się do domów w najlep-
„ szym usposobieniu. Ale dzień 18 i 19 Lutego roz-
„ czarował ją zupełnie! —

Zrudzeni i zniecierpliwieni uczyliśmy
się chrześcijańskiej cierpliwości, usiłując
zapomnąć autora krwawego dramatu o-
wego z piekła rodem von Wallersleben; bo
gdyby nie on, to Prząd byłby rozstał woj-
sko po kraju, które powstrzymałoby chło-
pów z miejsca na miejsce przeciągających
wielkimi tłumami! Swoi chłopi jako zna-
jący swoich, nie byłiby narobili tyle szkody!
O tak strasznym dramacie odegranym przez
Chrześcijan na Chrześcijanach, pisata Euro-
pa i Ameryka i wzdrygata się na owo bar-
barzyństwo godne średniowiecznych czasów, ale
nie zaś takie reszkaradzenie XIX wieku!

Dochodzily nas szepty, że przy takim zabo-
rnie narodu, c. k. Rząd nie da sobie rady, ponieważ
protokołów nie ukończą za lat kilka, a więc
koniecznie Amnestya nastąpi. Były to rzucane
pomiedzy nas wiadomości pocieszające, abys-
my się nie martwili i nie zapadli w chorobę.

Po długiem oczekiwaniu przysła kolej
i na mnie. Kapral od piechoty wzywany do po-
stępu urzędowych, zaprowadził mnie do sądu
inkwizycyjnego, gdzieś tam po ulicach i scho-
dach, których kierunku i miejscowości nie pa-
miętałem. Tam więc po opowiedzeniu z kąd je-
stem rodem, wiele mam lat, wolny czy zionaty,
w których miejscach bywałem, z kim żyłem w
stosunkach przyjaźnych i t. d; nakoniec byłem
niespodziewanie i z naciskiem zagadnięty: "dla
czego latem kulki z otowiu i cyny; dla czego rozpo-
wiadatem: że żadna owa kula memi rękami od-
lana, nie będzie daremnie wystrelona; że kardą
musi przedziurawić serce lub roztrząskać tę niemco-
wi jako ramiętemu biurokracie i nieprzyjacielowi
Polaków!" Uderzony taką zagadką, wyrzekłem

z największem zadziwieniem: „A ktoż to mógł
„ Łanom taką szkaradną bajkę powiedzieć?
„ To nie zgadza się z prawdą, to oszczerstwo!
„ Także mogłem lać kulki, kiedy ja radnych
„ nawet przyrzadów do tego nie widział, ani
„ o nich nie słyszałem; o Niemcach zaś nig-
„ dy i ile nie mówiłem bo na polityki pole
„ nie wstępowałem nigdy; nakoniec dodatem:
„ że mnie, jako młośnika rysunków i malo-
„ wania, zajmowały widoki gór, skał, wodo-
„ spadów, lasów, jezior, dolin, urwisk, rozwa-
„ lin zamków, miast, wsi, ogrodów, pałaców,
„ kościołów, smętarzy, i wszystkiego co było
„ piękne, malownicze i historyczne; że zwidra-
„ tem kraj cały za paszportem rządowym w tej
„ myśli, aby wydać o Galicji dzieło w 50 tomach
„ z rycinami, podobnie jak Francuzi, Anglicy
„ i Niemcy u siebie dla oświaty uczynili! Do-
„ datem i to, że u nas taki sposób podróżowa-
„ nia nie był upowszechniony, że ja pierwszy
„ truciłem się na to monolne pole, że niepo-
„ znawano się na tem i czyniono mi wszędzie

„ trudności, nawet uważano za obłąkanego! że
„ rysowatem Tatry, że wykończywszy piórkim
„ i wykolorowawszy, kładęcytem do 24^{ch} pieśni, i
„ miałem zamiar po odpozornieniu w zimie u
„ rodziców moich, na wiosnę udać się do Lwowa;
„ pokazać te prace przed obliczem Gubernatora
„ w celu poświęcenia takowych Najjaśniejszemu
„ Cesarzowi Jego Mości Ferdynandowi I. z tem porów-
„ naniem: że Tatry są najwyższe w Galicyi góry,
„ następują aby stozione były u stóp najwyższego
„ Tronu; - ale sztopi w Strojach zrabowawszy, w
„ Cyrkule p. Breindlowi stozić mieli. Kul żadnych
„ nie widziałem ani nawet nie słyszałem o nich,
„ a pp. Niemców nie oczerniałem, bo nawet pisma
„ Niemców, osobliwie Jyllera bardzo lubię.”

Wszystko to spisano, wgtos prze czytano i zapy-
tano: czy jeszcze nie mam co dodać lub ująć?
Odrzekłem, że mówięm czystą prawdę; karano
podpisać ów protokół. Usiadłem przy stoliku i
podpisałem moje imię i nazwisko.

Ale jakże zrobiło mi się przytkro, łęskno,
a nawet niewystowienie boleśnie, nawet mi

w oczach pociemniało - gdy zamiast wyj-
ścia już prosto na wolność, odprowadzono
mnie do więzienia! Wszyscy pp. współkole-
dzy moi, sądzili z pewnością: że zaraz, t.j.
po złożeniu mego zeznania w urzędnie-
śledczym, jako niewinny i wcale już nie-
potrzebny, zostanę natychmiast uwolniony;
ale gdy to nie nastąpiło, mówili że najda-
lej za parę godzin nastąpi, że taki protokół
nie da dłuższej jesć rządowego chleba; - więc
zicyli mi skrzęścia a zarzročili wolności.
Ale to skrzęście i ta wolność tak były leniwe,
że jeszcze siedzieć musiałem nie wiedząc wa-
le jak długo. W takiej niepewności i ucisku
ducha nie tylko nad sobą ale i nad niedolą
pp. towarzysów ubolewając, każda godzina
wydawata się dla mnie rokiem, każdy dzień
wiekiem! nawet przy czarnych myślach ser-
ce drzota niespokojnie, jakgdyby konwulsyj-
nie; nawet śliny w ustach zdawaty się gorz-
kimi! czutem duszno, ciemno i ciasno!! - O-
czywiście porzątem więdnąc, bo na ulicy ode-

schnąwszy świeżem powietrzem i oblatany cie-
plem blasku promieni letniego słońca, nie
mogłem się uspokoić, przyjąć do lepszego hu-
moru, ani zapanować nad sobą i być mez-
kim t.j. wyiszym nad nieszczęście; ponieważ
wątłe zdrowie moje i tęsknota, tamaty mnie
od tej chwili coraz więcej. Byłem podobny do
sępa osadzonego w ciasnej klatce; chociaż po-
wiadali mi pp. Koledzy: „Skrypiące kółko długie woli.”
Ciążar oczekiwania bez żadnego fatu lub o-
watu, przygniatał nadzieję i wydobywał z
niej powątpiewanie chodzenia po świecie w
tym roku, przypuszczając domysł: że owa
zagadka o łaniu kul będzie przez długi czas
powoli dochodzona; więc nawet oburzając
się niekiedy na autora tej bajki, miotatem
piorunami i milionami djabłów; ale któryś
z pp. Kolegów uspokajając mnie, zapewnił, że
to była umyślnie rzucona w oczy moje próba,
czyli co nie da się wysledzić. Inkwizytorem mo-
im był jakiś czech niemczony, jak mówio-
no, przystany z Pragi. Więc czechałem na „kiedyś!”

Tak męczyłem się podobno dni dziesięć.

Nakoniec dnia 20 Lipca tegoż 1846 roku kłódki brzękły, rygle skrzypty, drzwi zelazne uchylono - i wsrzed p. Holubek i rzecht glossem donosnym: „No pane Tentszinichy sakhampak! Z łasky najjasniejszego Pana Cesarka i pana Starosty „jesteś pan wolny, sakhampak!“ Przywykły do szorstkości dorocy jako do ziemskiego podobno morawiatka, przyjąłem to oświadczenie z wielką przyjemością, a poręgnawszy jak najczulej z porostającemi panami, opuściłem miejsce niewoli.

Wyszedłszy więc z tego pamiętnego aresztu, najpierwej udałem się na górę J. Marcina, aby utęsknione oczy nakarmić widokiem okolicy, aby tym sposobem pierwszą hold i uwielbienie oddać świętej przyrodzie jako boiemu obliczu i odethnąć całemi pierściami ożywczego powietrza zalatującego z Tatrów i Karpat. Kilka dni zabiwilem w Tarnowie u znajomych i przyjacieli, i mogę pochłubić się: że mnie wydzierali

sobie. Gdy całe miasto obszedłem i wszyst-
kiem więzieniom napatrzywszy się i patrz-
cych przez kraty uchylaniem kapelusza mo-
jego biedaków uszanowawszy, zaglądnąłem
jeszcze do mieszkania surowego Stolubka,
pomówiłem z pannami drżąc im za oka-
zywany żal i litość nad uwięzionemi, — one to
sprawily że po odemknięciu Kaźni, wszedłem
i w przytomności dozorky powitałem i uściśka-
łem smutnych pp. Kolegów i dobroczyńców, o-
sobliwie ukochanego, wysokich zalet serca
i duszy a wielkiego miłośnika literatury i
sztuki nadobnych i gorącego przyjaciela ludz-
kości księdza Dana Kitrysa i p. Gawlikowskie-
go. Kłóżywszy wszystkim panom najczulsze po-
zdrowienie, które nawet serce moje trąmi w
oczach potwierdziło, co nawet p. Stolubka roz-
rzewniło, wszedłem na miasto i nasyciłem
się pięknością katedry i znajdujących się
w niej stawnych nagrobków i uczciłem miej-
sce spoczynku Elzbiety Drwibackiej.

Potem poszedłem do Urzędu Obwodowego.

Tam na 1^o piętrze dostatem cwiartkę siwego
go papieru z wycisnioną pieczęcią rządową
i własnoręcznym podpisem Starosty. Na
tej kartce napisano: „Herr Matthias v. Hę-
„crzynski begibt sich nach Radomyśl auf Be-
„such zu seiner Mutter und hat sich daselbst
„bey der Obrigkeit zu melden. Nach 14 Tagen
„hat sich derselbe wieder hiemit zu melden.
„Vom k. k. Kreisamte. Tarnow 20 Juli 876. Breint.“
Co znaczy: Pan M. Hęczyński udaje się do Ra-
domysła odwiedzić swoją matkę i tam ma
przedstawić się miejscowej zwierzchności. Po
upływie 14^o dni ma się napowrót tu zawią-
domić. Z c. k. Urzędu obwodowego. Tarnów 20^o
Lipca 1846. Breint.

Opatrzony taką tarczą bezpieczeństwa,
posredektem zaraz do mogił, w których po
kilkadziesiąt rodaków w szpitalu zmarłych
razem chowano, wykopawszy pierwszej gły-
bokie doły, a gdy takowe trupami napę-
niono i sypano na nich wapno nie gaszone,
aieby zniszczały bez śladu; między któremi

spoczywał mój brat! Mogłoby być kilka bez-
ładnych napisów i odrzynań; więc trudno by-
ło odgadnąć gdzie mój brat i poeciwy Pan-
kiewicz leży. Patrząc boleśnie natchną po-
gardę naszego plemienia i mimowolnie przy-
pomniatem sobie słowa poety ^{Josefa} Borhowskiego:

Gina wieki, mżie stawne,
Grob się, po grobie otwiera;
Nowe imie gasi dawne,
I stawa stawę zacierą!

Że się wszystko zacierą, to prawda, bo idzie to
zacznych imion, ide cnót i zasług, ide talen-
tów i poświęcenia tak pogardliwie zagrzeba-
no w tych miejscach okropieństwa i niełitości!
Przemięty te czasy czyli chwile szalonego
barbarzyństwa, nastato uspokojenie, obojętność
a nawet przypuszczenie że taki być musiatu —
i nic więcej!... Ale dla cztowieka pełnego miło-
ści i szlachetnego uczucia, który Kocha praw-
dę i rzuca przeszłością unosi ducha w przysz-
łość — temu te miejsca będą zawsze drogie i
święte; temu Karida rosnąca tu trawka bę-
dzie głoską, Karidy Kwiatek słowem; więc po
nich

nich czytać będzie wielkie zastugi i wrony.
Nadumawszy przy owych pomnikach uda-
tem się do Radomyśla małego miasteczka.
Tam ze Stronów przeniosta się nieszczęśliwa
moja matka zupełnie zrabowana i na
zdrowiu podupadła; która opowiadała mi
wiele zdrożności po naszym gwałtownem za-
braniu do Tarnowa; żal ściszał jej serce,
ptała i ręce klatamiwała, że się dozna-
ła takich sromotnych wypadków; że nie
tylko ruchome i nieruchome własności po-
niszerzone zostały; że nawet Religija i ko-
ścioły sponiewierane zostały; że ciemnota
i grube zaślepienie nieoszczędziło niczego;
że Ałtopi mówili potem, iż oni temu nie-
winni bo mieli rozkazy z prześwietnych
Kunwisarzów a prześwietni Kunwisarze od
cyporskiego staroży, a do tego i rydri rachę-
cali rozdawaniem gorzałki która im tak
głowy zabatamuciała że sobie tak pochulali!
Piędna, wynędzniała moja Kochana, świę-
ta Polka = Matka moja, utraciwszy nadzieję

poprawy, ubolewata nad nami, że teraz
nie zdolamy utrwalic sobie bytu i być pod-
pora dla swoich rodziców; że musimy się roz-
sypać i przyjsć na poniewierkę, na nędzę!...
Kładła. Od roku tego, gdy ziemia krwią za-
laną została, wszystko się zmieniło. W kraju
nastata drogość, brak pieniędzy i zupełna
stagnacyja. To też hrabia Borkowski napisal:

Gruzy na gniwach lezaty w zachwie,
W okoto strasznie, ponuro, spokojnie,
Jak po chorobie, albo po potopie,
Jak po powietru, lub po długiej wojnie.

Po nastuchaniu się różnych okropności, przy-
bytem do Stroików dla odzruthania moich ry-
suników, rycin, map i Książek, ale nic nie
znalazłem. Dopiero po upływie dłuższego cza-
su dostaty się w moje ręce owe rysunki i akwa-
rele, ale w bardzo małej ilości i te były popla-
mione, pomigle, nawet podarte. Widoki Tatrów
nabyt od chłopów p. Bogumil Gasiorowski Na-
uczyciel rysowania w Krakowie, ale jak mi
sam z boleścią opowiadał, uległy zniszczeniu
wraz z jego wszystkiemi zbiorami w czasie

gwaltownego pożaru miasta Krakowa 1850 r.
Wiesniacy w Strojach zobaczywszy mnie
dziwowali się że jeszcze żyję, że mnie wypu-
szczono. Każdy z nich uniewinniał się, na-
wet ów Jakób Lasota usiłował przybrać
niewinność aniota, chociaż wytykałem
mu jego nieuczciwość i okrucieństwo, bez-
bożność i niewdzięczność, szalenstwo i roz-
wścieczenie, jakie wywierał na nas niestu-
szenie i wcale niepotrzebnie. Wypierał się
wszystkiego z najtańszym uśmiechem
i zapewniał: że się mi tak zdaje, że to mu-
siał być ktoś inny. Tak każdy składał się
niewinnością.

Gościnnie przyjęty od wójta Grabka o
którym już powyżej mówię, dowiedziałem
się po dłuższej rozmowie: „że taka kąpiel kwa-
„wa była ukartowaniem na dwory, aby pa-
„nów i szlachtę wygubić! a nierabitych do
„cyrkutu odstawić.” Zapewniał: że ojca mego
i mnie byliby nie bili i nie odwiezili; ale za
ogrodem dworu tuż obok naszego domu mie-

szkający wieśniak Niemiec jako osiadły na roli gospodarz, podszepcywał chłopom: „żeśmy niespokojni i nieberpiecni, żeśmy Polaki! a to dla tego, że chciał porzucić się nas jako najbliższych sąsiadów! — Niestety! Driedzie ulotował się nad nim, nadał mu rolę i przyjął za swego — a on zamiast wdzięczności, wyptać się podbechtywaniem. Wszyscy potem unikali go, a on kontent był z przyjaźni żyda arendarza w pobliskiej karczmie!..”

Widziałem we wsi Krzyżu dwór rabunkiem i ogniem, podobnie jak w Strojach, zamieniony w rozwalinę, i w wielu innych miejscach podobnie. Ale pod Radomyślem we wsi Kgorsku dwór zrabowano, bibliotekę i zbiory rycin po śniegu rozrzucano i w rowie petnym stopiątego błota zatopiono, wszystkie sprzęty potamano; zboże ze szpiklerna rozchwycono lub po śniegu rozrzucano; domy popalono i zupełnie mury popsuto! Patrzyłem na te szkody i pomyślałem sobie: Tereli burza morska wywierca okropne prze-

ważenie na ludziach w okręcie na wszystkie
kie strony miotany i sprawia po wielu
miejscach spustoszenie, tak i ludzie nasi
pogrążeni w grubej ciemności i fanatyzmie,
stali się podobni do owej wściekłej burzy,
i pokarali co im było podniecone szaleństwo.
Oto na dopełnienie bezprawia, znieważono
kościół tamtejszy, do którego jadący na
koniach chłopi pijani, w szapkach na gło-
wach, wpadli krzyżując: „Tu są! tu są!”. Zuchwa-
li wszędzie, nawet przetrząsali otłarte, o-
brany podziurawili mniemając że tam są
ukryci Polacy; bo według ich pojmovania
karydy w surducie na wsi, za Polaka był u-
ważany. Tak dalece zuchwałstwo i zepsucie
owych nabechtanych i do szaleństwa przy-
prowadzonych ludzi, uniosta: że nawet
obrazowi Matki Boskiej wyrzucali nieczu-
łość i oziębłość, a storzczyli jej, że dopuśczo-
ła przez bardzo wiele lat krzywdy i nędzę po-
niżonemu od panów biednemu ludowi, że
konie i psy dworskie więcej oceniano! Jeden

z owych nabechtanych Tajdaków Michał
Kociuba przewyższając szaleństwem swoim
innych warijantów, przybliżywszy się do ołta-
rza, łaską swoją w święty obraz, paplał: „Ja-
„kżeś ty Matką dla nas, kiedy dozwalałaś dzie-
„dzicom takiego poniżenia, takiej darem-
„szczyzny, takiej krzywdy? Czemu nie robi-
„łaś cudów dla nas? O! ty jesteś niedobra Pani!
Wszystko to słyszałem z ust kobiety już si-
wowłosej przy której bawita moja matka.
Ta wiekiem powarona i ucziwa mieszczan-
ka ze łzami w oczach opowiadała jeszcze
większe szaleństwa, ale tu wstydzę się po-
wtopić; a powyższe cynny i mowy przyto-
czyłem dla tego, jak daleko od apostołów
ciemnoty lud nasz tak przedem serdeczamy,
zepsutym został!!!

Nastuchałem się o najokrutniejszych za-
bójstwach, męczarniach, zberzeszreniach;
o przerywaniu pita ludzi żywych do drze-
wa przywiązanych, i innych katowniach.
Słyszałem za najrzetelniejszą prawdę, jak

żydzi za narabowane banknoty 100 i 1000
ryńskie płacili chłopom po kilka kraj-
carów jako za materione ich pacierne
sabbathowe! Zapewniano mnie najszere-
zej jak po wielu miejscach przyczyniali
się żydzi po karczmach na wsi i po wielu
szynkach miejskich zrzecznem podbechty-
waniem do kradzieży i wszystkich złych
kroków; a dla większego do zbrodni rapatu
nie szeregili chłopom wódki bezpłatnie,
okazując się ich przyjaciółmi! Otóż ta
przyjaźń tak skutkowałą: że głupi wie-
śniak za kieliszek rozpalającego napoju,
odbierał życie bliźniemu - czysto-polskiej krwi
rodakowi, bo zrududem lub czararą okryte-
go, uwariał za największego sobie nieprzy-
jaciela! Ale owych obywateli prosty-
ków nie można tyle winować, ile tych, któ-
rzy ich na błędną drogę popchnęli co zchań-
biła cztowieczeństwo i godność chrześcijań-
ską. Tak, mówię prawdę otwarcie i śmiało,
ponieważ moje opowiadanie jest bardzo o-

Dne chociaż zupełnie wiary godne - już tylko ściśle historyczne, więc nikogo obrazić nie mogące.

Wdarzyło mi się czytać drukowany edykt czyli okólnik N^o 3.522. „Wójtowi gminy odsyła się pismo jego na powrót, dając mu do zrozumienia, iż na teraz nie widzi się wcale potrzeby do wydania w rzeczy tej rozporządzeń, albowiem już zmieniły się okoliczności i Izela sam dał przyzwolenie, iż starać się będzie o to, ażeby chłopstwo przynajmniej letnią pańszczyzną na roli dworskiej odrobilo. Na teraz li porostaje do utrzymania, co już i dawniej stać się było powinno, ażeby wystarać się o rzeczony rozkaz pismienny Izeli i przestać go do Les. Król. obwodowego urzędu, a zarazem donieść, porostaje-li chłopstwo i nadal w niepostuszeństwie, lub też nakłonić to się już do pełnienia powinności swojej. Dan w Tasle d. 28 Marca 1846. Reiss m. p.”

To samo obok polskiego, było po niemiecku. — Przyznam się, że poszukiwałem „ogłoszenia owego Jakuba Izeli ze Imarowoy pod Pilznem,

jako osobliwszej ciekawości, ale nie znala-
xtem, Aociar chciałtem sobie odpisać i wy-
nagrodzić za pokaranie. Nie jeden chtëp
zagadnięty odemnie, odpowiedział: „Naka-
„zano nam zabijać Panów i porwołono ra-
„bunku i niszczenia xtem zapewnieniem:
„ie Niebo nie będzie nas karało, bo cysoz
„ulitowawszy się nad biedę naszą, wyro-
„bit sobie u Ojca świętego za trzymanie
„wszystkich dziesięć Przykazań Bożych; ale
„tylko na trzy dni. W pierwszy dzień zabi-
„jać, w drugi rabować, a w trzeci do cyrku-
„tu co zostało odwozić!” - To znnowu zape-
wniano mnie o niemyślności, że włościa-
nie między Krosnem i Pymanowem leżącej
na drodze pocztowej wsi Iskrynia zostali
zbestani od jakiegoś p. Schipter, jedy-
nie za to tylko, że nie rzęgli Panów !!!
Potem mówiono mi, ale nie ręczę za praw-
dę, że Książka otrzymali tajemny rozkaz o-
bestanym wszędzie okolnikami, ażeby nie
robili trudności przy udzielaniu rozgře-

szrenia w czasie wielkiego postu i świąt wiel-
kanoenych! — To znówu słyszałem że jakiś
dostojnik Milchbacher czy Milmacher miał
powiedzieć głośno (ale do kogo): "że w Galicji:
" skim krowawym dramacie nie miał udziału.
" Tu by mógł pokarać swoją umiejętność."
W samej rzeczy, że wielu panów Niemców
przystanych do naszego kraju na urzędni-
ków, nie mogących się nauczyć mówić dobrze
po polsku i nie cierpiąc naszych wyuczajów
i narodowości, mówili otwarcie: "Zmienili
" się rzeczy i czasy. Loco Szlachta Polska w
" Galicji, po co zawadza, po co to piąte koto u
" woru?? Czy nie dość na urzędnikach niemiec-
" kich i na chtopach polskich??" Otóż tacy
" panowie nieprzyjacieli zasiewali kilka lat
napród zepsucie moralne i religijne; pochle-
biali namiętnościom młodziem, a przez to
podkopywali grunt naszej spoleczności; a
chtopom szerryli zwolna niechęci i wyo-
brażenia do podniełności i t.p. nosząc się
z myślą: Zabić Polaków polskimi sitami! —

A przeciw Szlachta Galicyjska jest sobie
różna, patriotyczna, szczeropolska, nie
wyłączając nawet niektórych panów, jest
najlepszych życzeń i chęci, szanująca
prawo, jest ludzka i gościnna — na cóż ją
ci panowie biurokraci tak niestusznie nie-
nawidzili i nią pomiatali? chyba na to,
że widzieli swoje wykroczenie daleko
niższe od niej!...

Napatrzywszy się po różnych miejscach
spustoszenia, przystąpił mnie smutek
i żal głęboki, nieznajdując nigdzie weso-
łej twarzy; wszędzie try i zatamywanie
rąk pozostałych wdów i sierot. Karidy wrdy=
chat do nieba, karidemu było ciemno. I ja
nie widząc przed sobą żadnego statego
widoku, nie mając nigdzie świecącej dla
mnie gwiazdy pociechy, napisatem:

Gdzieś ty jesteś gwiazdko moja,
że nie widzę Cię?
że zakryta jasność twoja,
że nie świeci mnie?

Ty=

Tyle gwiazdek widzę okiem
Na przestrzeni tej;
I wyglądam krok za krokiem,
A nie widzę mej!

Długoż mi się będziesz kryła
Za murami tam?

Długoż ciębie, gwiazdko mita,
Wypatrywać mam?

Wystąp, wystąp z za obłoku,
I zabłyśnij mnie;
I prowadź mnie w wątlym kroku,
Niech nie tęsknię, nie.

O gwiazdeczko! świeć mi jasno
I pomysłnie świeć;

Bo mi ciemno, bo mi ciasno,

Bo mi trudno żyć.

Bo ja widzę, w koto siebie
Tylko same mgły!

Kiedyż, gwiazdko ujrzę cię,
Kiedyż wyjdiesz ty?

Ojciec mój siedzący w hotelu pod Wielkim
Dębem w Tarnowie, został uwolniony jako
rzeczywiście niewinny, do Strońów już się
nie udał bo niebyło po co, musiał się ina-
czej zarządzić. Da jeszcze odszukiwatem
moich rzeczy nawet po odległych wsiach
z których chłopci do Strońów rabować przybyli.

W miesiącu Sierpniu tegoż 1846 roku unierony podróżą, spoczywatem w cieniu brzozerowego lasu we wsi Bartatowie, nie spodzianie napadnięty od dwóch druidów którzy po bokach swoich torby obciążane mieli. Nierawodnie chcieli mnie obrabować a może i zabić; ale ocalenie moje winienem obrotności w odpieraniu natarczywych grubemi kijami zamachów, nakoniec ratowali się ucieką w gęstym lesie już w okolicach Lwowa. Ten wypadek posunął mnie na domysł, czyli w tych stronach nie zaszezepiono nieprzyjawnego nam ducha - i z tą smutną myślą przybytem do Stolicy - i nierawotocznie porozumiałowszy się z s.p. Marcinem Jabłońskim sławnym malarzem i właścicielem świeżo założonej Litografii i z jego wysokięj poczciwości bratem p. Kajetanem Jabłońskim właścicielem znakomitej Księgarni, porządkem rysować na kamieniu widoki - i potem wraz z opisem wydawać zeszytami

po osiem widoków ze starannem objaśnie-
niem historycznym, topograficznym i legen-
dowem. Gdy już dwa rysunki wyszło na
widok publiczny, otrzymałem list następu-
jącej treści: „Szanowny Artysto! Dzieląc nie-
„gdys z Panem przykry los więzienia, i teraz
„jeszcze nie swobodnemu często przypominają
„się owe godziny spędzane na poważnych roz-
„mowach, które od początku odstaniały mi o-
„bok Jego pięknego charakteru, niepospolity
„talent — już w dziele objawiony. Czemu więc
„w obecnej a tak dogodnej chwili przedrzej od-
„świeżyć potrafię w Jego pamięci przypomnie-
„nie na siebie, jeżeli nie wyrazem radości i
„błogiego zadowolenia, żeś nas łan obięcy-
„wanemi pracami Sztuki rodzimiej obdarzył,
„i nie zawiodł pragnących, i utwierdził w zda-
„niach, jakie powzięliśmy o Jego pilności i
„kochańczeniu? Nic wprawdzie nie miałem je-
„szcze pod ręką z wyszłych poszytów, bo brak
„osobistej wolności nie dozwolił mi zapoznać
„się z Jego widokami; drogie tylko a drobne

„ upominki słowkiem wykonywane zaostre-
„ ją ciekawość moją i moich zacnych przy-
„ jaciot; jednak niewymowną radość ueru-
„ tem, gdy w krajowych i zagranicznych
„ obwieszczeniach wyryta, że widoki Jego
„ już słoczną poszytami opuszczają. W isto-
„ cie, nie masz Pan w pośród Osób, których tyl-
„ ko w Tarnowie poznać mogłeś, większych
„ wielbicieli, nad tych, co ze mną przyjaźnią
„ są potężniejsi (a nie wszyscy Pana osobiste
„ poznali). Bawia teraz w tych tu stronach
„ i znówu swoim znajomym w każdym za-
„ kładku o Panu rozpowiadają. To miło być
„ powinno dla niego, być poznanym i w
„ prywatnych kotach szlachetnych przyjaciół,
„ co umieją oceniać sztukę. Wszak gazeta
„ nie każdemu wpada w rękę, a choćby i to, nie
„ każdy zwraca uwagę na obwieszczone w
„ tyle na ostatniej ćwiartce widoki galicyj-
„ skie. Da Bóg dobry, że i ja kiedy udao-
„ wany wolnością, lepiej się z nim i Jego
„ widokami poznam. — Szanowny oddawca
„ tych kilku wyrazów, towarzyszu cierpien

„moich, nie mniej pragnie i Pana i Jego prace
„ogłądać. Jeżeli się będzie mógł z Nim widzieć,
„opisze mu bliżej położenie moje obecne, które
„od roku w niczem się nie zmienia. —

„Szczęsny M (oraowski rysownik i autor powieści history-
cznej: Pobitna pod Kreszowem) „opowiadał mi w Jar-
„nowie, jak się Pan dobrze przykłada, i w jaki
„sposób o mnie się zgadaliście. Braterskie po-
„zdrowienie Łączę dla Niego, proszę mu oświadczyć.
„Przyjm Pan nakoniec te wyrzuty w dowód mojej
„pamięci, a wzajemnej u Niego się dopraszam.
„Jego iyerliwy. J. K.” (ksiądz Jan Kitrys.)

Na wielki zaszczyt poczytuję sobie dostowne
zamieszczenie tego do mnie napisanego listu
od Osoby duchownej w wysokim poszanowaniu
będącej, która dla pięknych przymiotów serca
i duszy, a zarazem wielkiego Literatury i sztuk
pięknych wotascera naszych rodzinnych, rzeczy-
wiście zajmuje w mojem pojęciu pierwsze
miejsce po Arcybiskupie i Prymasie śp. Janie
Pawle Woroniezu. —

Gdy ogłoszona a szcrupto nadsyłana przed-

płatą w ilości Lit. 1. Kr. 30 za reszty, czyli
15 zł. catorocznie oznaczona, nie pokrywała
kosztów wydawnictwa; nabratem chęci zrobić
wycieczkę letnią w celu przyzbierania wido-
ków na Pokuciu, Bukowinie i Podolu, a przy-
tem zebrania potrzebnej zaliczki; miałem
nadzieję, że osobiste zjawienie się moje, po-
przedzone gazetą lwowską, w każdym Obywa-
teli obudzi zapat do wzięcia udziału w tak
szlachetnem, naukowem i patrioetycznem
przedsięwzięciu — otrzymałem polecający list
następującej treści:

„ Lwów 11 Lipca 1847. Wielmożny Panie Dobrodzie-
„ ju! Podpisana księgarnia wydawając dzieło: O-
„ Kolice Galicyi którego już pięć resztyłów z dru-
„ ków wyszło, wysyła rancanego rysownika Pana
„ Bogusza Steczyńskiego do zdejmowania wi-
„ doków wschodniej części Galicyi; daje mu
„ przytem zlecenie zbierania przedpłat, i
„ wydawania biletów prenumeracyjnych
„ z jego podpisem potwierdzonych, — a każdy
„ za okazaniem takowego biletu optacone

„ reszuty z Księgarni podpisanego, otrzyma
„ każdego czasu. Uprasza zarazem Wysoki
„ Stan Obywatelski i szanowną Publiczność,
„ ażeby wsparcia swojego do tego wielkich
„ wydatków wymagającego przedsięwzięcia
„ nieodmawiała. Pochlebiam sobie, że każdy
„ przejrzawszy te pięć dotąd wyszłych reszutow
„ pozna że nie szerzono niczego, co by tak-
„ we dzieło podnieść mogło, a w każdym na-
„ stępnym reszucie postaranie znaczny po-
„ stęp, który w nas otuchę wzbudza: że co-
„ raz lepszym wykonaniem będziemy mo-
„ gli szanownej Publiczności przystępować się.
„ Do składania na ręce Pana Bogusza Ste-
„ czyńskiego pieniędzy prenumeracyjnych na
„ wyszłe już reszuty lub catoroczne, niechaj
„ nikt nie ma obawy, albowiem P. St. całe
„ kaufanie podpisanego posiada i jak się
„ wyżej wiekto, każdemu oharcielowi biletu
„ Księgarnia reszuty wydać przyrzeka, lub
„ do miejsc wskazanych poirtą przesła.
„ Najniższy stuga — Kajetan Jabłoński.”

Powróciliśmy z podróży z niemałym zbiorem
rysunków i akwarelli z natury kolorami
wykonanych, wydawałem wspomniane
dzielo, a doprowadziwszy do ilości 10^{ciu}
zeszytów, musiałem dalsze prowadzenie
zaprzestać, nie wiedząc komu przyznać
ten grzech niepoparcia jedynego w swo-
jem rodzaju dzieła, czy zniszczenia o-
bywale przez chłopsko, lecz przecie nie
w całej Galicji; czyli może owej niepotrze-
bnej polityce nie okazywania szacunku
i miłości rzeczy ojczyźstych i nie ściąganie
na siebie surowej uwagi ówczesowej
Biuropokracyi? a przecież dzieło to wycho-
dziło za pozwoleniem Cenzury!

Gdy inkwizycja sądowa nie mogła
sobie dać rady z protokołami bez końca,
cesarz Ferdynand rozkazał wszystkich za-
branych wypuścić i całą sprawę poru-
cić. — Nastal rok 1848, rok gorątkowej ra-
dości, obudzenia się, a zarazem upadku.
Dnia 15 Marca czytaliśmy ogłoszenie:

„My Ferdynand I. z Bożej łaski Cesarz Austrii,
„ Król Węgierski, Czeski, tego imienia piąty Król
„ Lombardyi i Wenecyi, Dalmacyi, Krocacyi, Ita-
„ wonii, Galicyi i Łodomeryi itd. itd. Postano-
„ wienia, jakie do spełnienia życzeń Naszych
„ wiernych ludów za potrzebne uznaliśmy, wy-
„ dajemy: Wolność druku niniejszem Naszem
„ postanowieniem przez zniesienie Cenzury w
„ ten sposób wydajemy, jak w innych Państwach
„ istnieje, gdzie jest wolność druku. Gwardyja
„ narodowa zaprowadzona na podstawie prawa
„ własności i rozumowego usposobienia, sprawia
„ już najpomyślniejsze skutki. W celu nadania
„ naszej Ojczyźnie Konstytucyi, której zapro-
„ wadzenie zatwierdziliśmy, stanowimy za
„ potrzebne zwrotanie wszystkich Deputowanych
„ ze wszystkich Stanów, Prowincyi i centralne-
„ go Sejmu przy rozszerzonej Reprezentacyi Ita-
„ nu miejskiego itd. itd.”

Otoż w takiej nagłej zmianie, po nieda-
wnych szaleństwach morderczych, nastąpiło
zupełne upojenie umysłowe, i nieporządo-

jonych jeszcze ranach i grubej rąbce,
po prostu mówić i pisać śmiało i otwarcie,
nie uważano na żadne względy tak da-
lece, że nawet w Teatrze śpiewano:

„Jeszcze wczoraj ptakaliśmy za braci nasiemi

„A tu dzisiaj Boga chwata, cieszymy się z niemi.

„Bóg Wszechmocny, co nas karat, dzisiaj się lituje.

„Daje wolność i Ojczyznę, niech każdy dziękuje.

„Pono nie masz większej Pani jak Polska Królowa,

„I jeszcze Jej wszystkie działa wroci do Krakowa;

„Cierpicieście srogie mgły Boga postannicy,

„Dziś was z Krzyżem Bóg zdejmuję, wiwat Męcennicy!



W roku 1849 zaproszony zostałem na Lokucie
przez p. Jasińskiego dziekana dóbr ziemskich,
do Tulukowa, gdzie jego dzieciom udziela-
łem lekcyi rysunków i historyi Narodu Pol-
skiego i Ludów Sławiańskich. Często bywa-
ły wieczory muzykalne na których mistrzo-
wał p. March stawny fortepijanista, sprowa-
dzony do nauczania muzyki, któremu co
niedzielę pomagał graniem na skrypcach
pan Langer c. k. Komisarz przyjeżdżający
o trzy mile z Kotomii, a czasem śpiewał

po wtosku dla wyższego odnaczenia się między nami, jakies tam aryje, których nikt nie rozumiał, a o którym szeptano: że go przeniesiono podobno z Wadowie za jakies figle. Do tych muzykalnych artystów przytaczał się ksiądz Józef Lewicki proboszcz w Fabłotowie, który grał na cudownej swej Wiolonczeli. Gdy wypadło mu powiększyć szczerpe kółko tancerne, wstał z krzesta a ukłoniwszy się poważnym paniom i na krzestach siedzącym panom, obszedł ich poważnym krokiem, a wzięwszy za rękę swą przystojną matronkę, zakrężył powolnego mazura; potem pełnego rywoci krakowiaka, przywodząc wryskim swojej lekką zgrabnością i niekiedy śpiewaniem zastosowaniem do chwili potowienia. Ale najwięcej podobat mi się jego mistrzowski taniec koracki, który ze swoją żoną odgrywał nam bardzo przyjemnie. Te tak zwane Prisudy kto nie widział, nie może mieć wyobrażenia, opisał go Nazim: Wład: Wójcicki. Z tym znacnym księdzem grecko-katol. obrzędu, miewatem chwile

przyjemne, jako z miłośnikiem wyższej
oświaty i gustu. Przed odjazdem moim
z tamtych stron, przysłał mi wypożyczo-
ny obraz olejny historyczny bardzo sta-
ry do odkopijowania dla niego, uprasza-
jąc temi na piśmie słowami: „Stranowny
„ Panie mój i Przyjacielu! Posetaję WW Pana
„ Dobrodziejowi znany obraz do odkopijowa-
„ nia. Spodziewam się, że przed chwilą nasze-
„ go roztęczenia, które głęboko do mego ser-
„ ca sięga, pamiętkę tę z życia domowego
„ swoim trudem i talentem narysuj uczy-
„ nieć nie wygasta! - Polecając się drogiej pa-
„ ni i z wyrazem prawdziwej przyjaźni je-
„ stem WW Pana Dobrodzieja najżyczliwszym
„ Józef Lewicki.”

Roku 1851 otrzymałem list z Turcji za-
chęcający mnie do osiedlenia w Belgradzie,
Trumli lub w Konstantynopolu - ale oko-
liczności moje nie pozwoliły przyjąć wezwania.

Roku 1852 otrzymałem od p. Aleksandra
Ladnowskiego, artysty sztuki dramatycznej i

„ rękopismo poematu W. Pana Dobrodzieja Tatry,
„ i z wielką przyjemnością go czytałem. Niezmier-
„ nie mnie to podchlebia że WW. Pan chciałby to
„ piękne dzieło mnie dedykować; lecz w tera-
„ niejszych okolicznościach jestem przymuszo-
„ ny odmówić tego zaszczytu, dla kilku powodów.
„ Gdyby to miało wyjść drukiem drogą prenume-
„ raty, to bym chętnie się prenumerował, ale
„ dedykacyi przyjąć nie mogę, nawet nie czyję
„ się abym na nią zastąpił. Powtarzam wy-
„ razy mojej wdzięczności, i przepraszam że tak
„ długo rękopismo WW. Pana zatrzymałem. To-
„ staję z wysokim poważaniem Jego uni-
„ żonym sługą.”

Roku 1857 26 Czerwca Andrzej Edward Ko-
źmian dzieiuc Dobrzechowa pod Strzyżowem
rozpisując się w gazecie krakowskiej „Czas” o
moim usposobieniu, powiada: „Poeta cztowiak
„ czucia, zapatu i wyobraźni wśród zimnej ne-
„ czywistości tego świata, jaknie trudno jest
„ zleżsliwym, jaknie łatwo niezleżsliwym się
„ staje, ten, który będąc poetą, ciągle pod

„przemogą tej niezwykłości ugiąć się mu=
„si. Człowiek taki widzi się zawsze otoczonym
„ludźmi, którzy go nie rozumieją, nie poj=
„mują, srydzą z niego! On mimowolnie
„kocha, zachwyca się, tęskni i marzy, chce
„się wnieść nad poziom, a żelazna konie=
„czność przykuwa go do poziomu. Tam
„tylko szczęśliwy przypadek może go
„z tłumy wyrwać, ale na szczęśliwy przypa=
„dek jakże czekać długo!! Jeżeli jeszcze chto=
„wiek taki urodził się w wieku jakim jest
„obecny, w wieku rachuby, cyfr, poniewier=
„ki ducha, w którym tylko to cenione, i
„zam duch o tyle tylko ceniony o ile korzyść
„materiałną przynosi! O jakże on niez=
„szczęśliwy!! Dary przyrodzone które go zdo=
„biają, stają się dla niego nie dobrodziejstwem
„lecz szkoda; za temi darami przychodzi
„niedostatek, nędza, wątplenie; przyszlaby
„i rozpacz, gdyby nie święta wiara i poko=
„ra nie pokrzepiała jego duszy! Obdarzo=
„ny Hłiwem cruciem, pojęciem tego co jest

"pięknem; rozkochany w naturze, doznawał
"potrzeby wyjawiania swoich wrażeń i myśli,
"i wylewał je w prozie i w wierszach. Po wy-
"daniu dzieła: Okolice Galicji 1847 roku, na-
"którem poniósł zupełną stratę, — aby się
"nie oderwać od natury, z nią żyć zawsze —
"przyjął u jednego z obywateli (Emila hr. Ro-
"mera w Stepinie wsi pod Fryszlakiem) w cyrkule
"jasielskim obowiązek leśniczego. Zbyt szcu-
"pte jednak wynagrodzenie nie wystarcza mu
"na utrzymanie siebie i rodziny, widzi się
"więc wystawionym na walkę z niedostat-
"kiem, od którego, zdolności jakie posiada,
"uchronić go nie potrafią. Napisał prozą i
"wierszem dzieło: Feronija z podróży po Spiżu,
"Węgrzech i Sławonii; — następnie: Kiewonija
"czyli pieśni i dumania o dawnych zamkach,
"rozwalinach, klasztorach, świątyniach, ka-
"plicach, patacach, ogrodach, górach, lasach,
"skatach, źródłach, wodospadach it.p. od roku
"1833 do 1856. Najwięcej wartości mającym utworem
"jest jego poemat "Tatry." W każdym piśmie je-

„go objawia się tkliwe rodzinne crucie, silna
„mitość natury, ujmująca prostota, a czasem
„uderzają błyski natchnienia, obrazy wdzięcz-
„ne, spaniate, wyrażenia szczereliwe. Istotną
„wartość tej pracy jest zbiór wszystkich wia-
„domości historycznych, podań legend tatrzań-
„skich, opisów obyczajów ludu góralskiego i
„obrazów tamtejszej natury. Nikt bowiem w
„Kraju niema dokładniej pasma Karpackich
„gór, od naszego autora. Jakby góraleń się
„urodził, zna każdą górę szczyt, każdą skałę,
„każdą przepaść, każdy potok; jest on jakby
„przybranem dzieciąciem Karpat. Aby uspra-
„wiedliwić powyższe twierdzenie o poetycznym
„usposobieniu Stęczyńskiego, przytoczę kilka
„małych ustępów z jego poematu, np. powita-
„nie najwyższego szczytu tatrzańskiego:

„Witaj z mora granitów wybiegła Łomnica!

„Nieporzyta wiekami Królowo-Snieżnica!

„Twój widok pieści oczy, i umysł upaja

„Jak gdyby Góra Biata, albo Himalaja. —

„Poglądam rozcałony w pyszne lice twoje,

„W twoje piersi spaniate, w twoich ramion rozwoju.

„Zasiadasz na swym tronie ze śniegów i lodów,

„Z którego na przestrzenie dwóch wielkich narodów

„Poglądasz sobie dumnie, i głosisz rozkazy
 „ Okropniejsze nad wszystkich języków wyrzary.
 „ Twoje sługi pioruny, i chmury i burze,
 „ Słesz oryginalne powietrze roślinnej naturze.
 „ Z twój woli wrośna wiosna, albo krótkość lata,
 „ Albo też mroźna zima, długo nas przygniata.
 „ Czasami nieurodzaj, chorób różnych pory,
 „ Kładziesz się sypać na nas, jak z pusłki Pandory!
 „ Ty urokiem poezji, przychodnia zachwycaasz,
 „ Ty wdzięki malownemi bosko się poszczycasz;
 „ Ty życiem granitowem oddechasz wymownie,
 „ Z duszą natury, ludzki Duch łączysz cudownie;
 „ Siłę, potęgę, trwałość łącząc w sobie razem,
 „ Wiecznym się w myśli naszej wyciskasz obrazem!

„Pytam, czyli w tych wierszach nie zdradza się silne
 „ wrażenie duszy poetycznej. Mniemam że tym
 „ obrazem i całym tym wierszem niewarodziłoby naj-
 „ celniejszy poeta!... Oto jest jeszcze ustęp z pieśni ostatniej:

*) „A kto chce, niech z obczyzną zeni się i brata,
 „ Niech sobie podróżuje po ogromie świata;
 „ Niech sily morskich wrażeń w okrętach wiywa,
 „ Niech edwariny w balonie pod nieba wypływa;
 „ Niech chwali obie stonice, i niemie i wiatry,
 „ Da rajety swojszczyzną, wielbie nasze Tatry.
 „ Przytęgnawszy ręk miłością do rodzinnej ziemi,
 „ Swoim się bawie krajem, dziejami swojemi;
 „ A mura konierze podróży, chęć i porzdrowienie
 „ Składa ziomkom — i długie swe przerywa pięcie;

*) Nakładca na druk tego poematu sp. Walery Wielogłowski
 wytudziwszy ten utwór, wydał go w Krakowie 1860 roku, po-
 wyrzucąc bardzo wiele ustępów i dymek, a nawet i ten
 cały wiersz, przeczco poemat ten wiele utracił na całosci i
 efekcie piżkna, chociaż i tak wyskat w świecie uznanie. — Wia-
 domo, że wydawca był drwakiem. 232.

„Terli to zajęcie przeleć potrafitem choć w
„niektórych cmytelników, jeżeli do współczu-
„cia wniecone go, kiedyś ze skutkiem będzie
„się mógł nasz Stęczyński odwołać, — po-
„winszuję sobie, że wzmianką o nim umie-
„szczoną, jak z jednej strony przytoczyłem się
„do upowszechnienia wiadomości o nim — i
„może do ubienia jego niedoli, — tak z
„drugiej podatem sposobność do spełnienia
„dobrego uczynku.” —

W roku 1856 starając się o rękę mo-
jej żony, gdy zachorował jej ojciec Dan Fa-
bijański pochodzący z Ukrainy, którego ro-
dzicom dobra ziemskie skonfiskowano; by-
wałem często u niego na Hucie-Gogolow-
skiej pod Fryszlakiem; z własnej ochoty mo-
jej pełniłem za niego obowiązek Lesniczego.
Pewnego razu, ze strzelbą na ramieniu i
torbą myśliwską przy boku i trąbką rogo-
wą do zwotywania lesnych — przyszedłem
na plebanję do racnego księdza proboszcza
Andrzeja Kgrzebnego. Pomówiwszy sobie o

tem i owem, zjedliśmy śniadanie i wyszli
przyglądać się robocie ciesielskiej obok ple-
banii i kościoła. Tam zjawił się nieproszo-
ny żyd arendarz z pobliskiej karczmy. Żyd
ukłonił się nam bardzo uniesienie, stanąw-
szy na boku. Po rozmowie o gospodarstwie i
cenie zboża na ostatnim targu, nąginając
myśl swoją o pogodzie niepewnej, zapytał
niby z niechęcią: „Dla czego to piorun wy-
„kle uderza w krzyże na kościołach, wie-
„kach i kaplicach? a nigdy nie uderzy w bo-
„żnicę żydowską!?” Ksiądz proboszcz i ja, by-
liśmy w tej chwili uderzeni taką zagadką,
co na razie odpowiedzieć, staliśmy milcząc.
Żyd w duchu swym zadowolony, kocim wino-
kiem snyderem triumfował, że został nie-
pokonany; — wtem jeden z cieśli Tan Twistak,
zagrodnik z Huty Gogolowskiej, przerywany
palarzem, że za młodu był przy gorzelni, a
teraz urząd wójta piastował; potrzywszy
swoją topór na drzewie i wyjąwszy z ust
fajkę, przybliżył się do nas, a zdejmując

Kapelusz z głowy i kłaniając się księdzu proboszczowi, prosił o pozwolenie mówienia —
niekt obróciwszy się do arendarza: „A któżto
„ słyszał kiedy i gdzie, aby piorun, taki
„ ogień przesienny miał uderzać w s...ca!”
Na te słowa ze zaskoczeniem nie powabnym,
porwał nas wielki śmiech, zły się zawsty-
dził i odszedł; a my pełni najlepszego hu-
moru i zadowolenia ze wzięt goryjski roz-
wiązany, że nasza strona górą, pochwa-
liliśmy wójta; nawet ksiądz proboszcz za-
prosił tych ludzi na dobrą poczęstną. — Gdy
powróciwszy do domu, opowiedziałem cho-
remu i jego córce, uśmieł się do woli i
na kilka dni zrobiło mu się lepiej, ale
potem ostabłszy zupełnie, porzucił nas
na wieki, a dziedzie p. Strzeżkowski przystaw-
szy na moje życzenie, ugodził się z emną i
zrobił aktualnym leśniczym. Dnia 14 kwie-
tnia 1859 złożyłem przysięgę przed Urzędem
we Frysztaku dla niezwykłego objęcia ob-
szernych lasów Huty i Gogolowa; wprzody

Jednakże rząjął się aktem mego wesela pan Strzeżkowski ze swoją matronką, wdową po pierwszym swoim mężu p. Pienichale, a ks. proboszcz dał nam ślub. Tym sposobem osiedliłem się na tonie przyjaciół. Ale niedługo zjawił się we Fryszaku fotograficyli właściwie panotypista p. Peters, który dowiedziawszy się o mnie, tyle się starał, że mnie wraz z innymi namówił do siebie zapewnwszy znaczną kwotę pieniędzy z tą uwagą: że przestanę być odpowiedzialnym za rasy, nie będę tyrał zdrowia i prędzej przyjdę do zapewnionego bytu na późniejsze lata. Umówiwszy się więc z moją żoną, odwiedziłem ją za wiedzą p. Dziedzica do mego znajomego p. Misiewicza Lesniczego w Kamienicy — i dnia 20 Września 1857 roku wyjechałem na Węgrzy. Pończawszy potem jego niemoralne obchodzenie się z pannami, raritytę ucho moje dowcipy nieprzyzwoite, które obrażały delikatne uczucie i wyciskały rumieńce wstydu — musiałem zerwać z nim układ

i porzucić go jako człowieka nawykłego do rozpuszty i lekceważenia dobrych obyczajów. Z Presnowa (Eperies) powróciwszy do żony, znova byłem Lesniczym na Hucie. Trafił da-
rnyż ze poznaniem się z p. Kryspinem Basz-
czewiczem właścicielem wsi Konuchowa
pod Strzyżowem, który długie lata przepę-
dziwszy na tutaj w Anglii, osobiście
w Londynie, a potem urzędował przy Uni-
wersytecie w Krakowie, a nakoniec osiadł
na wsi. Złatował mojego zachopania się
w lasach, chociaż wiele był rad z mojej
bliżkości.

Dnia 24 Maja 1859. odebrałem list z Kra-
kowa w tych słowach: „Szanowny Panie, O-
„ pierając się na zaręczeniu mego przyjaciela
„ W. Baszczewicza, iżbyś Pan poświęcił się mi
„ ku pomocy w Zakładzie Wydawnictwa Ka-
„ tolickiego, odzywam się właśnie w tym ce-
„ lu dzisiaj do Szanownego Pana, gdyż się u
„ mnie otwiera w tych dniach miejsce uspo-
„ sobienia Jego odpowiednie. — Życzębym

„sobie więc bardzo, abys' Pan raczył nierwoto=
„cznie do Krakowa zjechać dla bliższego po=
„rozumienia się i ułożenia warunków. Kosz=
„ta podróży chętnie Szanownemu Panu Dobr=
„zwrocę. Zostaje Szanownego Pana Dob: przy=
„chylnym żęga. Walery Wielogłowski.” —
„Pokazawszy ten list Dzierżycowi Fluty i Gogolo-
„wa, odjechałem do Krakowa i otrzymałem na=
„stępującą ugodę: „Niniejszem zapewniam W^o
„Stęczyńskiego i Mu dam miejsce w moim
„zakładzie wydawnictwa Dziel Katolickich
„w Krakowie, czyli to zawiadowcy Księgarni
„z pensyją roczną czterechset osmiudzieciąt
„Pieniążkich rocznie (albo 40 fwa. miesięcznie), lub
„też urząd Administratora Dziennika Ognisko,
„lub w końcu inne miejsce zdolnościom Jego
„odpowiedne. — Mam nadzieję że Wł Stęczyński
„ofiarowane Mu miejsce najmniej przez lat trzy
„nieopusi, a daj Boże aby nasze stosunki były
„zawsze tak ściśle i przyjaźne, abyśmy nie na=
„lata, ale na przynajmniej urządzić się mogli. Kra=
„ków d. 29 Maja 1859 roku. Walery Wielogłowski.”

Odjechawszy do Huty, nie długim czasem o-
debratem list z Krakowa, pisany d. 18 Czerwca
tegoż 1859 roku. „Znanowny Panie, Nieodebra-
„ szy od kochanego Łana wiadomości jak u-
„ rządnieś interesa i kiedy stanowczo przybyć
„ będąc mógł, uprzejmie się zapytuję czyli
„ mogę na to liczyć, abys' dla objęcia czynno-
„ ści na 1^{ty} Jan przyjechał? Od tego bowiem od-
„ jazd mój na wieś (do Rybny) i układ moich
„ czynności zależy. — Racz mi więc rychlej od-
„ powiedzieć, a przyjeżdżając tak się urządź aby
„ żona Pańska mogła już resztę interesów za-
„łatwić, lub późniejszej z Twojej strony pomocy
„ potrzebować mogła, to jest gdy ja znówu ze
„ wsi powrócę. Chciej przyjąć kochany Łanie
„ przyjacielskie pozdrowienie. Walerj Wielogłowski.”

Dnia 19 Czerwca już przyjechałem do Krako-
wa wraz z moją żoną i synkiem Mieczysławem
Zygmuntem Trymonem, urodzonym na Hucie d.
21 Kwietnia 1859 r. a zgasłym w 11^{tych} latach życia
dnia 6. Listopadnika 1869 roku. Od tego czasu
niepowodzenie moje pogrążające mnie w co-

raz większe zmartwienia, przykuto do pamięci
prorocze słowa J. Nep. Kamińskiego:

„Komu się gwiazda - nieszczęścia rozświeci,
„ Bróno za kotwę obiera nadzieję;
„ Choć silną dlonią skąty się uchwyca,
„ Los go potraci w ratopu koleje!”

Objąwszy księgarni zarząd, chciałem zatorzyć czasopi-
sismo zrycinami, odpowiednie wymaganiom du-
cha postępu, ale p. Wielogłowski odkładał tę myśl
na potem; ani nie chciał przytorzyć się do zaopa-
trzenia księgarni w dzieła naukowe i powieścio-
we, więc tym sposobem mając ręce związane, nie
mogłem być w pełności doboru, ponieważ inne
księgarnie obficie we wszystkie nowości zaopa-
trzone i swemi nakładami zamorowe, postępo-
wały z naszą firmą bardzo ostroinnie. Dziwi-
ło mnie to wielce; aż po niejakiem czasie do-
wiedziałem się w głębokim sekrecie, że na księ-
garni ciąży wielkie długi, które przedemną by-
ły zakryte dla łatwiejszego za czasem odstą-
pienia księgarni na moją własność. Tę także
mnie powierzył mi subiekt kilkonasto letni
u p. Wielogłowskiego i odmalował mi jego cha-

p. Józef J... } 240

rah:

akter w różnych kolorach, poparby wielu przykładami; prosząc i zaklinając abym miał do jakiegoś czasu. Wielogłostki często zapraszał mnie wieczorem na herbatę do siebie, lub też do mnie przychodził; toczyliśmy różne pogadanki. Pewnego razu otwierając przedemną swoje familijne kłopoty, ubolewał, że jako mąż wiekowy, nie ma nikogo takiego w rodzinie, komu by mógł odstąpić księgarnię na własność. Czylibym ja nie przyjął tej ofiary pod lekkimi warunkami z wyrażeniem zastrzeżeniem zataśwania z mojej strony jeżeliby kiedy, co wątpli, pokazały się jakieś zaległości.

Nieszczęście chciało, że musiałem śpiesznie wyjść po jakieś dnię do innej księgarni, nie chcąc gościa odprawić z niczem; zapomniałem schować zostawiony na biurku list niedokończony do Maur: Augusta Wolffa w Petersburgu, słynnego nakładcy dzieł ordoobnych w celu porozumienia się o przy-

stanie mu mojego rękopismu Tatry w 24^{ch}

pieśniach dumkami przeplatanych i ozdobi-
onych 80. widokami. W tej chwili nadzwał
Wielogłowski, a znalazłszy ów list, przeczytał
i zabrał ze sobą. Od tej chwili nie miałem
spokoju. Nie mogąc odemnie wydobyć owe-
go rękopisu o którym wyczytał w liście, za-
palita go ciekawość tak mocno; że udawa-
jąc się do mojej żony, począł najdelikatniej
nakłaniać ją do zniewolenia mnie o pokara-
nie rękopisu, obiecując znaczną korzyść na
miejsca, jeżeli szukania jej dałoby za granicą.
Przyszło do tego, że mu pokazałem to dzieło.
Wielogłowski zapewnił mnie słowem honoru
i przyrzekł święcie, że zaraz po wyjściu z druku
wyda mi dwieście egzemplarzy po 10 ryńskich
czyli 2.000 ryńskich. Nie chciałem pozwolić
na wydanie tego poematu, gdy spostrzegłem
wiele ustępów powykręslanych i wszystkie
dumki wyrzucone; ale on za to swoje dzi-
wactwo obiecał dać drugie 2.000 ryńskich
z tą uwagą: że to będzie kapitał dla mojego
syna - i przydał, że ma sobie za chlubę być

wydawcą takiego dzieła. — Niestety! zawie-
ryłem obtudzie! Dowolilem zrobić kościo-
trupa!! A przecie ten kościotrup przyjęło mi-
le, chociaż o tem barbarzyństwie wcale nie
wiedriano. Poemat się podobał. Ale przyobie-
canych korzyści nie otrzymania oprócz 100
(sto) egzemplarzy i to dopiero wtedy, gdy po
wyjściu prenumeraty z ceny 10. ryńskich na
trzy umiżone zostało!... Ale przecie udało mi
się przez panią Wielogłowską odebrać rękopis
jako pamiątkę, która najlepiej świadczy co
zrobił dziwny nakładca! — Jeszcze przed
rozpoczęciem druku pokazywałem owo po-
kiereszowany rękopis fejtłoniście Erasu p.
Lucyjanowi Siemińskiemu, ażeby nakłó-
nił wydawcę do wydania całości; ale upo-
mniał mnie abym się Wielogłowskiemu nie
przeiwit, abym był cierpliwy; że potem ob-
szerną krytyką podniesie tę pracę i nakłoni
kogo do nowego, cathowitego i ordoobniejsze-
go wydania. Ja z wdzięczności za taką
poważną obietnicę, poświęcilem jemu ten

poemat w nadziei że porzyskam szczerego
przyjaciela i sprawiedliwego krytyka. Ale
gdzie tam!! Pan Siemiński porównyując
mnie z agielskimi i francuzkiemi poetami
unosit się pochwatami a potem dodał: „ że
„ gdzie przychodzi opisywać rzeczywistość, a
„ uitor wyraża się ze ścisłą dosadnością i ma-
„ łownictwo. Gdzie zaś się pragnie wyżej podnieść,
„ brakuje mu słowa... nie rozpochowszy oczeki-
„ wania.” – A nie powiedział o drwactwie i
niesumiennosci nakładcy!!! wotaszera, że
rękopism z bardzo wielką przyjemnością czy-
tał!!! Węc sprawdzito się przystowie: „ Kruk
„ krukowi oka nie wykole!” – i drugie znów:
„ Za kowala powieszono Husarza!!!” A ja po-
znatem co to jest uczciwość, rzetelność i far-
bowana przyjaźń! Obłudnicy, skrzywdzili mnie,
dwojako obdarli jako tatwowiernego, który
w ewangelicznej swej prostocie, zawierzył
oszustom, jako wychowancom miasta! –
Wielogtowski nalezący do różnych Towarzystw
nie tylko że był sekretarzem Tow. Sztuk pię-

knijch w Krakowie, ale wiskat się w swe-
ry władz rządowych; prawie nie było miej-
sca, gdzieby nie wstawiał swego nosa; przy-
tem wiele pisał, ale jak? Nie mogąc spro-
stać innym znakomitościom, poszukiwał
sobie stawy na drodze gminu, i na niej
stał się niepospolitym; ale cóż z tego, kie-
dy tylko malował same wady i utomno-
ści, same te natogi sług dworskich i wie-
śniaków, jakgdyby oni żadnej dobrej stro-
ny nie mieli; a przecie i oni mają cnoty,
mają obok wad piękne zalety swoje, ale
Wielogłowski zwykł tylko widzieć same
brudy i śmieszności, więc nie był sprawie-
dliwym a pisarzowi takiemu, który chce
ludni więcej umoralniać powinien, jak
powiada król wieszczów naszych Adam
Mickiewicz: „mieć serce i patrzeć w serce.”

Przepraszam szanownego Krytycznika, że
piszę takie ustępy o cztowieku którego imie
stawa po świecie rozniosta; stawa która nie
jednego w błąd wprowadziła i do upadku

przywiódł, czego też i ja doświadczyłem! Wielogłowski moimym pochlebiał i po lokajsku nadskakiwał, a ubogim po nosie psułykał, chociaż każdego obsypywał tytułem brata i przyjaciela; przytem lubiał być poborinym a spory wodził o dogmatach naszego kościoła. Tak dalece nie podejrzowano go o bezbożność. I w samej rzeczy tak było, bo następnym razem do przesytu jego sporów z księżami gdy byłem w jego księgarni. Umysł jego był niestaty, bo co raz chwalił, to za jakiś czas to samo ganił! Był przemyślny, przedsiębiorczy, ale fałszywy. Z tego zapewne powodu poszeptowano: „że razem na kilka „stółkach siadywał!” A czyli i to nie ciekawe co jeszcze powiem: Oto pewnego razu w interesie nie cierpiącym zwłoki, ażeby wczesnie z rana nie wyszedł z domu, zmuszony byłem już późnowieczór przyjść do jego sypialni. Lekko drzwi otworzywszy, ujrzałem go rozbranego i kłęczącego przy łóżku. Po ukończeniu modlitwy, wstał i rozmawiał ze mną.

Wówczas pod rozpiętą koszulą ujrzatem na
piersiach i rękach wypalone jakies cyfry
i grube litery J. H. S. - i dostrzegłem jeszcze
pas drobiany, na którym bielit się cienki
sznureczek z kutasami. - Wielogłowski wrę-
sto mi dokuczał przy mówkami gdy zagłada-
jąc do dziennika przychodów ze sprzedaży, mó-
wił z oburzeniem: "Jakto! tylko tyle? A co
"tu robicie?" - Długi czas znosiłem cierpliwie
wszystkie nieprzyjemności które umyślnie
czynił mi pan Wielogłowski ariebym stra-
cił ochotę dalszego u niego pobytu, zwta-
szcza, gdy przekonał się że sprowadziwszy
mnie do zarządu Księgarni, nie zamieni-
łem ją na Kopalnię złota; i że potem tej
Księgarni nie chciałem przyjąć na siebie.
Gdy więc stosunki nasze tak się naprężyły
żeśmy sobie dłużej znosić nie mogli, gdy cier-
pliwosc moja się wyczerpała, rozdartem kon-
trakt na dwoje i rzuciłem mu pod nogi, a
to dla tego, że procesu nie wygralbym dla
jego umiejętnego mactwa. Cieszyłem się

okazaniem obrażonej uczciwości mojej i wy-
nurzeniem pogardy na jaką dawno zastu-
giwał; bo jeszcze długo byłem cierpliwy, cho-
ciaż odebrałem dwa listy następującej treści:
"Kozuchów dnia 6. Maja 1860 roku. List pański
"z dnia $\frac{23}{7}$ tudzież tegoż dnia jego Tatry odebra-
"łem. Poetyja pańska zawsze mi się podobata, bo
"w niej zawsze goreją uczucia ludu polskiego, bo
"ona zarówno mędrca jak i prostaczka rozczulić
"musi. Wszyscy którzy już Tatry oglądali, ubo-
"lewają, że ryciny nie są kolorowane. Wydanie tak
"piękne i kosztowne, wieleby było na tem zyskało. 1.)
"Co się tyczy obecnego potowienia pańskiego, radzę mi-
"scie wypowiedzieć i starać się o stosowną posadę. Co
"coś cierpieć, jeżeli inną pracą los sobie ostodnić mo-
"żna i przyszłość dla siebie i swej familii zapewnić?
"Myślę, że pan już sobie zyskał protektorów. Napróżd
"w imię pracy i wytrwałości!! Narzekania bez wysi-
"leń, nic jeszcze nikomu dobrego nie przyniosły. — 10.
"Dziś mamy takie zimno jak w styczniu, a śniegi

1.) Wielogłowski w swej przedmowie do Tatrów, powiada: "Wreszcie pod
"tym względem biorę za autora zupełną odpowiedzialność, albowiem
"nakłoniłem go do podjęcia pracy (rytowania) zupełnie mu obcej."

„z Krupami sypią jak w Marcu. Dzione czasy
„pod Karidym względem, a nawet i samobójstwa!
„Mniejsza o stodziei! ale ucziowych szkoda! —
„Zatęcając ułtony dla obojga państwa od nas
„czworga, porostają na rawsze najzyerliwszym
„ziomkiem i przyjacielem K. Baszrewicz.

List drugi brzmi: „Kozuchów dnia 29 Maja 1860.
Mój Panie Sęczyński! List pański z dnia 26 Maja
odebrałem. Widzę że stosunek między Wami
„coraz się pogarsza, że jest wzajemne nieza-
„dowolenie, niechęć i złość. Gdzie jest przyrzy-
„na tego rozstroju, nie badam. O tem tylko
„jestem przekonany, że po odebraniu listu te-
„go Pan ma żądać uwolnienia od obowiąz-
„ku od 3^o Jana i tyle wymódz na p. Lucyjanie
„Siemięńskim, aby panu posiadę wspomnioną,
„lub inną w razie koniecznym, mógł nastę-
„czyć. Samemu bez zarobku żyć jest trudno; z
„z familiją trudniej, przykryj i rozpaczliwiej!!
„O tej prawdzie, mój tak światły i doświadczony,
„za jakiego powszechność polska ma pana
„Lucyjana Siemięńskiego, jest gruntownie

"przekonany; przeto myślę, że gdy się przekona
"o krytycznem a nierasturionem położeniu pań-
"szkiem, skutecznie ztemu zaradzi. — Inni z mnij-
"szemi zdolnościami żyją; pan z wrodzonym ta-
"lentem, duchem wieszczym, pracą, cierpliwością
"i najszlachetniejszymi uczuciami miałby
"cierpieć, boleć lub z głodu umierać? Gdzie?
"w Krakowie!! Tak że nie będzie. — Jest Bóg li-
"tości i sprawiedliwości!! Znajdą się ludzie, któ-
"rzy lepiej będą umieli pana oszacować i wyna-
"grodzić i przy których pan zapomni o smu-
"tnej przeszłości. — 200 egzemplarzy Tatrów pan
"ma prawo żądać, bo mi p. W. o tej liczbie mówił.
"Zostaje obojga państwa życzliwym H. B. —
"List trzeci pisany do p. Biesiadckiego Dyrek-
"tora Tow. wój. uberp. od ognia w Krakowie:
" Koźuchów d. 9 sierpnia 1861. Szanowny Panie!
" Oddawcą tej notki jest nasz nieszczęśliwy choć
"wielce utalentowany Rodak B. Z. Stęczyński,
"który pomimo że jest poetą, malarzem, ryto-
"wnikiem, fotografem, litografem, z głodu w
"Krakowie z żoną i dzieckiem umiera! A

„ortowicki trzeźwy, uczciwy i prawy... wszystkim
„znajomy, ale w nędzy; każdy od niego jak od
„trędowatego ucieka... Obowiązkiem jest na-
„szym polskim i chrześcijańskim wesprzeć
„Go - nie chwilowo, ale stale. - Udaję się
„do uczuć pańskich na tym biedakiem i
„proszę dać Mu jakie zatrudnienie w swej
„Kancelaryi jeżeli można; gdyby się to nie
„dato zrobić, to racz Pan przez swe wpływy
„wyrobić Mu miejsce na kęśniczego u któ-
„rego ze swych przyjaciół: - bo inaczej chto-
„wiek ten z głodu ginąć musi! - Tajny wy-
„dane przez W. Wielogłowskiego, są jego dzie-
„łem... Widoki Galicji też samo. Ma więc
„zdaje mi się, jakiś tytuł do wdzięczności
„nie mówię, ale do względów swoich ziemków.
„Podajmy Mu więc rękę i przez stosowną pra-
„cę, dajmy Mu kawałek chleba: - a jeżeli
„kto, to On niezawodnie nań zastępuje. Dłu-
„żej czasu Panu nie zajmuję, ani się rozwo-
„dź nad tym przedmiotem. Twarz oddawcy
„będzie najlepszym listem rekomendacyjnym.

„ Al kto posiada takie serce i doświadczenie
„ jak Pan Dyrektor, tam i przemowy nie potrze-
„ bne. Mam zaszczyt pozostać z należnym sza-
„ cunkiem i uniżonym sługą K. Baszczycki.”
Pan Piesiadcki obiecał pamiętać o mnie i
był tyle grzecznym że ten list dając mi, po-
wiedział: zapewne schowam sobie do mitego
zbióra. Dnia 17 lipca 1862 roku wystąpiło
mnie kosztem swoim Towarzystwo Wzajem-
nych ubezpieczeń od ognia, do Cieszyna
na Straske celem objęcia redakcyi „Gwiard-
ki Cieszyńskiej”, a p. Stalmacha użyć do in-
nego zajęcia. Szanowny p. Pawel Stalmach
goszcząc mnie jak najuprzejmiej u siebie przez
dwa dni, wśródzie po mieście oprowadził i
co było godnem widzenia pokazał; nakoniec
otworzywszy ksiązkę przychodu i rozchodu,
przekonał o stanie rzeczy - a napisawszy list
otwarty do Dyrekcyi Tow. w Krakowie, ubole-
wał nad niemożnością przeniesienia mnie
do Cieszyna na pobyt stały dla szczerpłych
funduszy jakie „Gwiardka” posiada.

W roku 1863 im J.W. Jan hr. Łatuski
Sekretarz Izby handlowo-przemysłowej w
Krakowie nabywszy czasopismo Kronika
nadał mi posadę korektora. Pismo to po-
lityczne stało się sympatycznym dla pu-
bliczności; ale nieszczęście chciało że p.
Franciszek Trzeciński nabywszy tę gazu-
tę na swoją własność - wkrótce gdy na
święta jechał do swych Gorajowie pod Ta-
stem, został w Tarnowie aresztowanym;
Kronika potrzebująca jeszcze podpory, u-
padła, a my się rozproszyli!

W roku 1864 napisałem poemat:
„Świątynia Polaków czyli Katedra na Wawie-
„lu”, i wydałem swoim kosztem. Dziśto zys-
kało chlubne uznanie, ale ja matemi-
czkami i to z naciskiem odbierając pie-
niądze - nie odniosłem korzyści. —

W tymże 1864 roku otrzymałem następują-
ce świadectwo: „Niniejszem pismem po-
„świadczam zgodnie z prawdą: iż znam
„szanownego Lana Bogusza Ł. Hęczyńskiego —

„go od wielu lat. Znam go przytem jako li-
„terata posiadającego nieposlednią zastęę przez
„nakreślenie i przyozdobienie własnym rysun-
„kiem i rylcem wielu dzieł opisowych, przy-
„tecznych dla kraju naszego, i tak prozą
„jak wierszem pisanych. Preto nie waham
„się dać niniejszym aktem najsumienniej-
„sze świadectwo: iż Pan B. L. Stęczyński za-
„stępuje w całym znaczeniu tego słowa na
„to: ażeby mu poszukiwana przez niego posada
„Nadzorcy Strazy Miejskiej z zupełnem za-
„wierzeniem mu połączonych z tą posadą
„czynności, rachunków, rejestrów, raportów
„i fundusów, przez Przeswietną C. K. Admini-
„stracyją przychodów podatku Konsumcyjnego
„w Krakowie, uwięzoną została. W dowód że-
„go podpisuję własnoręcznie akt niniejszy,
„i takowy moją rodowitą pieczęcią stwierdzam.
„W Krakowie d. 23 Września 1864. Jan hr. Zatuski
„Sekr: Izby handlowo-przemysłowej Krakowskiej.”
„Że nie stawiętem przy wojsku, więc nie dano
mi tej posady. —

Roku 1866 od 1. stycznia usiłowałem
wydawać czasopismo obrzarowe i przysposo-
bitem następujące obwieszczenie: Zaszczyceni
wysokim c. k. Władry dekretem z dnia 31
Października 1865 roku do liczby 7.199. otwieramy
zaproszenie do przedpłaty na pismo re-
szytowe: Świat czyli Kronika malowniczych
podróży i odkryć dokonywanych w czasach
naszych po wszystkich krajach i państwach
całej kuli ziemskiej. Drieto z rycinami na
stali i na drzewie po mistrzowsku wykonane-
mi, poświęcone nauce i zabawie dla wszyst-
kich Stanów. — „Świat nasz ma na celu roz-
„szerzać i naszczepiać wiadomości według za-
„sady J. J. Kraszewskiego: „Czytanie i ryciny kosztal-
„ca człowieka”, przynosić Kochanym Rodakom
„w czysto polskim języku o najciekawszych
„i wiarygodnych podróżach naszego wieku,
„pełnych odkryć i poważnych badań po nie-
„zliczonych okolicach ziemi już z szóstym
„części świata ztorionej. Mamy na celu po-
„znawać zbierane doświadczenia i uwagi

„nad sposobami życia, ubiorów i siedzib róż-
„nych mieszkańców stałej ziemi i wysp, jako-
„tek wszelkich istot żyjących na ziemi, w po-
„wietrzu i wodzie, do tego pięknych widoków
„gór, skał, lasów, jezior, wodospadów; drzew,
„roślin - i wszystkiego co wydaje niewyczer-
„pana przyroda, - ku koniecznie potrzebne-
„nu nam Ksiemiopismu (Geografii obrazowej)
„i wszystkiego co tylko w zakres naszego
„przedsięwzięcia wchodzić może, zamieszczać
„będziemy, ażeby słusznemu wymaganiu sta-
„nowonej Publiczności miłą rozrywkę i nauko-
„wy pożytek uczynić, a przyszłym pokoleniom
„naszem chlubną pamiątkę zostawić.

„Tak dawno uczeni mężowie mniej-więcej
„zwidrac i opisywać porzgli kulę ziemi (globus),
„jaki dawno duch ludzki zapuszczać się zdołał,
„i jak daleko rozmaitych krajów badanie jego
„niepowstrzymaną ciekawością zasięgnąć mogło,
„jeszcze nie wszystko odkryte i zbadane; - a
„człowiek jako odwrót boży (według mądrości
„Biblii), o wszystkim wiedzieć i wszystko znać

„powinien — więc jeszcze znajduje się nie
„jedna, bardzo mało, albo wcale nie ma =
„na okolica a nawet i rozległa Kraina,
„do której dopiero za dni naszych noga
„ludzka zbliżyć się potrafiła! Jednakowoż
„na tej naszej kuli ziemskiej znajdują się
„wcale nowe kraje, nowe światy, otwiera =
„jące wielorakich bogactw pole; obrazy
„coraz piękniejsze i ciekawsze! Jeszcze bar =
„dzo mało znamy **Afrykę**, jej ogromnie roz =
„ległe ziemie, jej wewnętrzne góry, wielkie
„rzeki zadziwiające urozemni widokami
„swych malowniczych nadbrzeży, jej osobli =
„wsze lasy, rośliny, zwierzęta, ptaki, ludzie,
„jakoteż i owe tam blade smugi odznaco =
„ne nikłemi śladami jakie europejscy po =
„dróżni po sobie zostawili! — Jeszcze prawie
„cała część świata zwana **Australiją** wew =
„nątrz nie jest nam znana, jakgdyby zam =
„kniętą! — Jeszcze od nas nie przedart się za =
„den promień naukowy do wnętrza odwiecz =
„nych lasów **Środkowej Ameryki** i nie zbo =

„ gacit nas nowemi wiadomościami! Jeszcze
„ bardzo mało znane nam są obrazy wiecz-
„ nej zimy jako królowej śniegów i lodów, nie
„ tylko w okolicach biegunowych jako naj-
„ wyżej potopionych, ale i okolice Syberji i
„ Kamczatki wraz z zamrozoną cieśniną Be-
„ rynga łączącą Azję z Ameryką nie wiele
„ nam znane a tyle do nauki potrzebne! Je-
„ szcze ogromnych Oceanów niezmiernie wo-
„ dy ukrywają w swem tonie wielkie osobli-
„ wości zwierząt, gadów, roślin i mineralów, a
„ na powierzchni mające wiele wysp okry-
„ tych najcudowniejszą wegetacją. Jeszcze
„ ukrywają się nam kwiaty i wdzięki ciał przy-
„ rody, szczerliwie bujające czarownem obliczem
„ swojej dziewiczości, napętnione milionami
„ ruchomych mieszkańców; a o tem wszystkim
„ zaledwie tylko słabo domyślać się możemy!!!
„ „Alle eras, ów niezmiernie pan wszyst-
„ kiego, potrafił skrzydłami swemi objąć te ob-
„ szersze, wielce kosztowne a niezmiernie cieka-
„ we wiadomości! On to codziennie postępując co-

„ coraz śmielej i coraz dalej, nie tracąc ener-
„ gii i wykwatności, usiłowaniami swojem zdo-
„ gaca skarbnicami naukowemi swoje złote
„ teki, z których wybornemi zapasami sma-
„ kowicie nas częstując, równie zapala nas
„ do dalszego poznawania piękności niewy-
„ czerpanego świata, tego nigdy dość nie-
„ ocenionego oblicza Wszechmocnego Boga
„ czyli tak zwanego Uniwersum!

„ Wielu męźnych podróżników padło o-
„ fiarą życia swego we walce z płynnym, bu-
„ rami rozrzuconym żywiołem morskim,
„ przez zatopienie okrętów żaglowych, któ-
„ re optywały tak zwaną oś naszego planety-
„ ziemi, a teraz po najburzliwszej przestrze-
„ ni przesuwają się statki potęgą swęj pa-
„ ry zwyciężkie. Siła przemysłu pokonuje si-
„ łę rozrzuconych burwanów! To znów po-
„ morzach piasku i puszczay występują no-
„ wi, odwarini i petni najszlacheńszszego
„ zapata bohaterowie, których nie jedne
„ koci bieleją się po puszczach, niedogry-
„

„ zione przez lwy, tygrysy i szakale, poświęca-
„ czają jak ich właściciele, jedynie ciekawo-
„ ści swojej dla nauki zadobyć uczynić, i nam
„ dogodzić mieli!! A przecie widzimy znowu
„ nowych zapasników, nieróżniących się za-
„ dną trudnością i okropieństwem, dążących
„ ku linii Równika (Aequator) i t. d. Nienasyco-
„ na ciekawość pojawia się w całej Europie do
„ tych pięknych nauk – i wysyła smiałych
„ apostołów do najdalszych okolic świata.
„ Co roku prawie powracają z tych wypraw zbo-
„ gaceni nowemi nabytkami wiedzy i cudo-
„ z ich skarbów zyskuje literatura i sztuka.
„ Owoi taka piękna nauka zyskuje sobie co-
„ raz więcej przyjaciół i wielbicieli, zawiezu-
„ je stosunki towarzystkie i sięga coraz głębiej
„ w życie społeczne; przyczynia się do cywiliza-
„ cji i rozwijania przemysłu i handlu.

„ Archolowiek urodzenie, prawo, miłość
„ rodzinna i różne okoliczności ku naszej
„ świętej Ojczyźnie nadają nam obowiązek
„ pierwszeństwa, jednakoż ze względu na
„

" Dzieta boze dla których jesteś przejęci
" najtkliwszem uszanowaniem, - posuwamy
" wrok i kroki nasze za dalekie granice,
" ale przyrzekamy także że i okolice Euro-
" py i naszej niegdys rozległej Ojczyzny zapo-
" minać nie będziemy.

" Powtarzamy więc że nasze pismo świat
" dostarczać będzie rozmaitości tak niemo-
" dowanie zbieranych przez najuczestnych
" mężów umyślnie w tym celu przez Najja-
" zniejszych Monarchów lub Towarzystwa
" Naukowe bardzo kosztownie wysyłanych!
" A jak dawniej wolną ręką podejmowano
" trudy rysowania, tak teraz tę przystę-
" daleko łatwiej i wierniej czyni nam fo-
" tografija, już do najwyższego stopnia do-
" skonatości doprowadzona. Dla tego też wy-
" sokie znaczenie przyznajemy rycinom; bo
" chociażbyśmy najpoetyczniejsze opisy czy-
" tali, i chociażbyśmy z natchnieniem wiesz-
" czem wystawiali sobie w duszy wszystkie
" cuda przyrody silą wyobraźni wyzarowa-

"ne, - zawsze opisy chociażby najwymowniej=
"sze, zostaną tylko martwemi słowami naprze=
"ciw tego życia, prawdy i uroczonego powabu i
"wdzięków, jakie sprawiają nam owe ryci=
"ny, które według fotografii na stali rytowa=
"ne, lub galwanicznie odlewane dla użytku
"stocznni, albo, też na drzewie mistrzowskim
"rylcem przysposobione.

"Z tego powodu spodziewamy się mitego
"przyjęcia naszych usiłowań, które na tonie
"literatury naszej pierwszym występujemy pi=
"smem z tą silną wiarą w szan. Publiczność:
"że gorliwie poprze nasze obżymie przedsię=
"wzięcie i nie wypuści nas ze swojej opieki; a
"czytając i oglądając ryciny, będą, siedząc przy
"stoliku, podróżować sobie po bożym świecie,
"i nadzwyczajnie tanim kosztem widzieć to,
"co miliony wydatków pociągnęto za sobą!!!"
"Warunki przedtaty, itd. Imiona i nazwiska
"Osób na wieczną pamiątkę jako ustanowa=
"nie, i część z naszej strony, przy końcu 12:
"zeszytu w pięknych okładkach, każdego

„ roku wydrukowane będą wraz z dodanym
„ równie alfabetycznym spisem przedmiotów
„ i kolorowanym tytułem dzieła. Nakład=
„ cą miał być p. Ferdynand Baumgarten, księ=
„ garz. Wytłaczającym p. Fr. ks. Pobudkiewicz wła=
„ ściel drukarni. Redaktorem i wydawcą od=
„ powiedzialnym B. Z. Hęczyński." Upadek księ=
„ garni obrócił wniwecz tak piękny mój pomysł.

Tegoż 1866 roku dnia 20 kwietnia wy=
stawiłem następującą notę: „Świetny c.k. Magi=
„ stracie król. główn. miasta Krakowa! Nikiej pod=
„ pisany osmiela się zanieść prośbę o taskawę
„ zwrocenie uwagi na moją osobę. Jestem pet=
„ nym chęci do pracy. Ponieważ rozmaite usi=
„ towania wydawnictwo moich przyprawily mnie
„ o stratę i upadek, ujrzałem się w krytycznym
„ potopieniu tak dalece, że przyjąłem obowiązek
„ w charakterze Wóźnego przy kancelaryi Wyda=
„ wnictwa Dziel tanich i porzytecznych p. Fran:
„ Trzecieckiego i pobieram miesięcznie pięć
„ florenów! Pomimo starania o lepsze, gwiaz=
„ da niepowodzenia świecić mi nie przestaje;

" Drogość życia i mieszkania, zmuszają
" mnie udać się do wysokiej Opieki Świętego
" Magistratu ażeby w powzięciu swej łitości, ra-
" cych umieścić mnie na liście osób mających o-
" debrać wsparcie pieniężne z jakichkolwiek fun-
" duszów na ten cel przeznaczonych. Zostaje z
" najgłębszym uszanowaniem. D. L. S." Ulica Kar-
" melicka N^o 52.

Tegoż 1866 roku dnia 29 Maja pisał do Ks:
Patyńskiego przy Katedrze na zamku - Kapelan
Kaplicy Potockich ksiądz Maciej Wójcikowski:
" Znając Pana Stęczyńskiego jak z najlepszej strony
" jako poetę i rysownika gór Tatrów, mieszkają-
" cego przy ulicy Karmelickiej, niedostatkiem przy-
" cisnionego i ku temu mającego oddawna żonę
" chorą, - proszę za Nim bardzo Szan: P. Ignacego
" Patyńskiego wixytatora, aby Go można przed-
" stawic do wsparcia Stowarzyszeniu Miłosierdzia
" na przyszłej Sessyi." -

Roku 1869 dnia 19 Stycznia napisa-
tem prośbę następującą: " Szanowny Wydzia-
" le Towarzystwa Przyjaciół Oświaty w Krako-

„ wie! Niszej podpisany pracując od dnia 18^{go}
„ Grudnia 1867 roku, do dnia dzisiejszego (19^{go}
„ stycznia) jako pomocnik przy Wydaw-
„ nictwie Dziel tanich i pożytecznych w cha-
„ akterze Wornego (zamiast być użytym
„ do czegoś poważniejszego) – mam sobie
„ za chlubę być przy tym pięknym zakładzie
„ ale nie dosyć mi na tem, ponieważ praca
„ ta łakowania, adresowania i ciągłego
„ chodzenia po schodach z piętra na piętro
„ po całym Krakowie, – nie była wynagra-
„ dzaną. Zawsze obietnice, zawsze tylko na-
„ dzieje polepszenia podtrzymywane były!
„ Styrawszy suknie przy pakowaniu książek
„ walczyłem z losem nieustannie, mając
„ do tego żonę starowitą i synka wąskiego
„ z przychylną wilgoci i lichego pożywienia,
„ i sam w latach życia podeszłego; albowiem
„ młodość moją zatyrałem w podróżach
„ pieszych po Galicji, Węgrzech, Serbi, Kro-
„ acji, Dalmacji, Illirji, Krainie, Szląsku,
„ Morawie, rysując i opisując piękności

"widoków okolic i wszelkich pamiątek naszej
"przeszłości i pobratanych nam ludów Sla-
"wianiskich — dziś widzi się w dolegliwym po-
"tęczeniu. Inni woźni mają 25 florenów i
"wykują miesięcznie a wcielają się na biedę!
"Gdy więc p. Franciszek Trzeciński zatorone
"przez siebie Wydawnictwo zamienił na Towa-
"zystwo Prujaciot Oświaty i zupełnie z rąk
"swoich wypuścił, a mnie na obietnicy poie-
"chy trzymał uskarżając się o nieutrwaleniu
"kasy, 1) — powariam się upraszać o zwróce-
"nie światłej uwagi na moją pracę a bar-
"dzo ciekłą zastugę. Mam nadzieję że otrzy-
"mam sprawiedliwość i dłużej tak nędznym
"nie będę. Z głębokiem uszanowaniem" itd.

Podniesiono mi płacę na 10 florenów, ale ze
mają stało się inaczej. Oho! to potowy Maja
1870 roku W. Mieczysław hr. Drieduszycki po-
wziął myśl wydobycia mnie z tej nędzy — i
nadać obowiązek Bibliotekarza w tak zna-
nej Filii Krak. Stowarzyszenia Prujaciot O-
światy Ludowej przy ulicy Grodzkiej pod l. 101.

266.

Gdy

*) zapisałony młotem z gę w karty.

Gdy spotkawszy mnie, podał mi swą rękę
i temi przemówił słowami: „ Przecie ran
„ wśródtes mi pan w oczy. Od kilku miesię-
„ cy prositem Trzecińskiego i nawet jego Se-
„ kretarxa, ażeby przyszedł do mnie, za-
„ drzwiwia mnie że li nie powiedzieli; domy-
„ ślam się przychylny, ale ubolewam nad
„ pańskim stanowiskiem. Oto myśl moja
„ względem pana jest taka: Zatożytem
„ dość znaczną Wypozyczalnię Książek dla
„ ludzi nieramoinych średniej i niższej kla-
„ sy, ażeby stopniowo mogli się oświecać, o-
„ trząść z przesądów i wyjść ze stanu poni-
„ ższej głupoty, co właśnie bardzo cięży
„ mi na sercu. Potrzebuję Bibliotekarxa,
„ na którego charakter, umiejętność i za-
„ mitowanie w tym zawodzie, mógłbym
„ się spuścić. Oceniając dawniejsze zastugi
„ pana położone dla Nas Obywateli w długo-
„ letnich podróżach po Kraju, dokładam z
„ mojej strony 10 florenów ażeby pan mógł po-
„ bierać 15 fl. w. a. tymczasem tyłko, bo taka

"pensyjka jest wcale za mała i na niej dłu-
"go pana nierostawię. Tu pan odetchniesz,
"bo przy Wydawnictwie bardzoś się przytyrat,
"a na twoje tam miejsce łatwo znajdzie się
"inny Karidej chwili. Dnia 1. Października t. e.
"goi 1870 roku oddam panu obfitą Biblijotekę
"po moim wuju. (Wincentym hr. Karwiczkim który
"był kilka lat na Syberji). On zna pana osobiscie
"jak rządziłeś księgarnią Wielogłowskię, a nawet
"dzieta pana w złoto oprawić Karat. Z tej Bibli-
"teki będziesz miał piękny dochód z którego
"trzy części dotychczas do owych 15^{tych} florenów,
"stanowiąc będą utrzymanie przyrwoitsze; bo
"radbym zapewnić panu od 40 do 50 florenów
"miesięcznie pensyi stałej; do tego jeszcze da-
"ję panu obok Biblijoteki mieszkanie suche
"z opatem na zimę i garowem oświeczeniem.
"Albo, czy taka umowa nie potączy nas na
"zawsze? Słowa moje są święte, więc Pan Bóg
"z nami! Do tego zapewnienia dodaje jesz-
"cze i to: że w roku 1871 na cały miesiąc Grer-
"wice opuścisz pan Franków i moim kosztem

„przejedziesz się do dóbr moich Korniowa
„i Potoczysk na Podolu, dla zdjęcia pięknych
„tam okolic i widoków czarujących, jako
„też sąsiednich miejsc nad Dniestru wodami
„cudownie potoczonych; — bo pragnę mieć Al-
„bum złożony z własnoręcznych rysunków
„i akwarelli pańskich, które kiedyś wysoko
„cenionemi będą. Ale Bóże ^{broń} na pana słabości
„przecinającej życie. Tyj jak morina najdlu-
„żej i nie przypuszczaj sobie ani cienia obawy.
„U mnie musisz uspokoić się zupełnie. Oto
„jeszcze dam panu moje uciążliwe słowo, że zaj-
„mę się wydaniem wszystkich pism pańskich
„na prenumeratę, a rozpocznę ten krok w do-
„godniejszym czasie zaproszeniem do sali
„w Hotelu Saskim wszystkich Panów Oby-
„wateli w Krakowie będących i panów Anton-
„ków Stowarzyszenia Przyjaciół Oświaty Lu-
„dowej — i wystawię przychylnę zgromadzenia
„a przy niej zdolności i zastugi Kochanego
„pana — a utworzy się pewny kapitał i tenie
„oprocuntuje tak: iiby nawet dla żony pana

"gdybyś ją osierocił, byto zapewnienie do końca
"jej życia!" — Nie długo miałem tej przyjemności,
ponieważ dnia 26 lipca 1872 roku po bardzo stu-
głej chorobie zgasł w ulubionym swym Hornio-
wie po powrocie z kąpieli morskich w Ostendzie,
nieodrągowany mój dobroczyńca Mieczysław hr.
Dzieduszycki. Ku czci jego napisatem:

Takich panów jak On byt nie wielu na świecie,
Bo pragnął: aby Polska jaśniała w rozkwicie;
Idy przesąd i fanatyzm zniknął nam na zawsze,
A przyświecało Słońce-nauk, nam taskawszu.

Pani hrabina, nie szanując woli swego zmarłego
matronka, zwinęła Biblijotekę i Wypożyczalnię;
a pokoje wynajęta żydom. Na co bardzo sarkano.

Roku 1873 dnia 17 stycznia otrzymałem na-
stępującą notę: „Szanowny Panie! Bądź pan taskaw-
"przyjść jeżeli można zaraz do drukarni L. Paszkow-
"skiego do czytania korekt. Z szacunkiem Józef Ła-
"kociński." — p. Łakociński rządcą drukarni chciał
koniecznie utrzymać mnie na tej posiadłości z pen-
siją 45 złr. w. a. miesięcznie. Tuż rozpoczętem obo-
wiązek, wtem otrzymałem z Banku Galicyjskiego
(którego drukarnia jest własnością pod zastawą

imienia Kaszkowskiego) upomnienie przyjęcia na tę posadę jednego z pp. emigrantów, który przywiózł z Paryża polecenie od IO. Książęcia Czartoryskiego, ażeby mu nadano jakie zatrudnienie stałe.

Roku 1873 dnia 10 Października otrzymanem list następujący: „ Szanowny „ Panie! Towarzystwo biblijne angielskie, „ którego firma w Austrii jest A. Reichard „ i spółka, Wiedeń Elisabethstrasse N. 6. poszuku- „ je agenta w Krakowie do sprzedawcy Biblii „ i Nowych Testamentów. Zdaje mi się że dla „ pana podobne zatrudnienie zupełnieby od- „ powiadało. Wspomnione Towarzystwo ma od „ kilku lat sklep we Lwowie ulica Wiatowa N. 15. „ gdzie mi mówiono: że Karidego roku co raz „ więcej sprzedaje się pisma św. — Teżliby pan „ pisat do tego Towarzystwa i ofiarował siebie „ na tę posadę, to można się na mnie powołać. „ Pierwej była agencya u Baumgardena, ale „ Towarzystwo już dawniej szukało innego a- „ genta, gdyż chce zupełnie osobny sklep jedy-

"nie do sprzedaży pisma sw. w Krakowie zatoryj.
"Pisząc do Towarzystwa w języku niemieckim,
"pan może też wymienić że jesteś autorem i
"byłeś w Księgarni i na mnie się powołać.
"Sklep do tego zdaje mi się że będzie najstoso-
"wniej na stolarskiej ulicy, bo ten artykuł lu-
"bi i potrzebuje osobności i spokoju tudzież
"oddalenia od Księgarń. Z szacunkiem. Antoni
"Jorżański." - Otrzymałem z Wiednia odpowiedź
ze Towarzystwo więcej w Krakowie nie będzie u-
trzymywało agentury.

Zmartwienie przyprowadziło mnie do
tego kroku nareszcie, że powazyłem się pros-
bę moję zanieść do stóp Tronu dnia 3 Czerwca
11. Września 1875 roku; 1. Marca 1876 roku, w celu
taśkawego zakupienia moich rękopisów, ale
nie posturzyło mi szeręście; za każdym razem
odbieratem przez Wysokie Prezydium Namiest-
nictwa we Lwowie od tutejszej c. k. Dyrekcji Co-
^{lię} odpowiedzi: "ze Najjasniejszy Cesarz mojej
dedykacji nie przyjmuje." - Zagnębniony ta-
kiem niepodrzeniem tękatem się rozpaczy.

Niedola przycisnęła mnie chorobą, o czym
pisały gazety i tyle potrafiły wymódx
na szan: Publiczności, że z kilkunastu
miejsz nadytano mi skromne zasitki pie-
niężne jednorazowe i to przez czas krótki.
Powwalam sobie tu użyć wdziężne po-
dziękowanie, i zapisuję jeszcze tę uwad-
gę że Panowie wyisli znaczeniem i powa-
gą w kraju, nie dali mi żadnej pomocy,
a później nawet na moje listy nieod-
powiedzieli!!!

Roku 1877. Dnia 25 sierpnia pisał p.
Michał Pieterkiewicz obyw. m. Krakowa
do Imi księżza Kanonika Jana Chetmeckie-
go Posta na Sejm Krajowy (kopija): Wiel-
" możny Panie Dobrodzieju! Przebacz Land-
" że się osmielam wnieść moją najserdeczniejszą
" prośbę za powszechnie w Krakowie znanym
" i szanownym Boguszu Zygmuncie Stęczyń-
" skim a znanym zapewnie i Panu Dobrodz.,
" protegowanemu nierownież i przez Wielm.
" Pana Weigla Wiceprezydenta miasta; któ-

„vento całe swoje życie porzuciwszy od pierw-
„szej młodości poświęcił dla kraju, zwiedzał
„jego okolice, opiewał prozą i wierszem jego
„piękności, wtaśnawczanie odrysowywał wi-
„doki najpiękniejszych okolic Galicji, a szcze-
„gólniej Tatr, - a dzisiaj w podeszłym wieku
„wraz z żoną porbawiony wtadź fizycznych i
„środków utrzymania, znajduje się w naj-
„opłakawszym położeniu; gdyż w tak podes-
„złym wieku około 70 lat, do tego porbawio-
„nym prawie wiroku, nie jest więcej w stanie
„na swoje i swęj żony racnej zarobić utrzyma-
„nie. Gdyż całe swoje życie poświęcił dla
„kraju, słusznem jest przeto, ażeby i kraj
„uwzględniając jego prace i poświęcenie, ja-
„kie wynagrodzenie jeżeli być może rocznie
„zapewnić mu raczył. Wm^{ny} Kan Weigel oświad-
„czył: że sprawę p. Stęczyńskiego wraz z jego
„prośbą gorąco Kanu Dobr: polecił, przyktada-
„jąc się do prośby tego nieszczęśliwego, - ośmie-
„lam się i ja gorąco poprzeć takową w tem
„przekonaniu: że Wm^{ny} Kan Dobr: w uznaniu

„Jego poświęcen i zastęgi, nie tylko nieodmó-
„ wisz takową, lecz z całą usilnością gdzie
„ wypadła poprzeć racyszy; za to już naprzed
„ składając najserdeczniejsze podziękowanie,
„ zapewniam zarazem o niewygasłej wdzięcz-
„ ności pisząc się z największym szacunkiem
„ unizonym stęgią.”

Roku 1879 dnia 9 Maja postatem
do Wiednia na ręce J.O. Podkomorzego Naj-
jasniejszemu Cesarzowi pięknie oprawny
rękopis: „Osobliwości Krajów Sławiańskich
„ pod berłem szczęśliwego panowania Najja-
„ śniejszego Pana Franciszka-Józefa I. Cesa-
„ rza Austrii, Króla Węgier, Czech, Galicyi, Ślą-
„ ska, Morawii, Krocacji, Dalmacyi, Bosnii,
„ Hercegowiny, Syryi, Tyrolu itd. itd. zostają-
„ cych. Zwiedził na miejscu i pieśniami ucz-
„ cił B. L. Stęczyński, b. Bibliotekarz śp. Mięczy-
„ stawa Hr. Dzieduszyckiego w Krakowie.”
W przedmowie napisatem: „Najjasniejszy
„ Panie! W duchu i uczuciu mojego serca
„ zginając kolano i bijąc czołem u stóp

„ Tronu Waszej Cesarzsko-Królewskiej i Apostol-
„ skiej Mości, osmielam się najpokorniej zło-
„ żyć skromny owoc mojej pracy, różnemi ry-
„ cinami przyordobionej. Jest to pieśń w ojaj-
„ stym moim języku wyspiewana - którą ja-
„ ko małeńki listeczek przytącam do świe-
„ tnych laurów i wawrzynów, jakimi wszy-
„ stkie Narody pod łagodnem a potężnem ber-
„ tem Waszej Ces. Król. Apost. Mości w znak naj-
„ głębszego hołdu, przywignania i radości naj-
„ uroczyściej uczuli, jako miłe przypomie-
„ nie świętych zaślubin Waszej Ces. Król. Apos.
„ Mości z Najjaśniejszą Cesarzową Jej Mością,
„ wyrażając swe życzenia i uciechę ze szczę-
„ śliwego porzycia w zdrowiu i błogostawień-
„ stwie Nieba, które na powiększenie nieoce-
„ nionej radości obdarzyło Najjaśniejszych Pań-
„ stwa Dostojnymi Dziećmi, mianowicie po-
„ tomkiem w osobie Arcyksięcia Cesarzewicza
„ Rudolfa Jego Mości jako następcy Tronu tak
„ obszernego w Europie Państwa Austrii. Naj-
„ pokorniej podpisany, chociaż ubgi, węgdy

„zostający, wiekiem lat przycisniony i na
„zdrowiu podupadły, słysząc o owych uroczy-
„stych obchodach drogiej pamiątki Srebrnego
„wesela Najjaśniejszych Państwa, nie mogłem
„na ów świetny dzień 24 Kwietnia tegoż 1879
„roku, przyspieszyć mojej literackiej pracy. Któ-
„rą dopiero teraz powariam się z najgłębszem
„uznaniem i czecią złożyć u stóp wyso-
„kiego Tronu Waszej Ces. Król. Apostols. Mości
„jako wieczną pamiątkę serca i duszy mojej
„ku uwielbieniu tego świetnego dnia a za-
„razem i tego wszystkiego czasu, w którym
„Wasza Ces. Król. Apo. Mość uszczęśliwiająca wszy-
„stkie swoje Narody, raczyłaś miłościwie nadać
„im Konstytucyję nieporównaną, a tak wzoro-
„wą dla całej Europy ku podniesienia dobro-
„bytu, rozkwitnieniu Oświaty i ludzkości! - Tak
„najdobrośliwszy Pan i Ojciec dla nas wszyst-
„kich swych Dzieci rozlewasz nierdzienne do-
„brodziejstwa swoje - i podnosisz nas Twoich
„Poddanych do wysokiego naszczytu: „Nie
„Ludy swoje uważasz za wielką swoją

„rodzinę”! Co publicznie Najjaśniejszy Monarcha
„ogłosił karateś. Tak wielkiej Łaskawości, tak
„wielkiej dobroci Monarchy dla poddanych nie
„czytaliśmy w żadnej ^{nowej} historii. Błagamy więc
„Pana Boga aby Ciebie jako Zastępcę na nie-
„mi naszej, obdarzył czerstwem zdrowiem i
„pomysłnością błogich zamiarów i starań w
„najsędziwsze lata! — Racz więc Najjaśniejszy
„Panie uwarac ten skromny mój upominek
„jako dowód najwyższej czei, uszanowania
„i miłości serca i duszy mojej, jaką w potęgze-
„niu imienia wszystkich wiernych Polaków
„w Galicji i Krakowian, zostaje Waszej Ce-
„sarsko-Królewskiej i Apostolskiej Mości wier-
„ny i kochający poddany i najniższy sługa
„i autor.” — Po upływie czterech tygodni o-
trzymatem od C. K. Prezydium Namiestnictwa
wie Lwowie pismo pod tytułem: „Do Pana Zy-
„gmunta Stęczyńskiego w Krakowie. L 4536.
„Tego Ces. i Król. Apostolska Mość raczył Naj-
„miłościwiej zerwolic, aby złożony przez Pana
„u stóp Najwyższego Tronu manuskrypt pol-
„skich

„skich pieśni z ilustracyami pod tytułem:
„Osobliwości krajów i okolic słowiańskich”
„wcielony był do Nadwornej biblioteki fami-
„lijnej. O czym Pana zawiadamiam w sku-
„tek pisma C. K. Urzędu Najwyższego Podko-
„morzego z dnia 20 Maja b.r. L. 996. - We
„Lwowie, 3. Czerwca 1879. - Potocki.

Nie otrzymawszy żadnej innej pociechy
napisatem dnia 24 Czerwca 1879 roku następują-
ce słowa: „Wasza Ces: Król: i Apostolska Mości
„Najjasniejsza Pani Matko Nasza! Do ucz-
„czenia w miesiącu Maja bieżącego 1879 roku
„od wszystkich wiernych ludów jako poddanych
„Austrii, obchodzonej uroczystości jubileuszo-
„wój Zaślubin Najjasniejszych Państwa - po-
„ważył się najpokorniej podpisanym z najwięk-
„szą starannością swój wykonany rękopism
„polskich pieśni z rycinami pod tytułem:
„Osobliwości Krajów i Okolic słowiańskich, do-
„zić u stóp Najwyższego Tronu Waszego Ces: Król:
„i Apos: Majestatu. Według reskryptu Wysokie-
„go C. K. Urzędu Podkomorniego z dnia 20 Maja

„1879 roku. L. pr. 996. — racyt Jego Ces. Król. i Apos. Mości
„to petne najgłębszego uszanowania literackie dzie-
„to od najpokorniej podpisane go najtastkawiej
„przyjac i zaleci: areby do Nadwornej Familijnej
„biblioteki wcielonom zostato. To najtastkawosze,
„zaszczycajace odznaczenie napetnito czute ser-
„ce najpokorniej podpisane go jak najwieksza
„radoscia. Jednakowoz w tem najpokorniejstem
„poswieceniu literackim powazytem sie wyru-
„ryc: ze jestem niewinnie podupadlym, lata-
„mi sędziwego wieku przycisnionym Poeta, ro-
„stajacy muzycznie w niemoinosci pracowania,
„widzę sie w okropnem potozieniu i nadarem-
„nie szamoce z upartym losem tak dalece:
„ze tylko czasem wspierany skromnemi ofia-
„rami szlachetnych przyjaciol ludzkosci i do-
„brodziejow, ktorzym znane jest moje ucziwe,
„zadna skaza niesplamione zycie, zaledwie
„od gwatlownosci glodu podtrzymywane!!
„Owoz to nadzwyczajnie smutne potozienie
„moje, powazam sie za pomocą najtastkawiej
„z polecenia Jego Ces. Król. i Apostols. Mości
„udzielonej wiadomosci w niniejszej prosbie
„jak najpokorniej przedstawic, a to z powodu

„powszechnie uwielbianej Łaskawości i Do-
„broci Najjaśniejszej Pani, ażeby raczyła naj-
„miłościwiej wstawić się litościwem przymo-
„wieniem do swego Najjaśniejszego Matron-
„ka Cesarza i Króla Jego Mości do usunięcia
„nędry, w jakiej pograżony jest ze swoją nie-
„szczęśliwą, artrytyzmem potamana żoną, naj-
„pokorniej podpisany, spodziewający się: że
„Najłaskawsze Cesarskie wsparcie uchyli
„jego nieszczęśliwe położenie.”

Nie mogąc się doczekać upragnionej po-
ciechy, więc na dniu 27 Listopada tegoż roku
powtórzyłem tę samą prośbę, którą mi dnia 4^{to}
Grudnia zwrócono z następującą na nią odpo-
wiedzią: „Ad N. 2351 Folgt mit der Bemerkung
„zurück, dass sie Ihr Bitte bei Seiner K. und K.
„Ap. Majestät vorzubringen haben. Gödöllö,
„4 Dezember 879. Secretariat Ih. Maj. der Kaise-
„rin u. Königin. Faifacih”

Tym czasem ronestatem drukowany list
do Jaśnie Oświeconych Książąt, Jaśnie Wielmo-
żnych Hrabiów i celniejszych Szlachty-panów
jako obywatele Galicyi, prosząc ich o łaska-
we podanie ręki nieszczęśliwemu rodakowi,

przypominając im moje trudy, prace i publicznie przyznane zasługi dla kraju, ale moje wołanie, moje prośby do ich serc i sumień pukające, stają się głosem wołającego na puszczy !! Pomiędzy ich u tych panów są zupełnie wypalone i wystygłe kraterzy; noszą oni jeżowe narwiska polskie, ale już ichu polskich przewodków, niegdyś tak zacnych, bynajmniej nie mają. Nie mylił się też Wincenty Pol w swiej "Pieśni o ziemi naszej" gdy o nich wyrzekł że "nie mają w sobie nic polskiego, krom imienia!" — Oci ludzie na nieskoczcie swoje natchnieniem bożem ubogaceni, a nie urodzeni w majątkach materialnych, muszą walczyć z nędzą i głodem i ponosić wgardę i poniżenie, być opuszczonemi i zapomnianemi — bo ci panowie z panów, a za niemi półpankowie i dorobkiewiczne, narzekając na złe czasy, nikomu nie chcą szczerze ręki swój podać,

to sami bardzo durio potrzebują pieniędzy na rozmaite rozrywki i urzędnicze „bale” pod różnemi pozorami dobroczynności, z których to składek wielkie nieraz kwoty wynoszących, wtaśniwa cnota i zastuga mato co korzysta, tylko podupaćta rozwiortosć, o której wiele szeptanń styszeć się daje, a nawet gazetki o tem pisaty! Ale coż z tego, kiedy wstydu nie ma wspierać natogi i niemoralnosć jako stronę do ich kasty nalezając! — Tak, tak! święta to prawda. Wiem wiele, i mam notaty tych panów i pan co otrzymywaty hojne wsparcie nierasturzenie. Nie ściałobym robić im wstydu, ale być może że kiedyś wypublikuję ich narwiszka — a nawet i tych Panów do których ranositem pisemne prośby o miłosćiwą ratunek w święte imie Boga i Krąja, a oni odpowiedzie li mi pogardą i milczeniem...

Nareszcie dnia 30 Grudnia 1879 roku,

otrzymanem werwaniem z urzędu szanow-
nej naszej c.k. Dyrekcji Policji, po odbiór
pieniędzy; gdzie na drugi dzień zwrócono
mi odesłane z Wiednia obie próby zanu-
merowane liczbą 40.880 prot. i wyliczono
na rękę 40 (czterdzieści) guldenów tylko!!!
Na widok tak skromny, wyrażnie nędznej
jatkownicy, cryli moje jak się u nas nazy-
wa „odkrapnego” zasmucitem się bardzo,
bo to nie była nagroda nawet za odpisa-
nie, a cóż dopiero za napisanie poema-
tu tak obszernego!!! Ale cóż miałem
robić?... nie przyjmę, to obronię i popasę
w nielaskę - więc przyjętem według przy-
stowia: Lepszy rydz, niżeli nic.

No, to z Wiednia tyle, - ale od naszych
Panów nic, to przeciw bardzo smutno i
boleśnie, że rodaka tak lekce waży. Nie
mylnie więc mówiono mi: „Gdybyś pan
„był francuzem, anglikiem albo innym
„ceudziomcem, to pospieszyłiby wszyscy
„z pomocą przez kilko lub kilkonasto
„ryńskie składki, jako słuszną nagrodę;
„wszy-

„wszyscy, ale wszyscy! nie zubożyliby siebie,
„a nagrodziliby pana piękne zastugi i
„wydrwignęli z niewinnego upadku, a
„pan zostałbyś właścicielem kilku
„lub kilkunastu tysięcy ryńskich!”

Gdy Najjaśniejszy Pan raczył odwie-
dzić Kraków i wiedzieć wszystkie pamiąt-
ki i aktady, gdy okazywał dla nas wiel-
ką przychylność i zadowolenie; gdy ra-
czył chwalić nas że szanujemy dawne
pamiątki; gdy lubił słuchać tonów mu-
zyki cudownie odgrywającej „Krakowiaka”,
napisałem Jego pobyt w Krakowie na
notę Krakowiaka, a zaporyczywszy się,
datem pięknie oprawić, zateczywszy po-
korną prośbę, postatem cichaczem wprost
do Wiednia na ręce tak dobrego Cesarza
Ojca i Pana naszego, żywiąc w sobie je-
szcze nadzieję, że będę z nędzy podwignio-
ny, gdy dobry Cesarz ten poemat przeczyta.

od=

Od datem pakiet na pocztę starannie o-
pieczętowany w wartości 2.000 guldenów,
Dnia 18 Listopada. Po upłynieniu przeszło
wskazywać tygodni, bo Dnia 27 Grudnia
1880 roku otrzymanem pakiet i list
pod pieczęcią c. k. Policji, w tych słowach:

„ N^o 651 pr. Do W^o Pana Bogusza Sigmunda
„ Stęczyńskiego w Krakowie. W wykonaniu
„ rozporządzenia Wysokiego c. k. Prezydium
„ Namiestnictwa we Lwowie z dnia 14 b. m. N^o
„ 12.287 pr. Dyrekcya Policji ma zaszczyt za-
„ wiadomić W^o Pana, iż według pisma c. k.
„ Urzędu Najwyższego Podkomornego z dnia
„ 11 b. m. N^o 1124 rękopis W^o Pana utracony z
„ powodu pobytu Najjasniejszego Pana w Kra-
„ kowie, zwrócono z oznajmieniem, że nie
„ został przyjęty; a wmiarkowany c. k. Urząd
„ Najwyższego Podkomornego nie rozporządza
„ funduszami do wspierania podupadłych
„ literatów.

„ Zarazem w myśl powołanego na pocztę
ku

„Ku rozporządzenia Wysokiego c. k. Prezy-
„dyum Namięstnictwa, wzywa się W^o Pana
„ciebys na przyszłość wstrzymywac się od
„niewłaściwego przesyłania swych rękopi-
„sów Tęgo Cesarzko Apostolskiej Mości, z po-
„minięciem uzyskania przepisaneęo w tym
„celu pozwolenia w drodze urzędowej; tem
„bardziej, że rękopisy nie kwalifikują się
„do przedłożenia takowych Najjasniejsze-
„mu Panu, a manuskrypt przestany ku
„uczczeniu uroczystości srebrnego wesela
„Najjasniejszego Państwa, wyjątkowo tylko
„został przyjęty.

„Zwrócony rękopis poezji utonionych
„z powodu pobytu Najjasniejszego Pana
„w Krakowie, zatacza się. Z c. k. Dyrekcji
„Policji. Kraków dnia 25 Grudnia 1880.
„Englisch.“ —

Otoż całe prawie życie szamotając
się z przeciwnościami i karmiąc się za-
wady

wody utudną niedrzeją, pomimo najstac-
ranniejszych usiłowań moich, protek-
cji, prośb, wiażeń i nieukrywanego
smutku z widokiem nędzy, karidego
w oczu uderzającej — nie znalazłem
silnej ręki, któraby mogła, gdyby tyl-
ko chciała, dać swaty ratunek.

Zawsze coś i nie! Imiata więc po-
wiedzieć mogę, że miałem wiele zna-
jomości pod piękną postacią przyjaciół,
ale prawdziwych przyjacieli bardzo
mало, a podobno i ci kochani przyja-
ciele są No, nie domówię, pochrkam
jeszcze — a tymczasem powtórzę słowa
Kaptana poezji Zygmunta Krasińskiego:

- „Ach! żyłem, żyłem w tej przepaści długo,
- „Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą!
- „I śmierć mi będzie tylko śmiercią drugą:
- „Jaki Dant — za życia przeszedłem przez piekło!”

I Kto wie jak długo jeszcze będę me=

czony tem mojem potowieniem, tem piekłem
nędry, głodu, zimna, obojętności, zacocznych
przymówek, jako pocisków na moją, żadnej
plamy nie mającą figurę, która nie żyje,
tylko wegetuje; nie mogąc doczekać się
końca i już usunąć się z przed oblicza
rodaków — bo Pan Bóg nie spieszy się
przećić tej nitki, co mnie wiąże z tak
zwanym światem, który zwykt czynić
wiele poświęceń dla tak zwaniej ludzkości.
Dopomaga on pełną swą dłoń, ale tylko
tym, co umieją się przypodobać, chociaż
są nacechowani marnotrawstwem i nie-
moralnością!

Wigc cōm przebył, doświadczył, i co ucierniałem,
Ledwie w trzydziętej części te brudy spisatem
Na dowód, jacy ludzie i stosunki były,
Tak błyskały nadzieje, a jak zawodziły!
Tak łatwo się dawata przyjańń kawieżywać,
Tak ciężko obietnicy było dotrzymywać;
Zawsze jakieś przeszkody, zawsze jakieś „ale”
Co stawiało na drodze zapory ruchwale;
Czyli otwarciej mówiąc: nie było szczerości,
Któraby wykwitata z gorczą mилоści!

Nikt ręki swej nie podał by podnieść bliźniego,
Odsyłał do drugiego, drugi do trzeciego!..
I na takiej przewrocie czas upływał drogi,
Bogacz zbierał owoce, a plewy ubogi!
Lecz ja nieustawiałem - idąc coraz wyżej
W nadziei polepszenia, że się szerzące zblizy!
Tymczasem przysła starość odarta z uroków,
Marzeń, chęci, zapatów - i dobra widoków;
Przebiegną w przekonanie przy myśli zasobie:
Że tylko ten szczęśliwy, kto może sam sobie
Wystarczyć i dopomóc własnymi siłami,
A nie da się uwodzić ludzkimi słowami,
Które niby wonieją i sercem i duszą,
I lśnią jak dyjamenty, a łatwo się kruszą;
Bo mają w zimnych piersiach serca jakby z lodu!...
Więc przy ich zyerliwości można umrzeć z głodu!
Nacierpiałwszy się zimna, wilgoci, stęchliny,
Obok Panów rodaków wśród swojej krajiny
Gdzie chleba nie zabraknie, choćby Boshka siła
Dziś się kroć nasza polską ludność powiększyła!
Więc gdy się tak obficie zboże u nas rodzi,
Czemuż bogaty dziedzie w pomoc nie przychodzi;
Co na ustach ma święte zasady kościoła,
Czemuż nie wypogadza ubogiemu ośota?
Czemuż, chociaż urządza bale dobroczynne,
I dochody z nich składa na cele niewinne,

Niemoralność jedynie obficie wspierana,
A prawdziwa zastęga bywa pomijana?....
Nakoniec przez gazetę bytem ogłoszony,
Żem chorował, że bytem wcale opuszczony!
Więc znaleźli się jeszcze tacy przyjaciele,
Co sami mając swoich dochodów nie wiele,
Pospiechu z pomocą, skłiwci serca głosem,
Bo sami wiedzą co jest: waleryj z twardym losem!
Chociaż jednorazowa tylko pomoc była
I na dalsze porzycie mnie nie zapewniła.....
Lecz Panowie!!! co mają dość z dóbr swych dochodu,
Co w Narodnie stanowią pierwszeństwo Narodu;
Co powinni z pospiechem na to ogłoszenie,
Przełożonemu nędrą, przynieść swe ulżenie,
Pomostali głuchymi i obojętnymi,
Tak gdyby się wstydzili być dobroczynnemi;
By okarać swą wdzięczność rodakowi, który
Stracił zdrowie w podróżach rysując ich góry,
Lasy, rzeki i skały, kamki okarane,
Pałace i ogrody, i inne spaniate
Widoki i pamiątki, co są ich własnością —
Nagrodzili mu zimną swą obojętnością;
Leżącą zdolności i wytrwałość w pracy,
Tak gdyby oni więcej nie byli Polacy!

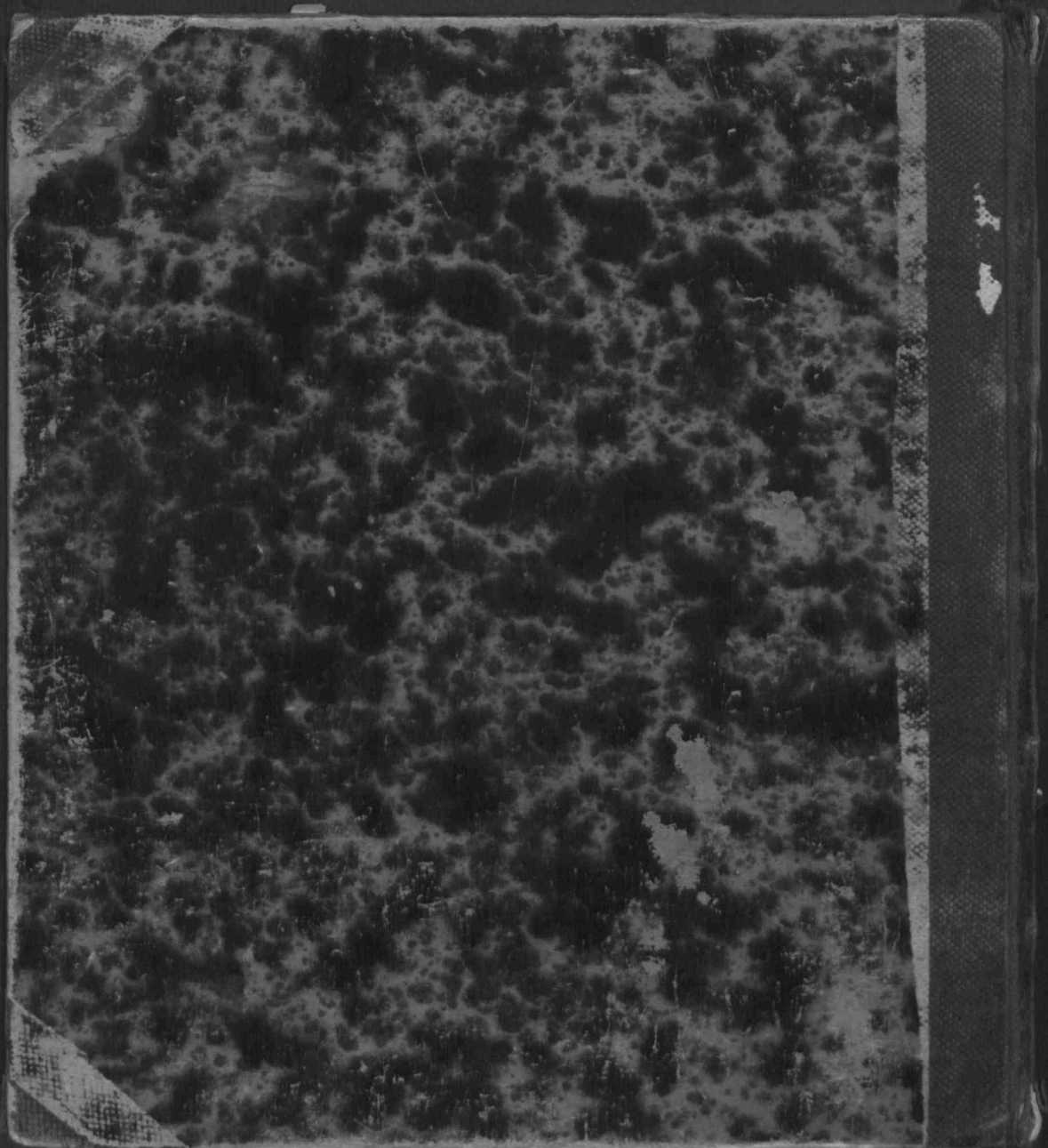
Tak =

Tak gdyby się wstydzili cnot swych dawnych panów,
z których Kraj miał wstawionych radców i hetmanów,
którzy żyjąc dla Kraju, byli dobroczynni; —
Teraz ich potomkowie są już wcale inni;
Nie rozumią i nie chcą już rozumieć wcale,
że mogliby dobrocią swą jaśnieć spaniale;
Bo każdy, gdyby tylko miał cwałkę ztorzył
swój ofiarę, to biedny z wdzięcznością-by był;
na nich wszyskich ubytku znaku-by nie było,
a biednemu-by słońce przez nich zaświeciło;
Kwasiara, że takich ludzi Kraj nasz ma nie wiele,
którzy się poświęcili na szlachetne cele!..
Byłoby dobrze, gdyby zamartwychwstały cnoty,
serca i dusze polskie — (bo czas kwitł-by zloty)
Lecz gdy Dris' zagraniczna kwitnie im isczna,
ginie biedny, a przeto szkodzi Ojczyzna!!!

Daleki od wszelkiej próżności i owego
zarozumienia, aby samowolnie podobiz-
nę oblicza mego wystawić na widok
publiczny i niejako przyswiecać na
ciele tego pamiętnika, nie dbałem wcale
o ten naszyt jako nie potrzebny. Ale

gdy pomyślałem sobie: że dobre rady i
szczerze życzenia moich zacnych przyja-
cieli szanować potrzeba zwłaszcza z tego
powodu: że kiedyś rodacy dla uzupełnie-
nia obrarów tyrających się Literatury na-
szej, zbierać będą wimerunki wszystkich
tych, którzy jakiegokolwiek zastugi dla do-
bra Kraju potoryli. Być więc może, że
kiedyś i mojej figury podobieństwo będzie
potrzebne do uzupełnienia zbioru —
uległem więc przyjacielskiemu nakłonie-
niu — i upraszam, aby mnie nie posą-
dzano o samowolną służbę.

Kraków. 1880. —



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.